ROK III. MARZEC TOM III (XXI).





DZWONEK Częstochowski

PISMO MIESIĘCZNE

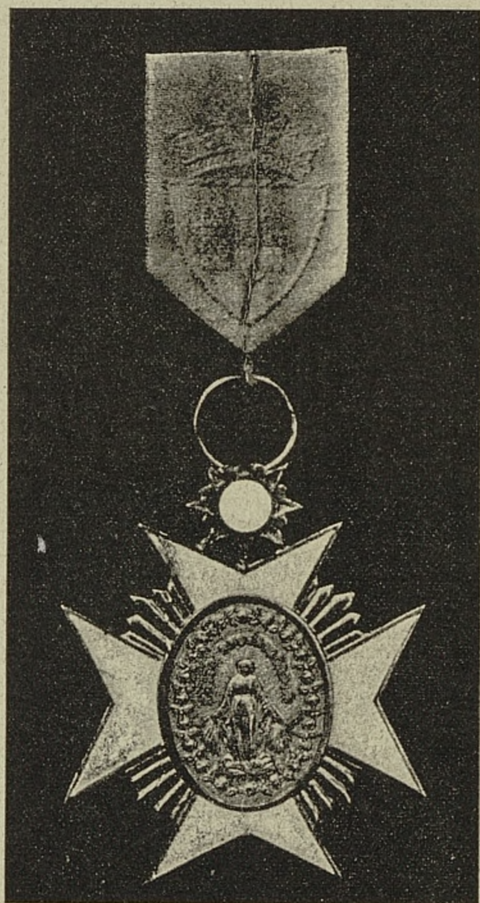
ILLUSTROWANE

POD REDAKCJĄ

KSIĘDZA JÓZEFA ADAMCZYKA

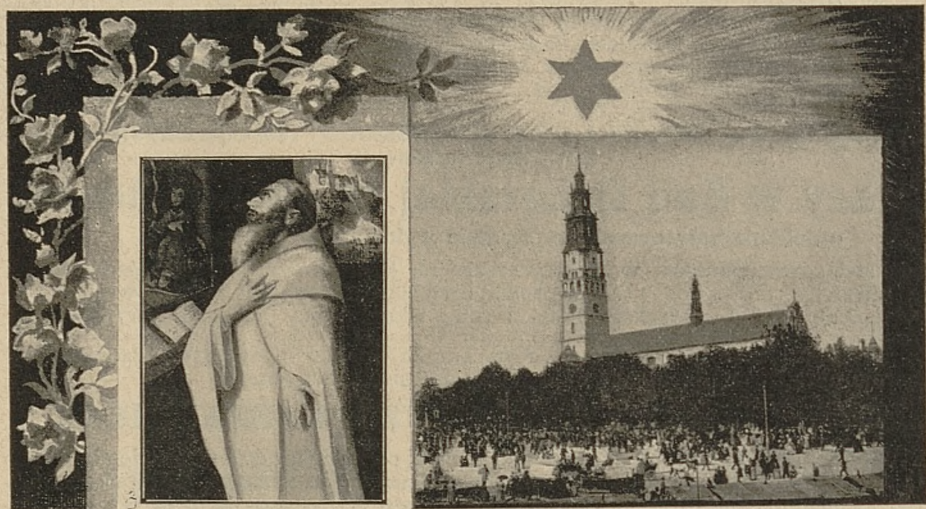
Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

MEDAL ZŁOTY,



którym nagrodzono redakcyę „Dzwonka Częstochowskiego“ na kongresie międzynarodowym ku czci Matki Boskiej odbytym we Fryburgu.

Prospekt na Rok 1903.



Ksiądz Augustyn Kordecki.

„DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI"

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE

(12 dużych tomów rocznie)

pod redakcyą księdza JÓZEFA ADAMCZYKA

Zaledwie rok upłynął od czasu ukazania się „Dzwonka Częstochowskiego", jedynego u nas pisma poświęconego czci Maryi, Królowej Niebios, a redakcya może się podzielić z czytelnikami radosną wiadomością, że wydawnictwo to miał w ręku i pobłogosławił **„Ojciec Święty, Papież Leon XIII,** Namiestnik Chrystusa Pana na stolicy Piotrowej, głowa kościoła Rzymsko-Katolickiego, oraz Najdostojniejsi Pasterze nasi — księża Biskupi. Ten wielki zaszczyt i dobrodziejstwo duchowe spływa nietylko na wydawnictwo, lecz i na czytelników „Dzwonka Częstochowskiego." Niechże czciciel Maryi — „Dzwonek Częstochowski," niesie tak pod każdą strzechę ubogą, jak pod dach bogacza słowo pokoju, miłości Boga i bliźniego, niech daje ukojenie, moc ducha i uczy czcić i wielbić Opiekunkę Naszą, Królowe Niebios.

„Dzwonek Częstochowski” w roku 1903

Zawierać będzie:

1) Artykuły treści teologicznej. 2) Powieści religijne. 3) Modlitwy prozą i wierszem. 4) Żywoty Świętych Pańskich, Ojców Kościoła, wielkich Papieży. 5) Obrazy z historyi Kościoła Rzymsko-Katolickiego. 6) Wiadomości różne z obszernem uwzględnieniem spraw kościelno-religijnych i tyczących się Częstochowy. 7) Ogłoszenia. 8) Illustracye.

Dla prenumeratorów „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO” redakcya ofiaruje po zniżonej cenie książkę

Obrazy w Sali Rycerskiej na Jasnej Górze

ozdobione kolorowemi, artystycznie wykonanemi illustracyami.

Cena katalogowa „Obrazów w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze“ za egzemplarz ozdobnie oprawny rub. 1 kop. 50, dla prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego,” żądających wprost z redakcyi, tylko 1 rubla i kop. 20 na przesyłkę pocztową.

W roku bieżącym „Dzwonek Częstochowski” między innemi drukować będzie obszernie opracowany, z artystycznie wykonanemi illustracyami:

Życiorys księdza AUGUSTYNA KORDECKIEGO,

OBROŃCY JASNEJ-GÓRY, na pamiątkę 300-nej rocznicy urodzin tego świętobliwego męża, oraz w dalszym ciągu: **„Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa“** i pięknie illustrowane **„Dzieje klasztoru Jasnogórskiego“.**

Dla prenumeratorów całorocznych wspaniałe

Premium na rok 1903

pięknie wykonany portret obrońcy Jasnej-Góry, **księdza Augustyna Kordeckiego,** którego trzechsetną rocznicę urodzin święcimy w roku bieżącym. Portret ozdobią illustracye wybitnych chwil z dziejów sławnego klasztoru Jasnogórskiego zaczerpnięte.

Piękne to premium otrzymają wszyscy całoroczni prenumeratorzy „Dzwonka Częstochowskiego“ jedynie za dopłatą 50 kop. na opakowanie i przesyłkę pocztową.

Każdy nadsyłający z góry całoroczną prenumeratę na „Dzwonek Częstochowski“ otrzyma po cenie zniżonej, to jest za kop. 50

Cztery piękne Obrazy kolorowe

przedstawiające Matkę Boską w różnych chwilach ziemskiego Jej żywota z czasów dzieciństwa Chrystusa Pana. Każdy obrazek uświęci modlitwa wierszem lub prozą.

Te cztery piękne obrazki kolorowe na żądanie prenumeratorów będą wysyłane razem z portretem księdza Augustyna Kordeckiego bez żadnej za nie oddzielnej na koszta przesyłki dopłaty.

Prenumerata „Dzwonka Częstochowskiego” wynosi: w Częstochowie rocznie rub. 3, półrocznie rub. 1.50, kwartalnie kop. 75. Z przesyłką pocztową rub. 4, półrocznie rub. 2, kwartalnie rub. 1. W Austryi: rocznie koron 12, półrocznie koron 6.—W Niemczech: rocznie marek 10, półrocznie marek 5. W Ameryce rocznie 2 dolary 50 cent. Cena ogłoszeń: Na całej stronicy rub. 12, na połowie str. rub. 8, na czwartej części stronnicy rub: 5 i za wiersz 75 kop.

Prenumeratorzy miejscowi za odnoszenie pisma do domu dopłacają **10** kop. kwartalnie

---

Listy należy adresować:

Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego“ pod Jasną Górą w Częstochowie.

Redaktor i Wydawca: Ks. Józef Adamczyk.

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

Druk Tow. Akc S Orgelbranda S-ów w Warszawie

RÓK III. MARZEC TOM III (XXI).

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

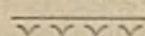
Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.
Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

1903

Дозволено Цензурою.
Варшава, 28 Февраля 1903 года

Treść tomu III, marcowego 1903 r.,

ogólnego zbioru XXI.



1. Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi 3
2. Żywot Zbawiciela świata, przez Sługę Bożego. 7
3. Cześć Bogarodzicy w porządku liturgicznym w modłach wiernych 17
4. Dzieje illustrowane klasztoru Jasnogórskiego 20
5. Księga cudów, doznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej 27
6. Święta lipka 33
7. Pamiętne chwile w życiu Jego Świętobliwości Leona XIII Wielkiego Papieża 36
8. Święty Kazimierz Królewicz 43
9. Do Świętego Kazimierza, wiersz, przez ks. Jana Gajkowskiego. 47
10. W szwedzkich szponach. Opowieść z czasów oblężenia klasztoru Jasnogórskiego przez Szwedów 48
11. Historya illustrowana Kościoła Świętego Rzymsko-katolickiego w obrazach 55
12. Rycerze Najświętszej Panny Maryi. — Mowa ks. Coubé T. J. na Kongresie Maryańskim w Lyonie, wygłoszona dnia 7 września 1900 roku 66
13. Nowiny z Częstochowy: Czterdziestogodzinne nabożeństwo na Jasnej-Górze. — Rekolekcye. — Nabożeństwo ku czci Świętego Józefa. — Z budowy wieży. — Ofiary: Na kościół Przenajświętszej Rodziny w Częstochowie, na klasztor Jasnogórski 72
14. Nowiny z daleka i z blizka: Uroczystości ku upamiętnieniu ćwierćwiekowego panowania Jego Świętobliwości Leona XIII w Rzymie. — Jeszcze jedna uroczystość radosna. — Nowy kościół w Radomiu. — Z parafii Oleksów, dekanatu kozienickie-

go, gubernii Radomskiej. — Korespondencya ze Szczekocin. — List do redakcyi. — Z Fastowa, gub. Kijowskiej. — Z Ameryki 76
15. Ś. p. ks. Bolesław Hieronim Kłopotowski, arcybiskup metropolita mohylewski 92
16. Zmarli ś. p. kapłani 97
17. Prośba, wiersz, przez Pieśniarza Maryi 100
18. Książki nadesłane do Redakcyi 101
19. Od Redakcyi 102

ILLUSTRACYE:

1. Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny 1
2. Przenajświętsza Rodzina w Nazarecie 15
3. Jego Świętobliwość Leon XIII, Wielki Papież 37
4. Święty Kazimierz Królewicz 44
5. Widok klasztoru Jasnogórskiego z lat dawnych 49
6. Święty Piotr 59
7. Krzesło Ś-go Piotra, przechowywane w Bazylice watykańskiej. 65
8. Widok części dawnych wałów fortecznych klasztoru Jasnogórskiego 73
9. Tyara (potrójna korona) ofiarowana Leonowi XIII w dniu jubileuszu. 79
10. Ś. p. ks. Bolesław Hieronim Kłopotowski arcybiskup metropolita mohylewski 93
11. Ś. p. Ojciec Wacław Nowakowski, Kapucyn 97





Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny.

Bądź pozdrowiona, Maryo! łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego, Jezus.

Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi...

Ustanowienie Święta Zwiastowania, które Kościół nasz rzymsko-katolicki obchodzi 25 marca, sięga czasów apostolskich. Ojcowie Święci utrzymują nawet, że zostało ono ustanowione przez samą Bogarodzicę. Papież Benedykt XIV pisze w tej mierze:

„Uroczystość Zwiastowania tak jest dawna, że możnaby sądzić, iż źródło swe wzięła w miłości i wdzięczności Matki Przenajświętszej względem Boga. Co roku obchodziła Marya, z niewymowną pobożnością, pamiątkę dobrodziejstw Boskich, które w dniu tym na Nią i na cały ród ludzki spłynęły. Apostołowie, widząc ten dowód pobożnej wdzięczności, składany przez Bogarodzicę, poczytali za obowiązek naśladować tak święty przykład, a nawet rozkazali, by wielka tajemnica, w dniu tym dokonana, przez świat cały uroczyście była obchodzoną.“

W dniu Zwiastowania obchodzimy właściwie pamiątkę dwóch wielkich tajemnic wiary świętej, a mianowicie: 1) pamiątkę wcielenia Boga — 2) w przeczyste łono Matki Dziewicy. Są to tajemnice, więc prawdy niepojęte dla rozumu ludzkiego. Ale jak całe drzewo wiary objawionej zapuściło korzenie swoje w glebę rozumu, z którego czerpie ono pożywne soki i wprowadza do swego organizmu pierwiastki rozumowe, — tak i one dwie tajemnice są nadprzyrodzonym szczepem na naturalnym pniu rozumu. Tylko korona tego drzewa zanurza się i ginie w błękitach niebios, żyje niepochwytnem dla rozumu ludzkiego objawieniem. Rozum zatem wspomaga wiarę, ułatwia ją, mimo to wiara pozostaje wiarą, niepojęte niepojętem, tajemnica tajemnicą. Wspaniałemi zaiste są tajemnice religii Chrystusa! Ich wspaniałość rozum przeczuwa, a odczuwa serce. Z wielu bardzo względów przystało i należało, aby Matka Boga była Dziewicą; żeby zaś „Słowo ciałem się stało,“

tego wymagał ratunek rodzaju ludzkiego i nieskończona dobroć, nieskończone miłosierdzie Boże.

— „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami“... — rzekł Anioł do Maryi, klękając przed Nią, jako przed swoją Królową i trzymając w ręku lilię dziewictwa. Temiż słowy powitała Maryę ciotka Jej, Ś-ta Elżbieta, gdy do niej przyszła Marya w odwiedziny. Wówczas też Marya wyśpiewała ów przecudny kantyk: „Wielbij, duszo moja, Pana“, w którym wynurzyła święty zachwyt wobec przeczutego proroczo blizkiego odkupienia, oraz pokorę w uznaniu swego nicestwa wobec Boga, który Ją sobie na Matkę wybrał. Bo jeżeli Bóg się w Niej upokorzył i zaparł Siebie Samego, to w jakichże głębiach pokory Marya zatonąć pragnęła. Ale ta właśnie pokora niebiańską koronę na Jej skronie włożyła.

Tajemnica wcielenia Słowa Przedwiecznego — powiada pisarz kościelny — to jest tajemnica, przez którą Bóg stał się człowiekiem, a która spełniła się właśnie w chwili Zwiastowania, uważaną być powinna za początek wszystkich, naszej religii tajemnic. Jest ona podstawą naszej wiary, arcydziełem wszechmocności Najwyższego Boga, żródłem największego szczęścia naszego, bo z nią się rozpoczyna nasze odkupienie. Jest słowem, według wyrażenia Pisma Bożego, przedewszystkiem tajemnicą niepojętej dobroci i miłości Boga dla ludzi. Paweł Ś-ty pisze: „A jaśnie wielka jest to tajemnica pobożności, która, oznajmiona w ciele, usprawiedliwiona w duchu, okazała się Aniołom, opowiedziana została poganom, wiarę jej dano w świecie, podniesiono ją do chwały.“ Dlatego więc, że chwila, w której Anioł Gabryel zawiadomił Przenajświętszą Maryę Pannę o tem, iż w Jej przeczystem łonie Bóg ma się stać człowiekiem, jest właściwie chwilą, z którą rozpoczyna się wiara chrześcijańska i że z nią spłynęły wszelkie łaski odkupienia; dlatego Kościół wszystkie tajemnice, jakie ona w sobie zawiera, określa bardzo trafnie tem jednem wyrażeniem: *Zwiastowanie*, to jest objawienie nam, zawiadomienie całego rodu ludzkiego w osobie Przenajświętszej Panny, o tem wielkiem, niezrównanem szczęściu, jakiego dostąpiliśmy przez przyjście na ziemię Syna Bożego.

Wielcy nasi poeci przy każdej sposobności składali hołd Bogarodzicy, przeto i uroczystość Zwiastowania uczcili wspaniałemi pieśniami. Adam Mickiewicz świętu temu prześliczny hymn przypisał, który niżej przytaczamy:

„Pokłon Przeczystej Rodzicy! Nad niebiosa Twoje skronie, gwiazdami Twój wieniec płonie, Jehowie na prawicy. Ninie dzień Tobie uświęcamy wierni, śród Twego błyśnij Kościoła! Oto na ziemię złożone czoła, oto śród niemej bojaźnią czerni, powstaje prorok i woła:—Uderzam organ Twej chwale, lecz z Bóstwa idzie godne Bóstwa pienie,

śród Twego błyśnij Kościoła i spuść anielskie wejrzenie! Duchy me Bóstwem zapalę, głosu mi otwórz strumienie! A zagrzmię piersią, jaką Cheruby zagrzmią światu na skonanie, gdy proch zapadły w wieków otchłanie ze snu nicości wybiją: takim grzmotem Twoje chluby, gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą, nieskończoność niech oblecą, wieczność przeżyją! A któż to wschodzi? Wschodzi na Syon Dziewica, jak ranek z morskiej kąpieli i jutrznia Maryi lica; śnieży się obłok, słońce z ukosa smugiem złota po nim strzeli; taka na śniegu, co jasność bieli, powiewnego jasność włosa. Pojrzał Jehowa i w Niej upodobał sobie. Pękły niebios zwierciadła, Biała Gołąbka spadła, i nad Syonem w równi trzyma ręce obie, i srebrzystej pierzem tęczy, Niebianki skronie uwieńczy. Grom, błyskawica! Stań się — stało! Matką Dziewica! Bóg ciało!“

Władysław Syrokomla, w pieśniach o „Dniach dorocznych“, wspomina święto Zwiastowania, jako porę radosną, z którą się zaczyna wiosna i upomina, aby się ludzie godnie przygotowali do obchodu uroczystości Zmartwychwstania:

„Już ze strzechy śnieg opływa, lód nawiesza swe kryształy; już gdzieniegdzie czarna niwa, porozdziera płaszcz swój biały. Już skowronek nutkę dzwoni, choć trwożliwie, choć z daleka; już przy drodze, już na błoni, jak wąż strumyk się przewleka, — mży się, kipi swemi wody, z drugim zlewa się do spółki, a szczebiocąc pieśń swobody, rzeźko płynie do rzeczułki. Górą wody! Już na łanie rozhukały się, jak dzieci, na Anielskie Zwiastowanie zwiastun wiosny — bocian leci. Siadł na drzewie — po rozlewie chciwem okiem żeru bada, i rozmyśla, i sam nie wie, czy mu zostać się wypada, czy powracać w ciepłe kraje, gdzie ćma wężów, niby mrówek... Zaklekotał — i zostaje w głodnej Litwie na przednówek. Pierzchły z niebios chmury płowe, czysty błękit się odsłania, wszędzie, wszystko już gotowe przyjąć chwilę Zmartwychwstania: jasne słonko ziemię suszy, opłókaną z śniegu, z błota, a skowronek z całej duszy nad ugorem pieśń szczebiota. Wszystko czyste, pełne życia, oczekuje Zbawcy co dnia... pozostały do omycia z duszy ludzkiej — grzech i zbrodnia.“

Tenże natchniony poeta na dzień Zwiastowania taki hymn do Matki Boskiej Ostobramskiej ułożył:

„Maryo, Bogarodzico, Matko cierpiących nędzarzy, co nad Jagiełłów stolicą w bramie stanęłaś na straży! Spojrzyj na tłumy skruszone, co klęczą u stóp tej bramy: Matko, pod Twoją obronę, z pokorą się uciekamy! Niebiosów wysokich Pani! Spojrzyj na rodzaj człowieczy: oto na sercu znękani, a któż ich boleść uleczy? Tyś miała serce zranione i Twój żal nie miał swej tamy: Matko! pod Twoją obronę, z pokorą się uciekamy! Oto kalecy i chorzy żebrają litości Twojej! A któż

im siły przymnoży? A któż im rany zagoi? W Twej łasce, cudem natchnione, uzdrawiające balsamy: Matko! pod Twoją obronę, z pokorą się uciekamy! W litości Twojej matczynej, głodnych nakarmisz z rozkoszą: oto ubogich rodziny o chleb powszedni Cię proszą! Otwórz im skarbca skarbonę, błogosław pracy ich samej: Matko, pod Twoją obronę, z pokorą się uciekamy! Oto grzesznicy skalani, co się rozstali z nadzieją, na święte oblicze Pani i oczu podnieść nie śmieją. Rozpal ich serca ziębione, niech grzechu oczyszczą plamy: Matko! pod Twoją obronę, z pokorą się uciekamy! Kiedy nas klęska dotyka, wstaw się do Syna życzliwie, błogosław pracy rolnika, błogosław plonom na niwie! Błogosław drogą nam stronę, z wysokiej baszty Twej bramy: Matko! pod Twoją obronę, z pokorą się uciekamy!“

Ks. A. Z-i.





ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA

Pana Naszego Jezusa Chrystusa

według Ewangelij Świętych opowiedziany

przez Sługę Bożego.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Komu jeno zdarzyło się wracać do gniazda rodzinnego, po długiej, przymusowej, w niem nieobecności, przyznać musi, że w takiej chwili doznawał niezmiernie rzewnego i podniosłego uczucia. Jedna tylko okoliczność magłaby zatruć ten moment radosny, a mianowicie, gdyby wracający znachodził w domu rodzinnym wspomnienie dawnych, popełnionych tam w młodych latach grzechów. Bo w latach młodych, człowiek, wskutek braku doświadczenia, łacniej ulega pokusom i zazwyczaj częściej Boga grzechem obraża. Dlatego też Psalmista powiada:

„Wspomnij na Swoje miłosierdzie wieczne, a mej młodości postępki wszeteczne wygładź z pamięci; uczyń łaskę ze mną przez dobroć Swoją, światu nietajemną.“

Zatem człowiek, który w chwili powrotu pod strzechę ojczystą nie doznaje wyrzutów sumienia, którego nie ścigają widma grzechów młodości, czuje się wówczas w całej pełni szczęśliwym, serce jego napawa się radością jasną, niczem niezmąconą.

Tak błogich uczuć musiała zaznawać Święta Rodzina, wstępując, po powrocie z Egiptu, w progi ubogiego domku swego w Nazarecie. Zwłaszcza rój błogich wspomnień ogarnął Maryę. Były te wspomnienia tak niewinne, tak czyste i święte, jak całe Jej życie, a więc też jak Jej lata młodociane, w tej ustroni spędzone. Widok tych miejsc obudził w Niej pamięć najwznioślejszych, najświętszych, najcudowniejszych tajemnic, które na Niej, w Niej i przez Nią spełniła Moc Boża i nieprzebrana miłość Boga dla ludzi. Tu przecież, na rękach Aniołów, przyszła Ona na świat; tu w dzieciństwie patrzyła na błogie pożycie świętych rodziców swoich; stąd udała się na służbę Bożą do świątyni jerozolimskiej; tu wróciła stamtąd z przeczystym małżonkiem, z najdoskonalszą, jaka kiedykolwiek wyszła z rąk Boskich, duszą; tu wreszcie, za sprawą Ducha Ś-go, stała się Matką Boga wcielonego, Zbawiciela świata i tu Go, przez pierwsze miesiące dzieciństwa Jego, pielęgnowała. Wprawdzie przerażona niebezpieczeństwem, jakie Dziecinie groziło, musiała z Nią uchodzić skrycie w dalekie strony — ale teraz z Synaczkiem również, już będącym siedmioletniem pacholęciem, znów do tych miejsc wraca i to na wyraźny rozkaz Boga, który wolę Swoją przez Anioła objawił. Tedy, jak w Egipcie, tęskniąc do kraju ojczystego, odmawiała żarliwie psalm łzami przepojony: „Nad rzekami Babilońskiej Ziemi siedzieliśmy i płakali“, tak obecnie z niemniejszą żarliwością powtarzała ten oto psalm dziękczynny:

— „Chwalcie Pana prze (za) dobroć Jego niewymowną i prze litość wiekom równą. Izrael niechaj powie, że Pańskiej dobroci wszystkokrotny wiek nie króci (wszystko niszczący wiek nie zniweczy).

Dom Aaronów powie, że Pańskiej dobroci wszystkokrotny wiek nie króci. Słudzy Pańscy niech mówią, że Jego dobroci wszystkokrotny wiek nie króci.

Wzywałem Go w przygodzie, a On, w mej ciężkości, użył nade mną litości. Mając Pana po sobie, już ja z ludzkiej strony, nie mogę być uszkodzony. Mając Pana obrońcą, upad (klęskę) ujrzę swema nieprzyjacielski oczema.

Bezpieczniej Bogu dufać, niźli człowiekowi, niż najwiętszemu (największemu) królowi. Wielki lud mnie był obległ, ale prosząc Boga, nie uszła ich ani noga.

Zewsząd mnie byli prawie, zewsząd obegnali, Bóg mi zdarzył, że przegrali. Obsiedli mnie, by pszczoły, zgaśli, by surowy (wilgotny) zapalony krzak czerniowy.

Nie sil się, zły człowiecze, bo jeślim szwankował, wnet mnie mój Pan poratował. On jest moja potężność, On wesele moje, Jemum winien zdrowie swoje.

Dobrych, pobożnych ludzi wszystkie są mieszkania pełne wdzięcznego śpiewania. Silna jest ręka Pańska, siła dokazuje, silna i silnie wojuje.

Śmierci, próżno mi grozisz — nic mi nie straszliwe twoje strzały popędliwe. Otom ja żyw i będę sławił po wszej ziemi sprawy Pańskie pieśni swemi.

Karał mnie Pan i wedle woli Swej frasował, jednak mnie od śmierci zachował. Otwórzcie mi drzwi Pańskie, niech dam dzięki swemu Dobrodziejowi Wielkiemu.

To są one żywego Boga wdzięczne progi, tu cnotliwym wolne drogi. Tobie dzięka, Tyś przyjął wdzięczne prośby moje, Tobiem winien zdrowie swoje.

Kamień, od rzemieślników niedbałych wzgardzony, na kąt czelny jest włożony. A to przywłaszczyć (przypisać) musim Pańskiemu przejrzeniu (przeznaczeniu), co dziś u nas w podziwieniu.

To jest on dzień szczęśliwy, dzień błogosławiony, ku pociesze nam sprawiony. Miej nas w obronie Swojej, zdarz, Ojcze Łaskawy, teraźniejsze nasze sprawy.

Niechaj idzie, wszelkim szczęściem obdarzony, król od Boga naznaczony. My, co Panu w kościele Jego usługujem, wszego dobra wam winszujem. Bóg, Pan prawy — Ten światłem Swojej życzliwości rozświecił nasze ciemności.

Uwiążcie ciągłym (długim) sznurem u Pańskiego stołu nowotarganego (niezaprzęganego) wołu. Tobie ja dzięki, Boże mój prawdziwy, Ciebię chwalę, pókim żywy.

Chwalcie Pana prze dobroć Jego niewymowną i prze litość wie kom równą.“

Takim oto wspaniałym psalmem wyrażała Marya uczucia wdzięczności swej dla Boga.

Domek pierwotny w Nazarecie, ten, w którym się dokonała tajemnica Wcielenia, w którym Anioł zwiastował Maryi, zajmowała Przenajświętsza Rodzina niedługo, gdyż trzeba było nieco obszerniejszego pomieszczenia, żeby i wzrastający Jezus mógł mieć jakiś kącik. Przenieśli się zatem Najświętsi Małżonkowie do innego domku, równie ubogiego, ale więcej nieco dogodniejszego. Dziś jeszcze w Nazarecie pokazują obydwie te miejscowości, pamiętne zamieszkaniem przez Świętą

Rodzinę: jedną, w której odbyło się Zwiastowanie i drugą, w której wzrastał Zbawiciel po powrocie z Egiptu, gdzie z Nim i ze Ś-tym Józefem przemieszkiwała Marya już stale, aż do osiągnięcia przez Jezusa trzydziestego roku życia, to jest — do chwili rozpoczęcia przez Niego żywota Apostolskiego.

Życie Jezusa w Nazarecie, pacholęce i młodzieńcze, określa krótko a pięknie O. Didon dwoma wyrazami: rósł i słuchał. Poddany był Ojcu mniemanemu i Matce, a jak powiada Ś-ty Łukasz: „pomnażał się w mądrości, i w leciech, i w łasce u Boga i u ludzi.“ W tym okresie czasu, nic w Nim nie widzimy nadzwyczajnego, nic, zda się, coby ze zwykłych warunków człowieczeństwa wychodziło. Wzrasta, rozwija się cieleśnie, jak każde dziecko, okazuje z roku na rok ten rozwój umysłu, serca, cnoty, siły i wdzięku, jaki w danej chwili wiekowi Jego odpowiada. Nic nie przeszkadza temu doskonałemu wzrastaniu. U ludzi zwykłych, z biegiem czasu, budzą się namiętności, mącą spokój i harmonię duszy: dusza Jezusa pozostaje zawsze w doskonałej równowadze. Cień, pozór złego nawet, nigdy nie dotknął Tego, który narodził się świętym, w którym „mieszkała wszystka zupełność Bóstwa cieleśnie.“

Dusza w Jezusie — mówi pisarz kościelny — przenika materyę i panuje nad nią, przeistacza ją, a duszę tę przenika Duch Boży, napełnia i ubóstwia ją. Żadna mądrość ludzka nie zdoła uchwycić tych promieni Bożych w duszy Jezusa, żadna nauka nigdy nie zdoła zrozumieć całej piękności tego ciała, drgającego i wzrastającego pod jasnością i podnietami takiej duszy, którą Wszechpotężny Stwórca całą ogarnia tchnieniem Swojem i Boską mocą Swoją. Jezus jest Dziecięciem i Młodzieńcem najdoskonalszym, jak później będzie najdoskonalszym Mężem. Ta właśnie różnica zachodzi między Nim a zwykłymi ludźmi. Najlepsi z ludzi dążą do doskonałości, której nigdy na ziemi nie osiągną: Jezus od pierwszej chwili zstąpienia na ziemię, jest doskonałością skończoną. Zupełne w Nim zespolenie się natury ludzkiej z naturą Boską, pozwalało Mu odgadywać prawdę nieskończoną, posiąść miłość nieskończoną, używać nieprzerwanie piękności nieskończonej: ale też nie przeszkadzało rozwijaniu się w rozumie Jego wiedzy doświadczalnej, stopniowemu objawianiu się cnoty, usilności woli, utrudzeniom ciała w pracy i w boleści. Bo praca i cierpienie to nieodłączna puścizna człowieka. Jezus tę puściznę chciał całą przyjąć na siebie, z wszystkiemi jej niemocami, z jej nędzą i śmiertelnością. Zespolenie się z Bogiem, czyniło Go wolnym tylko od grzechu i niedoskonałości. Trzeba pamiętać, że najróżnorodniejsze usposobienia mogą jednocześnie mieszkać w duszy, nie wyłączając się wzajem, nie usuwając jedno drugiego. Przeczuwanie może iść w parze z wiedzą, którą się nabywa badaniem i pracą, radości Boże schodzą się razem z udręczeniami nad wszelki

wyraz gorzkiemi, gwałtowne walki wewnętrzne z niezamąconą niczem pogodą.

Jezus tedy wzrastał w Nazarecie w takich samych zupełnie warunkach, w jakich się wychowywały inne dziatki galilejskie, tego, co On, wieku, to jest—w latach pacholęcych uczestniczył, wraz z innemi dziećmi, w niewinnych, temu wiekowi właściwych, zabawach, a doszedłszy lat młodzieńczych, obcował z rówieśnikami, żył ich życiem. Rówieśników zdumiewał mądrością Swoją i doskonałością pod każdym względem, natomiast pociągał ich ku Sobie słoneczną pogodą dobroci, urokiem duszy cichej, pokornej a czystej. Rozpatrzmy się jednak bliżej w warunkach wzrastania Jezusa.

Nasze wychowanie tegoczesne różni się, jak dzień od nocy, od wychowania młodych Izraelitów w Ziemi Żydowskiej, za czasów Heroda. U nas obecnie szkoły publiczne, począwszy od dziesiątego aż do dwudziestego roku życia, odbierają dziecko rodzinie i powierzają je nauczycielom. Za czasów Heroda, Żydzi jeszcze szkół nie znali. W jednej tylko Jerozolimie istniała szkoła ludowa, zwana *Beth-Hassefer* (Dom Księgi), założona na sto lat przed przyjściem na świat Jezusa, przez faryzeusza Szymona Ben-Szebaha. Dopiero później, w 64 lata po narodzeniu Jezusa, pozakładano w miastach i miasteczkach Judei mnóstwo szkół, wzorowanych na owej pierwszej jerozolimskiej, stało się zaś to z rozkazu najwyższego ówczesnego kapłana—Ben Gamala. Dziecko żydowskie chowało się w domu rodzicielskim, w synagodze, warstacie; w domu musiało słuchać ojca i matki, w synagodze uczyło się czytać na Torze (Księgach Mojżesza), w warstacie przygotowywało się do przyszłego zawodu. Wychowanie domowe u Żydów było wyłącznie religijne i narodowe, polegało wyłącznie na uczeniu się Zakonu Mojżesza, prawa moralnego i dziejów narodu własnego. Celem jego było wyrobić sumienie, wyryć w niem szacunek dla Zakonu Bożego, wierność dla przykazań Bożych i miłość dla swego narodu. Stanowiło ono siłę i chlubę ludu, nad który nie istniał w świecie żaden inny, bardziej przeszłością własną żyjący. Miłość dla kraju i narodu rozniecano w duszy dziecka przy ognisku domowem, z serc rodziców dusze młodociane czerpały bojaźń Bożą, znajomość przykazań Bożych i religijnego ducha Izraela, czerpały zrozumienie wysokich ludu izraelskiego przeznaczeń.

Rodzice żydowscy uważali wychowanie dziatwy za najświętszy obowiązek. Każde dziecko, zwłaszcza syna pierworodnego, poczytywali za cząstkę siły ojcowskiej, za znak błogosławieństwa Bożego. Dom bezdzietny, w mniemaniu Żydów, był wzgardzony, opuszczony i przeklęty przez Boga. Stąd pochodziła owa miłość wzajemna pomiędzy rodzicami a dziećmi, z której rodzina żydowska tak potężną czerpała siłę i spoistość, zalety, jakich nie widzimy u pogan. Rzymianin naprzykład,

mógł, miał prawo wydziedziczyć, porzucić, a nawet zabić dziecko swoje, gdy żydowi prawo Boże, religia nakazywała z największą pieczołowitością czuwać nad dziećmi swemi, wychowywać je na pożytek rodziny i narodu, chwała bowiem rodziny i narodu u Żydów polegała na wielości i pobożności potomstwa. Prawodawca żydowski ustawicznie zaleca, szczególniej ojcu, aby wszędzie — w domu, w gościnie, w podróży, nauczał syna swego przykazań Bożych, aby mu przypominał dobrodziejstwa Boskie; dzieciom zaś nakazuje czcić najgłębiej rodziców swoich. W Zakonie to przykazanie pierwsze zajmuje miejsce po obowiązkach względem Boga. Dziecko posłuszne ma przyobiecane błogosławieństwo; krnąbrne—kara śmierci czeka. Dość odczytać w „Księdze Przypowieści“ przestrogi i upomnienia, zwrócone przez Mądrość Bożą do dzieci, zalecające im posłuszeństwo dla ojca swego i wierność dla Zakonu matki swojej, aby przyznać, że prawodawstwo żądnego innego narodu w świecie, nie zdobyło się na podobną miłość i poszanowanie w stosunkach rodzinnych. Oto wyjątki z onej „Księgi“:

„Słuchaj, synu mój, ćwiczenia ojca twego, a nie opuszczaj Zakonu matki twojej, aby była przydana łaska głowie twojej, a łańcuch szyi twojej (to znaczy: synowie dobrzy dostąpią u ludzi szacunku i łaski, wszyscy na nich z upodobaniem patrzeć będą i cenić wysoko, jakby ozdobionych łańcuchem złotym i koroną).

Synu mój, nie zapominaj Zakonu mego, a przykazań moich niech strzeże serce twoje, przedłużenie bowiem dni, lat żywota i pokoju, przydadzą tobie. Miłosierdzie i prawda niech cię nie opuszczają: obwiń je około szyi twojej i napisz na tablicach serca twego, a najdziesz łaskę i rozum dobry u Boga i u ludzi. Miej ufność w Panu ze wszystkiego serca swego, a nie polegaj na roztropności twojej. Na wszystkich drogach twoich myśl o Nim, a On wyprostuje ścieżki twoje.

Synu mój, niech te rzeczy nie schodzą z oczu twoich: strzeż Zakonu rady ojca, a to będzie żywotem duszy twojej i łaską szyi twojej. Tedy pójdziesz śmiele drogą twoją i noga twoja nie potknie się. Jeżeli zaśniesz, nie zlękniesz się, będziesz odpoczywał i będzie wdzięczny sen twój. Nie zlękniesz się strachu nagłego, ani przypadających na cię mocy bezbożników. Pan bowiem będzie przy boku twoim i będzie strzegł nogi twojej, aby cię nie pojmano.

Słuchajcie, synowie, nauki ojcowskiej, a pilnujcie, abyście mieli roztropność. Dar dobry dam wam, nie opuszczajcie zakonu mego. Bo i ja byłem synem ojca mego młodziuchnym i jedynaczkiem przed matką moją. I nauczał mię i mówił: niech przyjmie słowa moje serce twoje, strzeż przykazań moich, a będziesz żył. Osiągnij mądrość, osiągnij roztropność, nie zapominaj, ani się odchylaj od słów ust moich. Nie opuszczaj jej, a będzie cię strzegła, miłuj ją, a zachowa cię. Początek

mądrości (to znaczy — początkiem mądrości jest poznanie jej ceny i pilne przykładanie się do jej nabycia), osiągnij mądrość, a we wszelkiej posiadłości twojej nabywaj roztropności. Uchwyć się jej i wywyższy cię, będziesz wsławion, gdy ją obłapisz. Da na głowę twoją pomnożenie łaski i koroną ozdobną nakryje cię.

Słuchaj, synu mój, a przyjmij słowa moje, abyć się rozmnożyły lata żywota. Drogę mądrości ukażę tobie, poprowadzę cię ścieżkami prawości, któremi gdy pójdziesz, nie będą ściśnione kroki twoje, a wierząc, nie będziesz miał obrazy. Trzymaj się nauki, nie puszczaj się jej, strzeż jej, bo ona jest żywotem twoim. Nie kochaj się w ścieżkach niezbożników, ani sobie upodobaj drogi złośników. Uciekaj od niej, ani chodź po niej, odchyl się, a opuść ją, nie śpią bowiem, aż co złego zbroją i nie mogą spać, aż kogo podejdą.

Synu mój, słuchaj powieści moich, a na wymowy moje nakłoń ucha twego. Niech nie odchodzą od oczu twoich, chowaj je pośród serca twego. Żywotem bowiem są tym, którzy je najdują, a zdrowiem wszystkim ludziom.

Mądry syn rozwesela ojca, a syn głupi smętkiem jest matce swojej.“

Dom, w którym wzrastał Jezus, niczem się nie różnił od domów obecnie jeszcze wznoszonych przez mieszkańców Palestyny. Wzór domu wschodniego bowiem pozostał niezmieniony przez wieki, przedstawia się zaś tak: Wyobraźmy sobie czworokątną budowę z ziemi lub kamienia. Mury zastępuje lada jaka kleć, obrzucona gliną, wysuszona na słońcu i pobielona wapnem. Dach, zawsze płaski, tworzy taras, ogrodzony poręczą; wchodzi się na niego za pomocą drabiny przenośnej, bądź też wmurowanych w ścianę schodów. Ów taras, to i bawialnia, i miejsce modlitwy; w porze letniej urządzają na nim szałas, z trzciny lub gałęzi zielonych, i w tym szałasie sypiają. Mieszkanie całe z jednej lub dwóch izb się składa; często oprócz drzwi, żadnego w niem nie znajdziesz otworu. Przed takim domem mamy dziedzińczyk, parkanem z kamienia niespajanego lub z chróstu drzewnego obwiedziony. W dziedzińcu, blizko drzwi, znajduje się piec do pieczenia chleba, mający kształt krągłej budki glinianej, pokrywą ruchomą zakrytej, z kamykami wysłanem dnem, na które się ciasto rozmiesione wylewa. Sprzęty w domu jak najprostsze: zydle, stół, poduszki, materace, maty pod ścianami, świecznik, lampa oliwna w zagłębieniu ściany, duża skrzynia z bielizną i z odzieżą, wiadro, wysokie gary uszate, kamień bazaltowy do mielenia zboża. Na środku izby ognisko, zastępujące komin; przy drzwiach każdego mieszkania wisi małe, podłużne pudełko, zwane: „memza“, ze zwitkami pargaminu, na których są wypisane ustępy z Pisma Świętego (z Księgi Powtórzenia Prawa).

Tak oto musiał wyglądać dom Świętego Cieśli, pierwsza, prawdziwa szkoła Jezusa. Tam wzrastał Jezus pod okiem Maryi i Józefa, od Nich uczył się czytać Pismo, uczył się przykazań Zakonu i dziejów swego narodu. Chociaż bowiem czuł i wiedział, iż jest Synem Boga, mimo to, stawszy się uczestnikiem natury ludzkiej, chciał od Matki ziemskiej i mniemanego Ojca ziemskiego, jak dziecko zwyczajne, otrzymywać naukę o przykazaniach i objawieniach Bożych; równie jak inne dzieci czerpać od rodziców życia znajomość i wiedzę ludzką.

Aż do czasu, w którym syn Zacharyaszowy, Jan,—pisze Veillot—rozpoczął swoje głoszenie Mesyasza, nie wiemy nic innego z życia Jezusa, tylko to, że pozostawał u Swoich rodziców i że był im poddany, zarabiając na życie pracą rąk swoich. Nie podróżował dla nabycia głośnych nauk Egipcyan i Greków. Żydzi, zdumieni Jego mądrością, pytali potem: czy to nie Ten, którego oni widywali pomiędzy sobą w nizkim stanie rzemieślnika? czy to nie Syn cieśli? Według Świętego Justyna, Jezus, przed rozpoczęciem głoszenia nauki, robił jarzma do pługów. Niebieskim Jego chlebem było spełnianie woli Ojca—na chleb ziemski zarabiał w pocie swego czoła.

(D. c. n.)





Przenajświętsza Rodzina w Nazarecie.

CZEŚĆ BOGARODZICY

w porządku liturgicznym w modłach wiernych.

Stały rok kościelny.

Rok liturgiczny, czyli kościelny, równie jak całe wieki świata, daje świadectwo o Jezusie Chrystusie, uroczyste święta są koniecznym tego faktu przejawem. Marya, powtarzamy, stoi przy Panu Jezusie, oddzielić Jej niepodobna, cześć składana Synowi Bożemu, jako Zbawicielowi łączy się z czcią Maryi i Bogarodzicy. Kiedy np. przypada święto Ofiarowania Pana Jezusa w kościele, łączy się ono z prawem Oczyszczenia, któremu Najświętsza Panna się poddała. Zwiastowanie Najświętszej Panny z tajemnicą Wcielenia.

Główne części roku kościelnego są: Adwent, Boże Narodzenie, Post Wielki, Zmartwychwstanie, Ducha Świętego Zesłanie, Boże Ciało. Najświętsza Marya Panna ma swoje właściwe miejsce.

Cztery tygodnie Adwentu przedstawiają cztery tysiące lat, jakie poprzedziły przyjście Zbawiciela; figury — proroctwa przygotowywały Jego zjawienie się i przyjęcie. Otóż każdy znak, każda zapowiedź, odnosząca się do Pana Jezusa, ukazuje Najświętszą Pannę. Liturgie w tym czasie są historyą świętą starego zakonu, powtórzeniem proroctw — mówią nam o powszechnem oczekiwaniu Mesyasza, a jednocześnie ukazują Tę, której stopa zetrze głowę węża. Im więcej wypełniają się czasy — tem wyraźniej i pełniej w modłach Mszy świętej Najświętsza Marya Panna występuje.

W kościele greckim, w ostatnią niedzielę Adwentu, obchodzi się święto Przodków czyli wszystkich sprawiedliwych starego zakonu, pra-

ojców Najświętszej Maryi i Pana Jezusa. Hymn na ten dzień przepisany opowiada w podniosłych słowach przygotowanie czasów i nowej ery początek.

„Święćmy pamięć przodków, śpiewajmy pieśń nową Chrystusowi Odkupicielowi, który wsławił imiona ich u wszystkich narodów. Objawił w nich swoją wszechmocność, wybrał z nich niewiastę, która nie znała męża, na Matkę Boga, czystą Maryę, z której wyszedł boski kwiat, Chrystus—ten zaś zaszczepił nowe życie i przyniósł wieczne zbawienie.“ Czas od Bożego Narodzenia do Gromnicy, to jakby nieustanna chwalba Macierzyństwa Boskiego w Maryi. Wielkie uroczystości Narodzenia, Objawienia się narodom, Ofiarowania, tak dobrze są uroczystościami Pana Jezusa, jak i Najświętszej Panny. Dawniej w dniu Nowego Roku odprawiano dwie Msze Święte, z których jedna ku czci Maryi. Ponieważ w dniu tym nie można było wyznaczać podwójnego officium, przenoszono takowe na oktawę, — w samem znowu połączeniu czci Maryi z czcią Pana Jezusa—nie czyni się Jej żadna ujma, owszem wykazuje się jasno powód i tytuł wysokich hołdów, jakie odbiera.

W dzień Epiphanii *w Trzy Króle* Kościół przypomina nietylko pokłon Magów, ale ucieczkę do Egiptu, Chrzest w Jordanie, cud w Kanie Galilejskiej. Jaki udział w tych okolicznościach brała Marya, wszystkim wiadomo. Czas t. z. Septuagezima streszcza całą historyę upadku ludzkości, od pierwszego rozdziału Genezy do pierwszego rozdziału Ewangelii i opisuje nam życie ukryte Pana Jezusa.

Marya nie może być pominiętą w liturgii z tego czasu, owszem Pan Jezus całkowicie był Matce swej wówczas oddany, a wspomnienie to dziwnym urokiem pociągające, uprzedza dobę publicznego zawodu Zbawiciela.

Czas Wielkiego Postu jestto, jakby drugi Adwent, ale Adwent Krzyża. Rozważanie Męki Odkupiciela odpowiadające tym słowom Chrystusa: „Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż mój.“

Od miecza Symeonowego do włóczni żołnierza, Marya podzielała wszystkie cierpienia, jakie znosił Pan Jezus.

Wszystkie pienia kościelne są odgłosem owej smutnej melodyi *Stabat Mater*, tak, jak radosne pieśni były echem wspomnianego *Magnificat.*

Głos żałosny (elegia syntetyczna zbiorowa), jak *Dies irae*, jak i inne śpiewy kościelne, wreszcie *Stabat* w żałosnych tonach, wyraża boleść rodziny chrześcijańskiej współczującej z Matką i żale Matki współczujące z dziatwą sobie oddaną, równie umiłowaną, jak i Synaczek Jedyny. Kto jest autorem pieśni *Stabat Mater?* Czy Innocenty III, czy Ś-ty Bonawentura, lub Ś-ty Grzegorz Wielki, niewiadomo napewno; pieśń ta jest wyrazem uczuć powszechnych, może się uważać za dzieło

wszystkich. W niedzielę Siedmdziesiątnicę milknie Alleluja — w czasie Wielkanocnym znowu daje się słyszeć. Pan Jezus wychodzący z grobu — wyrzekł: Alleluja! Marya, ujrzawszy Zmartwychwstałego — zawołała: Alleluja! — tem słowem opowiedziała radosną nowinę świętym niewiastom. Niewiasty zaniosły to słowo Apostołom: Resurexit sicut dixit — Alleluja! Apostołowie rozgłosili to zdarzenie całemu światu, a wszystkie pokolenia, odnoszą je do Maryi: Raduj się, Królowa Nieba, Alleluja! Jeszcze wczoraj przez Maryę błagaliśmy o dar łez pokutnych, dziś przez Maryę Matkę Zwyciężcy śmierci, pragniemy być uczestnikami wesela i śpiewać wieczne Alleluja!

Marya porodziła Jezusa w Betlehem — za Matkę Ją swoją uważali pierwsi uczniowie Chrystusa w wieczerniku zebrani, gdzie Duch Ś-ty zstąpił na Apostołów w Pięćdziesiątnicę, jako był Pan Jezus obiecał. Nakoniec uroczystość Najświętszego Sakramentu, w liturgicznym rzymskim języku, nazywa się świętem Bożego Ciała. Ciało Pana Jezusa z Maryi Panny poczęte — złączone z Bóstwem odbiera cześć powszechną i jawną wobec całego świata — a cześć ta spływa i na Bogarodzicielkę, Kościół to nam opowiada — śpiewając:

Niechaj z wdzięcznością język wyśpiewywa
Pańskiego ciała ten cud tajemnicy,
I przenajdroższej krwi, którą wylewa
Za okup świata Syn czystej Dziewicy,
Dziewicy Świętej królewskiego rodu:
Pan świata, królów Król, Zbawca narodu.

Tak przeto wyraźnie — cośmy założyli, stwierdzonem zostaje, że we wszystkich uroczystościach Pana Jezusa i Najświętsza Bogarodzicielka ma udział sobie przynależny.

(D. c. n.)



Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,

KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPOWIEDZIANE

przez

CZCICIELA MARYI.

Część druga:

KSIĄDZ PRZEOR AUGUSTYN KORDECKI

II.

Wśród nawały klęsk, jakie Rzeczpospolitę szarpały, jedna tylko Jasna-Góra ostawała w spokoju błogim. Nieprzyjaciele kraj cały plondrowali, ale odwagi im brakło następować na ową opokę skalistą, uwieńczoną klasztorem i kościołem, gdzie królowała Pani Anielska, skąd nieprzebrane zdroje łask na pobożną Polskę spuszczała. I dziwiono się temu, boć chciwość ludzka nie liczy się z grzechem, a Jasna-Góra słynęła z bogactw, słynęła ze skarbów. Klasztor istotnie do zamożnych należał, a ludzie ową zamożność, zwyczajem swoim, w dziesięcioro i więcej pomnażali. Mówiono zatem, iż Ojcowie Paulini jasnogórscy perły, dyamenty, rubiny i inne kleynoty korcami mierzą; iż złota i srebra mają taki dostatek, jakim nie mogą się poszczycić wszyscy mocarze świata, razem wzięci. Wobec takich gadek, rozpuszczanych jako pewność, trudno było zrozumieć, dlaczego chciwość nieprzyjaciół Rzeczypospolitej, którym przecież tak się wiodło pomyślnie w rozbójniczych zapędach, od miejscowości obfitującej w bogactwa stroniła? Przypominano sobie, że Jasna-Góra nieraz nęciła grabieżców. Więc mówiono o napaści husytów, czy też, jak insza wieść niesie, rozłotrowanych rycerzy polskich, którzy za czasów króla Władysława Jagiełły, pod wodzą Jakóba Działoszy Nadobnego z Rogowa i Jana Kuropatwy z Łań-

cuchowa, na klasztor jasnogórski napadli i wizerunek cudowny haniebnie obrazili, druzgocąc go i w błocie nurzając, o czem szczegółowo pisaliśmy w pierwszej części „Dziejów“ niniejszych. Mówiono o innych zamachach na Jasną-Górę, głównie zaś o czterech znaczniejszych, o których należy przy sposobności dać czytelnikom także wiadomość.

Sprawcą jednego z tych zamachów był pan z Karczowa, miasta śląskiego, heretyk. „Ten — jak pisze ks. Nieszporkowicz — zebrawszy wojsko, armował się (przygotowywał się zbrojnie) na Jasną-Górę milczkiem, a upatrzywszy czas, kiedy rycerstwa polskie poszły na wojnę turecką, przeciwko Osmanowi, pod Chocim, r. 1621, wtedy ruszać się pod Jasną-Górę zaczął. Nie przyszło jednak do tego (do napadu), bo z Opatrzności i inspiracyi Boskiej, szlachcic pewien śląski odradził mu tę śmiałość, wyłożywszy dokładnie, iż skutek takiej wyprawy rozbójniczej bardzo jest niepewny, a w każdym razie pociągnie odwet ze strony urażonych w uczucia najdroższe, bo w uczucia religijne Polaków. Pan z Karczowa zdrowej rady nie odrzucił i zbrodniczego zamiaru poniechał.

Sprawcą drugiego zamachu był Zbrożek—rozbójnik. Nie wiemy napewno, czy łotr ten zamachu na Jasną-Górę dokonał, czy też tylko o nim zamyślał. Ks. Nieszporkowicz mówi o tem zdarzeniu niewyraźnie, temi oto słowy: „Zbrożek, Polak, rozbójnik główny w Polsce, pojmany i torturowany przyznał się, iż jako pryncypał rozbójników, myślił z kanalią swoją, jakoby z kompanią, na Jasną-Górę napaść, a złupiwszy uciec do Węgier. Po tem zeznaniu został ze świata zgładzony.“

Zamach trzeci tak ks. Nieszporkowicz przedstawia: „Zamyśliło go kilkuset górali, którzy w ciemnych lasach obóz sobie założyli. Słychać o nich było i pobliższym gór tamtych miejscom niebezpiecznie od nich było, ale żeby tak daleko, aż do Częstochowy obiecaną drogę mieli, nie spodziewano się. Dopiero gdy się rozeszli i daremne szyki sami sobie pomieszali, na ten rok niektórzy z nich, zwyczajem dorocznym, nawiedzając miejsce święte, skruszeni, z żalem wyznawali i wydawali innych ogółem, jako się na to kupami zebrali, aby, pod pretekstem nabożeństwa, wpaść na Jasną-Górę i złupić. Pytani: czemu tego nie uczynili? — odpowiedzieli, że się pomiędzy sobą na przywódców zgodzić nie mogli i tak się rozeszli. Pan Bóg to tą niezgodą rozgromił górali tych, jak owych pod babilońską wieżą grubianów.“

O czwartym wreszcie zamachu, taką ks. Nieszporkowicz daje relacyę: „Mansfeld, pryncypał rebelizantów w cesarstwie (niemieckiem), heretyk, który z podobnymi sobie hersztami wielkie czynił szkody na Śląsku. Jedna dywizya jego już z Marsem (zbrojnie) szła na Częstochowę, aby tam dokazali sztuki (to znaczy — z zamiarem łupieży), lecz po drodze spotkali Panią jakąś możną w karecie. Zapytała ich ta Pani: dokąd idą? — a gdy się dowiedziała, że do Częstochowy, zaczęła im

grozić, obiecując nieszczęście, jeśli zamiaru nie poniechają; następnie znikła im z oczu. Przerażeni tem spotkaniem, rejterowali się (cofnęli się). Szlachcic, Aleksander Dzierżanowski, dziedzic Bronowa, wsi, dwie mile od Częstochowy leżącej, ździwiony ich szybkim nawrotem, pytał o powód rejterady, oni zaś przyznali się, że ich przeraziło spotkanie tajemniczej Pani. Domyśleć się łatwo, że Panią ową była Najświętsza Panna. Tak to Bogarodzica porywcze kupy, jako posępne chmury, rozpędza i rozprasza.“

Wszystkie zamachy owe rozważano obecnie, w chwili zalewu Rzeczypospolitej przez Kozaków, Tatarów, Rosyan i Szwedów, słusznie kalkulując, iż wrogowie, zwłaszcza Szwedzi, jako heretycy w osobliwej nienawiści Najświętszą Pannę mający, niechybnie na skarby jasnogórskie się połakomią. Wszelako czas pewien zamiaru tego nie zdradzali i nic na Jasnej-Górze nie zamąciło spokoju. Wszystko odbywało się tam prawidłowo, a pielgrzymki pobożne nieustannie płynęły do cudownego wizerunku.

Jan Kazimierz, po wyborze swoim, co nastąpiło 20 listopada 1648 r., udając się na koronacyą do Krakowa, przybył na Jasną-Górę sanną, 7 stycznia 1649 r., a przeczuwając burzliwe koleje panowania swego, polecał przed wizerunkiem cudownym Pani Anielskiej tron swój i naród. O tej wizycie „Akta klasztorne“ następujące podają szczegóły:

„Dnia 7 stycznia 1649 r., Jan Kazimierz, po raz pierwszy, jako król, udając się na koronacyę do Krakowa, przybył na Jasną-Górę około godziny 11-ej rannej. Prowincyał o zamiarze króla odwiedzenia Częstochowy wiedział już dawno, zawiadomiony bowiem o tem został, kiedy bawił w Warszawie, podczas elekcyi (wyboru króla), w sprawach zgromadzenia. Wtedy też pierwszy z zakonu powinszował Janowi Kazimierzowi korony. Króla wyprzedził stanowiczy dworu, który przybył celem wyznaczenia pomieszczeń. Skoro spostrzeżono zbliżającego się monarchę, marszałek nadworny, Antoni Jan Tyszkiewicz, ustawił zakonników w półkole, każdemu laską swoją marszałkowską miejsce do powitania króla naznaczając. Jan Kazimierz, wysiadłszy z karocy, zbliżał się do drzwi kościelnych, mając obok siebie z jednej strony podkanclerzego koronnego Andrzeja Leszczyńskiego, biskupa chełmińskiego, a z drugiej Szymona Szczawińskiego, wojewodę brzeskiego. Prowincyał, ucałowawszy dłoń monarchy, przywitał go mową łacińską. Król na stronie szepnął podkanclerzemu treść odpowiedzi, którą też podkanclerzy gładko, ze swadą wygłosił. Następnie śpiewano, przy huku dział: „Ciebie Boga chwalimy”, a król, pokląkłszy na stopniach marmurowych, przed ołtarzem Najświętszej Maryi Panny w kościele, modlił się przykładnie. Skropiony potem wodą święconą przez podkanclerzego, udał się do kaplicy z cudownym wizerunkiem, gdzie go

znów przyjęto hymnem: „Ciebie Boga chwalimy“, wykonanym przy wtórze kapeli klasztornej. Odprawiono potem Mszę Świętą, odśpiewano pieśń łacińską: „Wiwat! Jan Kazimierz, król!“ ułożoną przez zakonników, poczem król do mieszkania wyznaczonego się udał. Po Nieszporach, prowincyał prosił marszałka nadwornego o wyjednanie posłuchania u króla. Marszałek, przestrzegłszy prowincyała, żeby monarchę żadnemi prośbami nie kłopocił, bo — mówił — i czas nie po temu, i król jutro rano wyjechać zamierza. Prowincyał zastosował się do tego. Trwało posłuchanie nie więcej nad ćwierć godziny. Prowincyał ofiarował królowi obrazek Najświętszej Panny Maryi Jasnogórskiej i tylko opiece jego interesa zgromadzenia polecił. Nazajutrz, po Mszy rannej, w kaplicy z cudownym wizerunkiem odprawionej, zakonnicy odprowadzili króla do karocy, która uwiozła monarchę do Krakowa.“

Wkrótce potem, 24 stycznia, Jan Kazimierz, na sejmie koronacyjnym, potwierdził Ojcom Paulinom jasnogórskim wszelkie nadania, przez poprzedników swoich klasztorowi uczynione. Klęska wojny z Kozactwem wybuchła niebawem ze zdwojoną siłą, ogarniając znaczne obszary Rzeczypospolitej. Jasna-Góra wciąż jeszcze była nietykalną. Zdało się, iż Opatrzność, chroniąc tę opokę skalistą od plagi, wyraźnie wskazywała, iż w skrusze, w zjednoczeniu serc religijnem, należy szukać ratunku dla zagrożonej ojczyzny. Jakoż ze wszech stron na Jasną-Górę płynęły ofiary, ze wszech stron dążyły do polskiej stolicy Pani Anielskiej pielgrzymki. Nie rozumiano jednak, iż wiara bez uczynków martwą jest; nie rozumiano, iż ufając w Miłosierdzie Najwyższe, wierząc, błagając Boga o litość, trzeba przytem działać, działać zgodnie, jednomyślnie, z zapałem, wytrwale.

Dnia 19 października tegoż roku 1649, Jan Kazimierz, znów zawitał na Jasną-Górę, aby podziękować Najświętszej Panience za pomyślną bitwę pod Zborowem. Przybył nie sam, lecz z nowo poślubioną małżonką, wdową po bracie, królu Władysławie, Maryą Ludwiką, która tym razem dopełniła ślub w chorobie uczyniony: odbycia pielgrzymki do polskiej stolicy Pani Anielskiej. Jan Kazimierz, w czasie solennej Wotywy dziękczynnej, za ocalenie siebie i narodu ze złej toni, złożył w ofierze w bitwie zdobytych ośm chorągwi kozackich. Również podczas tej drugiej bytności swojej na Jasnej-Górze, król uwolnił od postojów wojskowych wsi klasztorów: jasnogórskiego, wieruszowskiego i wieluńskiego.

Wkrótce potem, Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki koronny, przywiódł do skutku ślub przyozdobienia kaplicy cudownego wizerunku nowym ołtarzem. Ślub ten wykonał jeszcze w r. 1644, bawiąc wtedy na Jasnej-Górze z królem Władysławem IV. Jakoż, na jego rozkaz, najprzedniejsi artyści sporządzili ołtarz z hebanu, głowice zaś i dolne gzem-

sy filarów ołtarzowych wykonali mistrzowie gdańscy z czystego srebra. Ołtarz nadto zdobiły dwa wielkie posągi Świętych Pańskich, również z czystego srebra odlane. O posągach tych pozostało obecnie jeno wspomnienie, gdyż użyć je musiano potem na potrzeby kraju.

Nie sam jednak Ossoliński łożył na tak wspaniałą fundacyę, przyczynili się także do niej Ojcowie Paulini. Ossoliński sto tysięcy złotych na nią wydał; Ojcowie Paulini zaś, uzyskawszy odpowiednie pozwolenie Jana Kazimierza i nuncyusza apostolskiego, Jana de Tores, arcybiskupa adryanopolitańskiego, ze skarbca jasnogórskiego tysiąc dziewięćset grzywien srebra ofiarowali, na uzupełnienie ozdób nowego ołtarza.

Ołtarz ten po dziś dzień pięknością zdumiewa oczy wiernych. Wzniesiony został na miejsce dawnego, który istniał przed r. 1593. Pobożny fundator, kanclerz Ossoliński, nie doczekał się poświęcenia swego daru,—zmarł 9 sierpnia 1650 r., miesiąc przedtem, wtedy właśnie, kiedy przysłani z Warszawy artyści królewscy zajęci byli składaniem nowego ołtarza. Poświęcenie zaś odbyło się 8 września tegoż roku, w uroczystość Narodzenia Najświętszej Panny Maryi. Przybył wtedy na Jasną-Górę książę prymas korony polskiej, arcybiskup gnieźnieński, Maciej Łubieński i dokonał aktu poświęcenia przy pomocy pięciu innych biskupów, w obecności wielu senatorów, wielu innych znakomitych mężów narodu, oraz z górą czterystu tysięcy wiernych, przybyłych nietylko z Polski, ale także ze Śląska i z krain niemieckich. Wówczas też poświęcono nowo wzniesioną przy kościele budowę, mieszczącą w sobie na dole zakrystyę, a nad nią skarbiec większy. Budynek ten ukończono zupełnie nieco później, w r. 1653; wtedy też ks. Ludwik Stempkowski, biskup heliopolitański, pokonsekrował uroczyście ołtarz Ś-go Wacława, w zakrystyi nowej.

Tu musimy poświęcić nieco miejsca wspomnieniom o zasługach gorliwego czciciela Maryi, kanclerza wielkiego koronnego, Jerzego Ossolińskiego, — tych mianowicie zasługach, które ze czcią Maryi i chwałą Boga ściśle są związane.

Otóż Ossoliński, mąż stanu niepospolitych zdolności, był niewątpliwie najżarliwszym z katolików. W chwili wstąpienia na tron Władysława IV, zajmował stanowisko podskarbiego nadwornego. Władysław IV poznał się na jego zdolnościach. Zaraz po koronacyi tak hojnie go obdarzył, że cały dwór zdumiewał się i... zazdrościł. Darował mu mianowicie: pałac swój w Warszawie, szablę 10 tysięcy szacowaną, sześć pysznych koni srokatych, 60 tysięcy gotowizną, obicia wspaniałe, któremi w czasie koronacyi cały chór katedry krakowskiej był osłonięty, wreszcie jedno z najbogatszych starostw — starostwo bydgoskie. Ossolińskiego również postanowił Władysław wysłać do Rzymu, aby, zwyczajem przodków, zawiadomić Stolicę Apostolską o swojem wstąpieniu

na tron, oraz prosić o poparcie swoich planów. A rozległe były te plany. Władysław pragnął, między innemi: uspokoić niesnaski religijne w Polsce, odzyskać Szwecyę, uspokoić Europę, zdobyć Moskwę, odebrać z rąk niewiernych Grób Święty. Ossoliński zaproponował, na co król Władysław w zupełności się zgadzał, dla osiągnięcia wspomnianych celów, utworzyć związek magnatów katolickich, pod nazwą Orderu czyli Bractwa Niepokalanego Poczęcia. Bractwo miało się składać z 48 książąt europejskich, zobowiązanych do posłuszeństwa i do walki z niewiernymi, pod wodzą Wielkiego Mistrza — króla polskiego. Po za tem, miał Ossoliński skłonić Stolicę Apostolską do wielu innych jeszcze zamysłów królewskich.

Jak widzimy, poselstwo do Rzymu było tym razem nietylko czczą formalnością: król Władysław jednocześnie pragnął odsłonić przed całym światem chrześcijańskim potęgę swoją.

Przygotowania do podróży nie trwały długo, chociaż król *kazał* a poseł *chciał* wystąpić z przepychem. Miał przedstawić Ossoliński w Rzymie majestat najwyższego monarchy północy; pragnął wyobrażeniem potęgi swego pana i własnym przepychem ułatwić sobie sprawę w miejscu, gdzie bogatym i potężnym władcom rzadko kiedy czego odmawiano. Ponieważ jednak nie był bogatym i pieniędzy napróżno wydawać nie lubił, więc przygotowania wymagały niemało zamysłu i zabiegów. Dobrał on sobie naprzód dworzan, odznaczających się pięknością męską, dobremi obyczajami, ludzi zasobnych i wykształconych, iżby każdy z nich przedstawiał również godnie osobę posła, jak on osobę króla i aby z nich dobre wyobrażenie o wszystkiej szlachcie polskiej powziąć było można.

Postanowił wystąpić z całym dworem w stroju polskim, aby okazać wojowniczego ducha narodu i nowością widoku pobudzić ciekawość Rzymian. Nie chcąc zaś w niczem ustąpić Francyi, której posłowie z wielkim przepychem w Rzymie występowali, postanowił iść wzorem posłów francuskich, lecz co oni mieli ze srebra, on to chciał mieć ze złota, co oni ze złota, on z drogich kamieni. Skarbiec królewski i mennica przyszły mu w pomoc tam, gdzie jego własne środki nie wystarczały.

Jako dar od króla Władysława dla Papieża, wziął z sobą wielki przywilej, którego mocą Kościołowi miasto Rzym darowane było. Przywilej ten dostał się po zdobyciu Konstatynopola do skarbca władców Moskwy, a po zdobyciu Moskwy przez Żółkiewskiego, do rąk polskich. Piękny zaiste upominek dla Papieża, a sławny dla Rzeczypospolitej.

Ukończywszy wszystkie przygotowania, wziąwszy ustne i piśmienne wskazówki od króla, wyruszył z początkiem września 1633 r. w dro-

gę, prowadząc za sobą 300 ludzi, 20 powozów, 30 koni wierzchowych, 10 wielbłądów oraz mnóstwo bryk ładownych. Dnia 15 września stanął w Krakowie, gdzie go Ojcowie Jezuici z wielką pompą przyjmowali; potem jechał na Wiedeń, Treviro, Padwę, Ferarę, Bononię, Aryminium, Loret, Foliagno, Castellanę. W krajach cesarza niemieckiego nie zatrzymywał się nigdzie prawie, dopiero na ziemi włoskiej jechał wolniej, przyjmując zaproszenia na liczne bale i festyny, któremi go szlachta włoska uczcić pragnęła. Gdzie tylko przejeżdżał, wszędzie tłumy ludu zabiegały mu drogę, ciekawe widzenia nieznanych strojów i poznania dzielnego narodu, wsławionego świetnemi zwycięstwy. Pchnął też Ossoliński przed sobą do Rzymu poufnego dworzanina Giżę, aby się tam przypatrzył wjazdowi posła francuskiego i zdał relacyę. Oczekując powrotu jego, jechał zwolna i dnia 20 listopada stanął u celu podróży.

Wszyscy kardynałowie, posłowie monarchów zagranicznych, książęta rzymscy i prałaci dworu papieskiego, wysłali dwory swoje z powozami o siedm mil włoskich naprzeciw Ossolińskiego, który ujrzawszy z daleka kopułę Ś-go Piotra, kazał zatrzymać powozy, „ukląkł na ziemi, prosząc Boga, ażeby najwyższą Swą ręką kierować raczył sprawami Rzeczypospolitej". Gdy stanął przy pierwszej bramie, wyjechali naprzeciw niego sekretarze poselstw zagranicznych, z powitaniem w imieniu swoich patronów. Dziękował im i odpowiadał po włosku, hiszpańsku, francusku, niemiecku, z wielkiem podziwieniem obecnych. Wjechał do miasta przez bramę *del Popolo*, a za nim 160 karet — w towarzystwie kardynała de Tores, przyjaciela Polski, hrabiego de Chateau-Vilain, opatów Ursi i Bentivoglia, i wysiadł w pałacu Gabrielli, na placu *Trinita dei Monti*; tam chwilę wypocząwszy, udał się na *Monte-Cavallo*, aby ucałować stopę chorego Papieża. Wyjaśniwszy kardynałowi Barberini cel poselstwa, przekonał go, iż dobro Europy i Kościoła wymaga, aby Papież do żądań króla Władysława się przychylił. Dodał i to, że Rzeczpospolita, idąc za przykładem innych narodów katolickich, mogłaby wreszcie samodzielnie załatwić te sprawy, lecz król życzy sobie pozostawać w uległości dla Stolicy Apostolskiej i pragnie uwolnić sumienie obywateli od wszelkich skrupułów. Wszechwładny kardynał uznawał ważność tych spraw i przyrzekł posłowi swoje u Papieża poparcie.

(D. c. n.)



KSIĘGA CUDÓW,

doznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej.

R. 1628. Katarzyna Mierzewska, z Lubelskiego, stojąc w kuchni, przy ogniu, została w bok lewy porażona piorunem. Grom jednocześnie kucharkę, obok stojącą, trupem położył, Mierzewska zaś straciła przytomność i dni 4 leżała, jak martwa. Po upływie tego czasu, przytomność jej wróciła, lecz pozostała zupełnie bezwładną. Już siedm niedziel w tej bezwładności leżała, rozpaczając i o życiu wątpiąc, aż przyszła jej myśl szczęśliwa ofiarowania się, w razie uzdrowienia, na Jasną-Górę. Skutek uzdrawiający nastąpił niezwłocznie

R. 1640 Zofia Przemianowska, w Włoszczowie zamieszkała, również w bezwładność zupełną zapadła, od uderzenia piorunu. Gdy wszelkie leki doktorskie nie pomogły, siostra Zofii udała się na Jasną-Górę, ufając w pomoc Panienki niezawodną. Spodziewania gorliwej wiary nie zawiodły, Zofia zdrowie odzyskała, za co sama potem Bogarodzicy na Jasnej-Górze dzięki złożyła.

R. 1644. Służebna Piotra Ochockiego, szlachcica, przez nieopatrzność, zarzuciła ogień w domu mieszkalnym, a dopiero nieopatrzność swoją spostrzegła, gdy pożar na dobre wybuchnął. Ochocki, widząc płomienie, jął wołać:

— Ratuj, Panienko z Jasnej-Góry!

Pożar wnet się zmniejszył i bez trudności przytłumiony został.

Przystępujemy teraz do wymienienia zdarzeń cudownych, które dziejopis klasztoru umieścił w rozdziale zatytułowanym: „Cudowne,

umarłych swoją i gwałtowną śmiercią, do żywota wskrzeszenie; umierających także, z choroby i przypadków różnych, ożywienia i uzdrowienia, słowem Słowa przedwiecznego Rodzicielki, Najświętszej Panny Maryi.“ Rozdział ten zawiera zdarzenia w siedm szeregów ugrupowane. W szeregu pierwszym mamy cudowne, za pośrednictwem Panienki Częstochowskiej, ożywianie dziatwy, wydanej na świat martwo:

R. 1572. Elżbieta Nadarzyńska z Grodziska złożyła na Jasnej-Górze wotum srebrne, z wyobrażeniem twarzy, przyczem zeznała, iż Najświętsza Panna dwukrotnie łaskę cudowną jej wyświadczyła. Raz pierwszy stało się to, gdy córkę, Krystynę, na świat wydała. Męczyła się wtedy niesłychanie, ale dziecko urodziło się nieżywe, o czem dowiedziawszy się matka, z żalu i osłabienia, sama tracić życie zaczęła. Widząc to, pobożne osoby, przy łożu będące, zwróciły się do Najświętszej Panny o ratunek i spłynął z Jasnej-Góry ratunek cudowny. Wkrótce potem Nadarzyńska wrzodem zjadliwym dotkniętą została, który opanował jej twarz, a rozszerzając się, głowę całą zajął. Nieszczęśliwa od pamięci odchodziła, wpadała w tak silne omdlenia, że ją za umarłą brano. Pamiętna doznanej łaski, znów się do Panienki Częstochowskiej zwróciła i tym razem nie bez cudownego skutku.

R. 1623. Katarzyna Ciemińska wydała na świat nieżywego synka. Gdy wszelkie środki przywrócenia go do życia okazały się daremnemi, pobożny ojciec, Maciej Seweryn Ciemiński, jął błagać Najświętszej Panienki Częstochowskiej o łaskę. Wysłuchała błagań Bogarodzica — dziecię ożyło i w dobrem potem chowało się zdrowiu.

R. 1629. Takiejże łaski doznała żona Mateusza Piekarza, z Ciechanowa.

R. 1632. Anna Obornicka z Obornik dwa razy, raz po razie, nieżywe dzieciątka na świat wydawała. Gdy i trzecie urodziło się nieżywe, jęła żarliwie orędować Pocieszycielkę strapionych, by raczyła moc swoją najświętszą okazać. Dziecię, ku radości rodziców, wrócone do życia zostało.

R. 1631. Jadwiga, małżonka Wojciecha Wójcika, w Nasiechowicach, województwie krakowskiem, wydała na świat parę bliźniąt, z tych jedno nieżywe. Boleścią zdjęci rodzice gorące modły ku Najświętszej Pannie Częstochowskiej zwrócili, błagając, iżby oną martwą dziecinę do życia przywróciła, a błagania ich łaskawie wysłuchane zostały.

W drugim szeregu rozdziału umieścił dziejopis zdarzenia następujące:

R. 1517. Stanisław Wojdzic, zamieszkały w Usiatynie, pod Kamieńcem Podolskim, cieszył się synaczkiem jedynakiem, Michałem, pięciolatkiem. Aliści młodzianek zachorzał ciężko, gasł w oczach rodziców, niby świeczka dogorewająca, aż soboty pewnej, wieczorem, życie

z niego uszło. Matka, widząc synaczka bez duszy, upadła na kolana przed wizerunkiem Bogarodzicy Częstochowskiej i rzewnemi łzami się zalewając, o cud błagała. Ojciec, z żalu ochłonąwszy, począł myśleć o pogrzebie. Udał się naprzód do proboszcza po gromnicę, żeby ją przy zmarłym zapalić. Wróciwszy, przekonał się, że Panienka błagań wysłuchała — zastał bowiem synaczka żywym i na podziw rześkim.

Pod r. 1540, dziejopis opowiedział cudowne wskrzeszenie matki, żony Marcina z Lublińca i dwojga ich dziatek, do którego się przyczynił prośbami swemi Stanisław Oporowius, prowincyał Ojców Paulinów. Cud ten opisaliśmy już w jednym z rozdziałów poprzednich, zaznaczamy go więc tylko, nie przytaczając szczegółów.

R. 1542. Jędrzej Chrostek, mieszczanin z Chęcina, synaczka małego tak silnie w gniewie potrącił, że ten, upadłszy na ziemię, ducha wyzionął. Dopieroż ojciec, widząc, do czego popędliwość go przywiodła, nuż rozpaczać, żałować, ręce łamać. Próżny atoli był żal po uczynku. Chrostek, na szczęście, był człowiekiem głębokiej wiary. Zwrócił modły swoje do Panienki Częstochowskiej i z tak wielką błagał Ją o łaskę skruchą, że wysłuchany został, i z synaczkiem wskrzeszonym, wkrótce potem, za cud na Jasnej-Górze dzięki składał.

R. 1543. Lisek, stolarz, w Lublinie zamieszkały, udał się z ośmioletnim synkiem do lasu po drzewo i tam zabrał się do ścięcia wysokiej sosny. Drzewo już się zachwiało, Lisek krzyknął na chłopca, żeby się pomknął w bok, lecz chłopiec źle uskoczył, więc upadające drzewo przywaliło go całym ciężarem, gruchocąc mu kości i wypędzając z ciała życie. Przerażony ojciec oniemiał, słupem stanął nad martwemi zwłokami chłopca. Przyszedłszy do siebie, wydobył syna z pod sośni, co sporo zabrało czasu i wtedy na myśl mu przyszła Panienka Częstochowska. Udał się do niej z całą ufnością, Ona zaś chłopca do życia i zdrowia zupełnego wróciła.

R. 1598. W Zborowie, województwie kaliskiem, gromadka chłopców zabawiała się w sąd na łące, pod lasem. Jeden udawał sędziego, inny woźnego, inny obrońcę, inny asesora, inny oskarżyciela, inny złodzieja, inny wreszcie kata. Wypadło, żeby złodzieja, którego udawał Waluś Żeromski, kat obwiesił. Pochwycił tedy kat skazanego, założył mu pas na szyję i na poblizkiem drzewie, nizko, obwiesił. Chłopcy bawili się doskonale nierozsądną komedyą, śmiali się, skakali dookoła obwieszonego. Widzą atoli, że obwieszony, który zrazu krzyczał, ucichł, twarz czernieje, brzęknie, oczy w słup stają... Przypadną do niego, a on już trup, już nie dycha. Przerażeni, zamiast go czemprędzej odczepić i cucić, zostawili wiszącym a sami uciekli, nikomu o wypadku nie wspominając. Wisi biedny Walaszek — nadchodzi wieczór, rodzice zaniepokojeni szukają go i nareszcie znajdują trupa na gałęzi. Rozpacz

ich granic nie miała, ale w rozpaczy nie stracili głowy, jęli błagać Najświętszą Panienkę Częstochowską o zmiłowanie. Dostąpili tej łaski — chłopiec ożył i niebawem, wraz z rodzicami, odbył dziękczynną pielgrzymkę na Jasną-Górę.

Tegoż roku, synaczek Katarzyny Lasocinej, w Brześciu Kujawskim zamieszkałej, na śmierć stratowany przez wóz, naładowany drzewem, za łaską Panienki z Jasnej-Góry do życia przywrócony został.

R. 1606. „I w cudzych, dalekich krainach, sława Najświętszej Panny z Jasnej-Góry, jak wonny rozchodzi się olejek, na odtrącenie zdradliwej śmierci". Znaczna pani jedna, w Morawii mieszkająca, jednym cieszyła się synem, spadkobiercą fortuny i mienia rodowego. Ale niedługo tej pociechy było. Młodzieńczyk zachorował ciężko i umarł. Domowi przygotowania czynią do pogrzebu, ale strapionej matce coś szepce do ucha, żeby zmarłego do Częstochowy ofiarować i tam zawieźć. Niech tam albo powstanie żywo, jak drudzy powstawali, albo leży w ziemi do dnia sądu. Głosu tajemniczego usłuchała macierz osierocona — w trumnie na wozie, wiozła zwłoki syna, a sama pieszo szła obok. Gdy wóz stanął na Jasnej-Górze przed kościołem i gdy trumnę zdejmować miano, młodzieńczyk ożył, powstał z trumny i oboje, wielbiąc Panienkę, udali się z dziękczynieniem do kaplicy, przed Jej wizerunek cudowny.

R. 1623. Anna Gorzkowska, żona Stanisława, w Częstochówce, pod Jasną-Górą mieszkająca, niebezpiecznie zachorowała, a z nią jednocześnie synaczek roczny, Jasio. Dzieciątko rychle poddało się chorobie i ducha wyzionęło, ku rozpaczy matki, której też już niewiele się należało na świecie. Leżą zwłoki synaczka, matka łzy rzewne leje, nie mogąc się ruszyć z łoża boleści. Naraz, zebrawszy wszystkie siły, dźwignęła się, uklękła i na kolanach błagała Najświętszej Panienki o łaskę. Jakoż nadedniem dziecię poruszyło się i ocknęło w zdrowiu, a pobożna matka z radością uczuła, iż sama także zdrowie odzyskała. Niezwłocznie też z dziecięciem i ze świadkami cudu podążyła przed wizerunek Przenajświętszej Wskrzesicielki i Lekarki, z hołdem wdzięczności.

R. 1647. Synaczek małżonków Złoczewskich, na Podolu mieszkających, imieniem Stefuś, silnie zachorzał. Strapiona matka, Małgorzata, błagała Panienki Częstochowskiej o uzdrowienie, ślubując pielgrzymkę z nim, w razie doznania łaski odprawić i kielich złocisty do skarbca ofiarować. Aliści Stefuś nie wydobrzał — skonał w oczach matki, która, w rozpacz wpadłszy, i sobie śmierci życzyła. Zgromił mąż, łagodnemi słowy, rozpacz tak niebaczną, pouczając, iż trza na wolę Bożą się zdać i z innej strony oczekiwać pociechy. Ciało zmarłego obmyto, ubrano i do trumny złożono, została przy niem służebna, a rodzice w innej izbie byli. Naraz służebna przybiega, wołając, iż Stefuś ożył. Zło-

czewski jął ją strofować, iż lada co gada i głowy tylko strapione miesza. Wróciła służebna do ciałka, lecz niebawem znów do rodziców pędzi, powtarzając: — Stefuś ożył! — Idą rodzice, patrzą: prawda. Dzieciątko żywe stoi w trumience i wyciąga ku nim rączęta. Niezwłocznie pobożni rodzice wybrali się ze wskrzeszonym synaczkiem na Jasną-Górę, dziękczynić Maryi.

W szeregu czwartym dziejopis klasztoru umieścił „dzieweczki umarłe, wrócone rodzicom żałosnym“ i rozpoczyna od opowieści o córeczce Klary, ze wsi Zawadzia. Dziewczątko to, bawiąc się kawałkiem żelaza, włożyło tę zabawkę do buzi, a stamtąd rzekoma zabawka pomknęła do gardzieli i tam uwięzła. Nastąpiło uduszenie. Matka znalazła dziecinę leżącą na ziemi, bez tchu. Napróżno starała się ją przywrócić do życia, próżno wszelkich środków próbowała. Wreszcie ośmieliła się prosić o łaskę Panienkę Częstochowską, wtedy dopiero skutek się okazał: z gardzieli dziecka wypadła mordercza zabawka, poczem dzieweczka do życia i zdrowia wróciła. Uradowana matka podążyła na Jasną-Górę, gdzie trzy Msze dziękczynne zakupiła.

R. 1524. Panienka pewna, w miasteczku Pilznie, spadłszy z wysokiego piętra domu, na miejscu się zabiła. Rodzice nie kwapili się z pochowaniem córki i ufali łasce Maryi, błagali o nią a nie nadaremnie. Panienka do życia ich dzieweczkę przywróciła.

R. 1595. W Sadowiu, na Śląsku, mąż z żoną, rolnicy, udali się w pole, do żniw, zostawiwszy córeczkę Małgorzatę w domu. Dziewczynka, stęskniwszy się za rodzicami, pobiegła do nich. Skwar był wielki, słońce żywy ogień na ziemię słało, a dziewczątko bieżało z głową nieokrytą, to też zostało dotknięte porażeniem słonecznem. Rodzice, wracając do domu, znaleźli córeczkę na drodze, bez znaku życia. Nie mogąc w niej przytomności wzbudzić, opłakiwali ją, jak bezpowrotnie straconą. W tem myśl im przyszła zwrócenia się do potężnej Dobrodziejki Jasnogórskiej. Serdecznie Ją błagać poczęli, a Panienka, w miłosierdziu nieprzebrana, prośbom ich zadosyć uczyniła.

R. 1598. Maciej i Jadwiga małżonkowie Klinszkowie, zamieszkali w Kazimierzu pod Lutomierskiem, jak źrenicy oka strzegli córeczki jedynej Ewci. Dziewczątko hożo wzrastało, w dobrem zdrowiu. Aż tu naraz cios straszny trafia w samo serce tych kochających rodziców: niedbała piastuka upuściła Ewcię, stojąc na wysokich schodach, a dwuletnia dziecina, spadłszy gwałtownie na dół, życie straciła. Rozpacz rodziców granic nie miała. Nie chcieli chować dzieciątka w ziemię, trzymali zmarłe przez dni kilka w domu, błagając Panienki Najświętszej o cud wskrzeszenia. Nie widząc skutku błagań, postanowili z ciałem udać się na Jasną-Górę i tam, przed wizerunkiem cudownym, błagania ponowić. Zrobili tak. Umieściwszy trumienkę na wozie, dążyli ku

miejscu świętemu. W drodze dziecina ożyła. Rodzice radością i wdzięcznością zdjęci, nie zawrócili z drogi, odbyli pielgrzymkę, wielbiąc na wsze strony łaskę Maryi.

R. 1633. Przybyli na Jósną-Górę Jan i Anna Wilczkowie z Chomentowic, z proboszczem swoim i kilkoma spółparafianami, aby złożyć świadectwo o cudzie, sprawionym przez orędownictwo Najświętszej Panienki. Córeczka Wilczków, Anusia, zapadłszy w ciężką chorobę, długo z nią walczyła, wreszcie zmarła. Rodzice uderzyli w prośby do Bogarodzicy Częstochowskiej, a Pocieszycielka strapionych błagań wysłuchała — Anusi przywróciła życie. Proboszcz i spółparafianie, przybyli z Wilczkami do klasztoru, byli tego cudu naocznymi świadkami. Wdzięcznością przejęci Wilczkowie, wotum srebrne na pamiątkę cudu ofiarowali.

R. 1647. Zeznanie podobne złożyli Sebastyan i Urszula małżonkowie Żuchowscy, których córeczka Małgorzata, zmarła z gorączki silnej, po ofiarowaniu jej na Jasną-Górę, do życia przywróconą została.

(D. c. n.)



ŚWIĘTA LIPKA.

Legenda o Świętej Lipce warmińskiej odległej sięga starożytności. Syn zamożnego mieszkańca z Prus pogańskich w dzieciństwie popadł w niewolę u niemieckiego rycerza, który go do poznania wiary świętej przywiódł, aliści wyrosłszy, zatęsknił do ojczystej ziemi i opuścił potajemnie pana swego. Wielką była radość w domu ojca, gdy odzyskał dawno utraconego jedynaka. Młodzieniec, opływając w dostatki i szczęście, zapomniał powoli prawd chrześcijańskich i jedynie tylko wspomnienie Dorotki, pięknej córki rycerza, pozostało niezatarte w głębi jego serca. Po niejakim czasie umyślił uprowadzić ją z domu ojca do krainy swojej. Wybrał się na tę wyprawę wraz z kilkoma zbrojnemi przyjaciołmi, którzy mu towarzyszyć chcieli. Zbliżając się jednakże do celu podróży, zostawił ich opodal, a sam pośpieszył dalej. Gdy wszedł na dobrze znaną ścieżkę, wiodącą wprost do zamku i napotkał krzyż, stojący w pośrodku drogi, spojrzał na żałosną twarz Zbawiciela, zwróconą ku ziemi i zadrżał na widok ten, wspomniawszy, że oddawna zaniechał obrzędów świętej wiary, którą przed tem wyznawał wspólnie z Dorotką. Odtąd myśli jego inny przybrały kierunek, uczuł całą marność wszystkich rozkoszy życia tego i jeżeli pragnął zobaczyć ulubioną dziewicę, to jedynie, aby wraz z nią chwalić Imię Pańskie. Cicho i niepostrzeżenie wkradł się do jej komnaty, a padłszy na kolana przy łożu Dorotki, przemówił do niej słodkiemi wyrazy, błagając, aby wraz z nim poszła skłaniać ziomków, iżby chwalili Chrystusowe Imię i pokłonili się krzyżowi. Dziewica z początku przeraziła się bardzo, lecz potem uchwyciwszy zawieszony na ścianie wizerunek Zbawiciela, przycisnęła go do piersi i wznosząc oczy do nieba rzekła:

— „Pójdę z tobą, gdzie zechcesz, a Zbawiciel i Matka Jego Święta strzedz mię będą od wszelkiego złego.“

Uszedłszy z zamku, nad ranem stanęli na pruskiej ziemi, w pięknym lipowym gaju, gdzie poganie czynili zazwyczaj ofiary swym bogom. Czekali tam towarzysze młodzieńca. Gdy Dorotka skoczyła lekko z konia i znalazła się nagle sama wśród tylu mężów, zadrżała mimowolnie, lecz chwyciwszy krzyż swój w rękę, wsparła się o lipę i westchnąwszy do Maryi, rozpowiadać poczęła wiary chrześcijańskiej tajemnice zdumionym poganom. Słuchali jej uważnie, a wkrótce, gdy uklękła i modlić się poczęła, padli również na kolana i wraz z nią się modlili. Zdarzyło się, że właśnie wtedy zjawił się w tem miejscu jeden z pobożnych mnichów, którzy potajemnie krzewili wiarę Chrystusową wśród pogan, przewodniczył więc dalej dziełu rozpoczętemu przez Dorotkę, a najpierw krzyż jej zatknął pod lipą, otoczywszy go kilkoma rzędami kamieni, które ołtarz utworzyły. Mężowie zbudowali jednocześnie szałas dla dziewicy, a sami noc przepędzili pod zielonem drzew sklepieniem. W dniu następnym mnich wyrzeźbił na lipie wizerunek Matki Bożej. W chwili, gdy go skończył, pączki kwiatu na drzewie rozwinęły się nagle, napełniając powietrze słodką wonią, a nowonawróceni usłyszeli wyraźnie, jakby głos dzwonka wzywający ich do modlitwy i padłszy na kolana, wyrzekli: *Zdrowaś Marya, łaskiś pełna!*

Odgłos modłów chrześcijańskich w gaju poświęconym doszedł pogańskich uszu. Ojciec oblubieńca Dorotki, dowiedziawszy się o zniewadze świętego miejsca, pośpieszył pomścić bogów swoich.

Skoro hufiec, któremu przewodniczył, doszedł do miejsca tego, a zdumieni wojownicy dostrzegli wonną lipę z wizerunkiem Maryi i krzyż na ołtarzu z polnych kamieni, kilku z nich rzuciło się na uspionych, inni zaś ścięli drzewo z krzykiem wielkim i wraz z wyrzeźbionym nań świętym wizerunkiem, wrzucili do poblizkiego jeziora. Przy pierwszym blasku poranku, pogański wódz rozpoznał martwe zwłoki syna, do ust którego konająca Dorotka krzyż z wizerunkiem Chrystusa przyciskała. Przejęty rozpaczą i zgrozą, uszedł wraz z wojownikami swemi w głąb ciemnej puszczy, gdzie znikł i przepadł bez śladu. Mnich ciężko ranny zwlókł się, aby pochować ciała męczenników, poległych za wiarę i sam wkrótce na ich grobie skonał.

W wiele lat potem, gdy już cała pruska ziemia chrześcijańską była, a lud powtarzał jeszcze powieść o pobożnej dziewicy i pogańskich nawróconych za jej sprawą mężach, gromada zbrojnych jeźdźców wybrała sobie miejsce to do odpoczynku. Wyjechawszy na wzgórze, z zadziwieniem ujrzeli jezioro, pokryte, jakoby białym kobiercem, w pośrodku którego sterczał przedmiot jakiś szary. Przysunęli się bliżej i poznali, że to kwiat lipowy zasłał jezioro, a w pośrodku pływał pień z wyrzeźbionym obrazem Matki Bożej. Wnet przybyli wezwani księża i wyciągnęli go z wody, a wonne kwiecie zatonęło natychmiast, jakby na

oznakę, że nie potrzeba już zdobić powierzchni jeziora. Wszyscy przytomni wnieśli, że to jest ów pień z wizerunkiem Maryi zatopiony przez pogan. Niezadługo potem zbudowano kościół, w którym obrazek lipowy zasłynął wkrótce cudami.

Inne podanie mowi, że obrazek ten wyrzeźbiony był w więzieniu, przez skazanego na śmierć zbrodniarza. Ten uwolnionym został, pokazawszy sędziom dzieło, wykonane rylcem, danym mu z nieba przez Matkę Bożą, wśród widzenia, w którem zapewniła mu opiekę swoją. Tabliczkę tę znaleziono później zawieszoną na lipie, wraz z którą przeniesiono ją w miejsce, gdzie zbudowano kaplicę, a której sklepienie tworzyły gałęzie drzewa.

Jakikolwiek był początek obrazu, to tylko pewna, że w piętnastym już wieku tłumy pobożnych nawiedzały miejsce Świętą Lipką zwane. Krzyżacy i ich wielcy mistrzowie nie wyłączali się z początku od tej pielgrzymki. Albert brandeburski, brat jego, margrabia Wilhelm, biskup Jakób von Dobenek i Ernest, książę bruńswicki, odbywali w to miejsce wspaniałe procesye. Później dopiero komturowie szemrać poczęli, że lud czcią podobną powraca niby do bałwochwalstwa i zburzyli kapliczkę, lipę ścięli, a obrazek zatracili gdzieś bez śladu. W sto lat blizko potem, za panowania Zygmunta III, Szymon Rudnicki, biskup warmiński, wyrobił sobie pozwolenie odbudowania Świętej Lipki i przy pomocy sekretarza królewskiego, Stefana Zadorskiego, wzniósł niewielki murowany kościołek, w którym w wielkim ołtarzu umieszczono obraz Najświętszej Panny. Zadorski opiekował się ciągle nowowzniesioną budową, a dla obsługi wiernych, spieszących w to miejsce, obsadził Jezuitów w pobliżu. Później zarządzali oni głównie Świętą Lipką i tamże wprowadzili rozmaitych Świętych relikwie i różne z tego powodu ustanowili nabożeństwa. Miejsce to zasłynęło znów jak niegdyś cudami i tłumy pobożnych ściągało. W końcu siedmnastego wieku zbudowano wielki i piękny kościół, otoczony szeregiem kaplic i posągów świętych.



Pamiętne chwile w życiu Jego Świętobliwości
LEONA XIII
WIELKIEGO PAPIEŻA.

Z uczuciem szczerej radości i głębokiego rozrzewnienia witamy dwudziestą piątą rocznicę powołania na Stolicę Apostolską szczęśliwie panującego nam Jego Świętobliwość Leona XIII, dla którego świat cały wygłasza przedziwnie zgodne hymny uwielbienia i podziwu, którego dzieje uczciły już za życia mianem Wielkiego, przyznawanem tylko najgenialniejszym i najwięcej zasłużonym postaciom ludzkości. Rocznica owa jest niezmiernie ważną dla dziejów powszechnych świata, zwłaszcza zaś dla dziejów Kościoła rzymsko-katolickiego, a dla serc naszych, wiernych niezłomnie Kościołowi temu, stanowi święto uroczyste tryumfu Stolicy Apostolskiej, owej Opoki Piotrowej, nad wszelkiemi zamachami bram piekielnych. Tak zaiste — tryumfu, bo Leon XIII objął rządy w niezmiernie ciężkich dla Kościoła i wiary katolickiej czasach, a ćwierćwiekowe panowanie Jego było najeżone ogromem trudności, stekiem niebezpieczeństw, powodzią groźnych na wiarę i Kościół zamachów, które wszakże przy pomocy natchnienia Ducha Ś-go, przy pomocy głębokiej mądrości, roztropności, przezorności i wytrwałości, zwycięsko przełamał, zniweczył i opanował, otaczając Kościół blaskiem nowej chwały, Stolicę Apostolską urokiem potęgi, a w społeczności wiernych umacniając fundamenty wiary, miłość i żarliwość dla niej. Przeto święcąc dzień tryumfu Wielkiego Papieża, godzi się przypomnieć najważniej-



Jego Świętobliwość Leon XIII
Wielki Papież.

sze chwile Jego życia: chwile Jego wyboru na Stolicę Apostolską i koronacyi. Czynimy to właśnie, a przy sposobności nadmieniamy, że życiorys obszerny Jego Świętobliwości umieściliśmy w pierwszym zaraz tomie „Dzwonka Częstochowskiego“, dwa lata temu.

W dniu 21 września 1877 r., Papież Pius IX mianował kardynała Joachima Pecci kamerlingiem, co przyjęto z wielkiem uznaniem, zarówno w świecie politycznym, jak i kościelnym, M. Boughi, były minister wyznań w Królestwie Włoskiem, pisał z tego powodu: „Kardynał Pecci, mianowany niedawno kamerlingiem, jest najznamienitszą postacią w kolegium (zgromadzeniu) kardynałów. Słabego zdrowia, ale niezmordowanej działalności, odznaczył się, jako mąż bardzo uczony i niezrównany zarządca. Jako biskup, położył niezapomniane zasługi. Będąc ideałem (doskonałością) kardynałów, jest tak wielki, jak żaden z nich. W nim, można powiedzieć, ta doskonałość wcieliła się najzupełniej.“

Stanowisko kamerlinga Stolicy Apostolskiej jest jednem z najważniejszych i najtrudniejszych, wymaga osobliwych, niepospolitych zdolności. Posłuchajmy, co w tej mierze pisze ks. kanonik Antoni Szlagowski, zaszczytnie znany autor licznych prac religijnych:

Zarządzać ojcowizną Kościoła rzymskiego, zawiadywać wszystkiemi sprawami Wiecznego Miasta, mieć pod sobą wszystkie jego władze, baczyć na bezpieczeństwo państwa, utrzymywać armię Stolicy Świętej, zapobiegać wojnie, starać się o pokój, myśleć o skarbie, układać wydatki — oto były obowiązki kamerlingów Ś-go Kościoła rzymskiego od najdawniejszych czasów. Kamerling, z wyjątkiem kardynała kanclerza, jest jedynym dygnitarzem w zgromadzeniu kardynałów, którego Papież mianuje na publicznym konsystorzu, t. j. podczas narady Papieża z kardynałami. Po ogłoszeniu nazwiska kandydata, Papież, wedle dawnego zwyczaju, zapytuje obecnych kardynałów:

—*Quid vobis videtur?* (Jakie wasze zdanie? Jak sądzicie?)

Pytanie to obecnie jest tylko formą, gdyż nie czekając odpowiedzi, przemawia te słowa:

— Powagą Boga Wszechmocnego oraz Apostołów Piotra i Pawła, powierzamy godność kamerlinga Ś-go Kościoła kardynałowi (tu wymienia nazwisko), czynimy go i wyznaczamy dożywotnim ze wszystkiemi obowiązkami, przywilejami i władzami, według brzmienia bulli apostolskich. W imię Ojca i Syna i Ducha Ś-go.

Kamerling jest nieusuwalny, to jest — pełni obowiązki do śmierci swojej.

Nazajutrz po zamianowaniu, kamerling otrzymuje laskę, będącą oznaką jego władzy. Papież mówi wtedy do niego:

— Weźmij laskę twojej władzy i godności twojej, bądź kamerlingiem Ś-go Kościoła rzymskiego.

Tylko jednego kamerlinga władza nie ustaje ze śmiercią Papieża, który mu ją udzielił. Wprawdzie, wskutek nieprawego, rozbójniczego wydarcia Papieżowi władzy doczesnej przez rząd włoski, zakres obowiązków kamerlinga zmniejszył się znacznie, ale z drugiej strony, położenie polityczne i wyjątkowe warunki, narzucone Papieżowi przez wrogów, powiększyły o wiele władzę kamerlinga w tym czasie, gdy Stolica Apostolska jest osierocona po zgonie Papieża.

Dnia 6 lutego 1878 Papież Pius IX odszedł do Boga —tego samego dnia kardynał kamerling Joachim Pecci zamieszkał od rana w Watykanie, aby spełnić wszystkie, tak ważne obowiązki, jakie na niego spadły. Spełnił je wzorowo, z powagą i energią usuwając wszelki cień nawet możliwego zamętu. Skoro go zawiadomiono urzędowo, przez kardynała sekretarza stanu, o zgonie Papieża, zwołał natychmiast prałatów kamery (biura) apostolskiej, jednemu z nich polecił, aby się zaopiekował mieszkaniem papieskiem, sam zaś zabrał się do ułożenia szczegółowego inwentarza (spisu majątku i przedmiotów, zostawionych przez zmarłego Papieża). Innym prałatom polecił usunąć wszystkie obce osoby z Watykanu, pozamykać wszystkie szafy, szuflady, sale, a odebrawszy klucze, udał się, wraz z prałatami do komnaty, w której spoczywał zgasły Papież. Znajdowali się tam: marszałek i szambelani zmarłego, oraz penitencyarze kościoła Ś-go Piotra. Odmawiali oni przy łożu śmiertelnem modły za zmarłego. Kardynał Pecci, w sutannie fioletowej, modlić się zaczął, a służba tymczasem odsłaniała zwłoki. Po modlitwie, wstał, trzy razy dotknął czoła zmarłego młotkiem srebrnym, powtarzając przytem trzykroć:

— Janie! Janie! Janie!

Działo się to wieczorem, właśnie dochodziła godzina ósma.

Milczenie grobowe zalegało komnatę żałobną, kardynał kamerling Pecci oczekiwał kilka sekund, zwrócił się potem do obecnych:

— *Dominus noster, Papa, vere mortus est* („Pan nasz, Papież, istotnie umarł") — rzekł, następnie odmówił psalm, pokropił ciało wodą święconą.

Marszałek zdjął z palca zmarłego pierścień Rybaka i oddał go kamerlingowi na znak, że on do czasu wyboru nowego Papieża zarządza Stolicą Apostolską, a inny kardynał odczytał na klęczkach akt urzędo-

wy o śmierci Piusa IX, o naocznem przekonaniu się, co do tożsamości ciała i o oddaniu pierścienia Rybaka kamerlingowi. Z kolei kardynał kamerling udał się do sali przyległej, skąd porozsyłał urzędowe zawiadomienia o zgonie Namiestnika Chrystusa i wskazówki do mającego nastąpić konklawe (wyboru nowego Papieża).

Lud rzymski zawiadomiono o zdarzeniu żałobnem za pomocą plakat, przybitych na drzwiach kościołów przez kardynała wikarego. Jednocześnie zajęczały dzwony wszystkich świątyń rzymskich i to tyle razy, ile lat panował zmarły Papież. We dwadzieścia cztery godziny zwłoki zabalsamowano, ubrano w szaty z białego jedwabiu, przykryte oponą szkarłatną, puchem łabędzim obramowaną, przystrojono martwe skronie.

Kardynał kamerling tymczasem porozdzielał między prałatów apostolskich czynności najważniejsze, — polecił im tedy dawać baczenie na kancelarye, biura, biblioteki, archiwa, pieczęcie, ogrody, muzea, stajnie, służbę, słowem — na wszystką własność Stolicy Ś-tej. Krzątał się ze zdumiewającą sprężystością, wiedział o wszystkiem, nie przeoczył niczego. Kardynałowie inni, poglądając na niego, już w myśli powoływali go na osieroconą przez Piusa IX Stolicę.

Aby lepiej zabezpieczyć porządek publiczny i zupełną niezależność konklawe, kardynał kamerling Pecci nie wahał się, na własną odpowiedzialność, odstępować od niektórych zwyczajów, które dotychczas obowiązywały przy pogrzebie Papieży. Więc zamiast pozostawiać zwłoki przez noc całą w kaplicy Sykstyńskiej, kazał je przenieść zaraz 9 lutego, o godzinie 7 wieczorem, do kościoła Ś-go Piotra, — tym sposobem zabezpieczono się od wtargnięcia do Watykanu tłumów i, co za tem by poszło, spółudziału policyi włoskiej. Zwłoki niesiono przez loże Rafaela, sale Książęcą i Królewską, bezpośrednio do kaplicy Najświętszego Sakramentu, którą zaraz zamknięto kratami — przez co uniknięto przejścia na zewnątrz do schodów kościoła, gdzie również czuwała policya włoska. W nabożeństwach i obrzędach żałobnych dokonano pewnych skróceń, tym sposobem konklawe zostało o dwa dni przyspieszone.

Te zmiany — opowiada ks. kanonik Szlagowski — wywołały pewne niezadowolenie w świecie politycznym, z czego sobie jednak kardynał kamerling nic nie robił, znał bowiem dobrze zakres swoich praw i obowiązków. Nie myślał wcale zrzec się któregokolwiek z pierwszych, ani opuścić któregokolwiek z drugich. Wszelako nic nie przedsiębrał, bez zasięgnięcia rady *kongregacyi novemdialis*, to jest ogólnego zebrania kardynałów, obecnych w Rzymie od chwili śmierci Papieża do rozpoczęcia konklawe. Pierwsze z tych zebrań odbywało się zwykle w trzy dni po zgonie Papieża — kamerling Pecci zwołał je nazajutrz po śmierci Piusa IX, a ta zmiana obudziła wśród kardynałów wyborców życzliwość dla tego, który ją wprowadził i zmniejszyła znaczenie zebrań

szczególnych. Na pierwszem zebraniu ogólnem rozważano ustawy papieskie, dotyczące konklawe, na drugiem postanowiono, iżby konklawe odbyło się w Rzymie.

Dnia 10 lutego złamano pieczęcie w pałacu watykańskim, wyznaczono kaznodziejów żałobnych i przy otwarciu konklawe, postanowiono również, żeby konklawe odbyło się w pałacu watykańskim, a nie w zabudowaniach kanonickich i w zakrystyi kościoła Świętego Piotra. Na czwartem zebraniu ogólnem wyznaczono rozpoczęcie konklawe na 18 lutego.

Konklawe w roku 1878 różniło się od poprzednich tem, że nie pozamykano kardynałów wyborców w oddzielnych celkach, lecz połączono wszystkie piętra pałacu watykańskiego w jedno zamknięcie. Poprzednie konklawe, zakończone wyborem Piusa IX, odbyło się w Kwirynale, ale pałac ten zagrabiony został Papieżom przez rząd świecki.

(D. c. n.)



Święty Kazimierz Królewicz.

Wszyskich wprawdzie Świętych życie i pobożne uczynki, budują wiernych oneż czytających, najbardziej jednak życia tych, którzy, w górnym stanie od Boga położeni, służą mu w pokorze serca i niewinności ciała. Albowiem czystość przy delicyach i pokora w wysokich honorach, cnota zaiste, jest rzadka, i podziwienia godna. Oboje to zaś jako w ślicznym zwierciedle prezentuje się w życiu Kazimierza Ś-go, którego życie podajemy, wkrótce po śmierci jego opisane przez legata papieskiego umyślnie na to wydelegowanego, aby dochodził z świadków jeszcze na ten czas żyjących, o cnotach i cudach tego Świętego Królewicza, co on wykonał roku Pańskiego 1522, dnia 23 listopada.

Ten Święty Wyznawca Chrystusów synem był Kazimierza IV i Elżbiety austryackiej, królów Polskich, wnukiem Władysława Jagiełły, a bratem Władysława Czeskiego i Węgierskiego króla, Albrechta, Aleksandra i Zygmunta, królów Polskich, i Fryderyka, kardynała arcybiskupa gnieźnieńskiego, w porządku tego rodzeństwa drugi, a jako między drogiemi perłami, przeczysty karbunkuł, tak on między bracią jaśniał wybornemi cnotami.

Z młodych lat pod nauczycielami wybornymi, osobliwie Janem Długoszem, rósł w latach i przystojnych naukach. Osobliwie zaś w sercu jego rosła bojaźń Boska, która jest początkiem mądrości, tak dalece, że i najmniejszy grzech poczytał sobie za ciężką winę. Aby zaś w dalszych leciech podnieta ciała niewinności jego nie skaziła, wcześnie go martwić zaczął i w niewolę rozumu podbijać.

Do męki Zbawiciela naszego był dziwnie nabożny, i z taką skruchą serca rozmyślał o boleściach Jego, że łzami polewał i lice i łoże swoje. Podobnem nabożeństwem pałał ten Święty młodzian i ku Przeczystej Matce Boskiej, na której wysławienie (oprócz innych wynalazków) złożył Hymn przewdzięczny wierszem pięknym, którym Ją codziennie pozdrawiał z wielką duszy pociechą.



ŚWIĘTY KAZIMIERZ KRÓLEWICZ.

Na gorących modlitwach nie tylko dni, ale i noce rad trawił. Przeto w głębokiej już nocy skrycie wychodził z królewskiego pałacu i kościoły albo inne miejsca święte obchodził, a przed ich drzwiami, albo leżąc krzyżem, albo pokornie klęcząc, modlił się Bogu. Każdego poranku do kościoła śpieszył i ofiar Mszy Świętych słuchał, aż do zawarcia kościoła, i częstokroć o potrzebnym ciała posiłku, zatopiony w ta-

jemnicach Boskich, zapominał, aż za rozkazem rodziców od modlitwy musiał się odrywać. Posty nie tylko od Kościoła Świętego opisane, ale i dobrowolne dla ukrócenia ciała, ściśle odprawował, rozważając sobie owe słowa apostolskie: *„Królestwo Boże nie jest pokarm i napój"*.

W mowie był skąpy, łagodny i skromny, nikt go uwłaczającego sławy komu nie słyszał, nigdy z ust jego próżne słowa albo lekkomyślne nie wychodziły. Grzeszących łagodnie napominał, nawróconych wielce miłował, zapamiętałych ostro strofował, a wielu nieprzystojnych obyczajów ludzi, od dworu swego kazał odpędzić.

Wiara ku Bogu i uszanowanie Świętego rzymskiego Kościoła, tak były wielkie w Kazimierzu, że królowi, ojcu swemu, nieraz tłómaczył i wyjaśniał rzeczy wiary. Miłość, jako ku Bogu rozlana była w sercu Kazimierza, tak i ku bliźnim się wylewała, i nic mu milszego nie było, jako cieszyć strapione albo ratować ubogie. Wdów i sierot był osobliwym opiekunem, i ojcem wszystkich nędznych, znany był i zwany. W sprawiedliwości się kochał i o nią się mocno zastawiał, i gdy uznał, że przez nierozeznanie sędziów krzywdę komu wyrządzono, narażał się ojcu i domawiał się skutecznie o nagrodę ukrzywdzonych.

Gdy się sprzysięgli na króla swego Macieja—Węgrzy, prosili ojca jego, aby im pozwolił na królestwo jednego z synów swoich. Za rozkazem ojcowskim, Kazimierz królewicz wybrał się z wojskiem do Węgier, a chociaż Maciej, sprowadziwszy wojsko swoje w pole, nie śmiał natrzeć na Kazimierza, on jednak, upatrując w tem niesprawiedliwość, gdyby na Pana utwierdzonego w posesyi miał następować i królestwo mu odbierać, nie chciał ani wydawać, ani ciągnąć wojny z rozlaniem krwi niewinnej, ile gdy Syxtus IV, papież naszego zakonu to przekładał, że przez to szkoda by się i chrześcijaństwu stała, albowiem Maciej, broniąc się od poddanych, musiałby poprzestać wojny z Turkami, którą zaczął szczęśliwie i chwalebnie.

Między wszystkiemi zaś Kazimierza Świętego cnotami, jaśniała w nim anielska czystość, którą tak ukochał, że gdy wuj i rodzice i panowie radzili, aby sobie stan małżeński obrał, nieprzełamanym stokiem temu się sprzeciwił. Świadkami zaś byli wszyscy więksi i mniejsi, którzy mu asystowali we dnie i w nocy, spowiednicy także, którym sumienia swego powierzał, że nigdy w nim nic takowego nie upatrzyli, coby albo ciała jego, albo serca jakiemkolwiek było skażeniem.

Będąc chorym, Sakramenta Święte z przedziwnem nabożeństwem przyjął, a otoczony we dnie i w nocy chórem kapłanów, rozmowami o rzeczach Boskich duszę swoją cieszył i posilał. A przepowiedziawszy dzień śmierci swojej, który mu Bóg objawił, w słowach owych: „W rę-

ce Twoje polecam Panie ducha mego“, czystą duszę Bogu oddał, w grudniu roku 1484, wieku zaś swego 24, Duszę Świętego, w niezwyczajnej światłości idącą do nieba, niektórzy godni wiary ludzie, w tymże czasie widzieli.

Ciało Świętego Królewicza według jego żądania pochowane było w katedralnym kościele Wileńskim, pod kaplicą Najświętszej Panny, której on i serce i czyste ciało swoje poświęcił. Przy grobie Świętego wierni doznali i doznają wielu cudów.



Do Świętego Kazimierza.

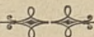
Dziewiczy Patronie, dziś z czołem schylonem
Przed Tobą stajemy i z kornym pokłonem
O pomoc i wsparcie błagamy:
Tyś chwałę Maryi wymownie tak głosił
I łzami miłości świątynie Jej rosił —
Niech także Ją, uproś, kochamy.

Litości bezbrzeżnej ku bliźnim płomieniem
Pałało twe serce i nędz ich cierpieniem
I smutków żywiło się co dnia: —
Daj bolów tych krwawych odczuwać nam rany
I znosić je chętnie, gdy Pana nad pany
Doświadczeń zaświeci pochodnia.

Wśród pokus, przepychu, wśród blasku korony
Kwiat cnoty anielskiej ustrzegłeś nietkniony,
Boś Boże prowadził tu boje: —
Niech przykład twój święty nas także poruszy,
Niech myśli wszeteczne nie każą nam duszy,
Zepsucia — nie wchłonie nas morze.

Wzgardziwszy potęgą na ziemi i chwałą,
Tyś w Bogu nadzieję położył swą całą
I zawód nie spotkał Cię srogi:
I dla nas wybłagaj, o, Święty Młodzianie!
Nie dóbr tych ułudnych, lecz wiecznych kochanie
I wprowadź w niebieskie nas progi!

Ks. Jan Gajkowski.



W szwedzkich szponach.

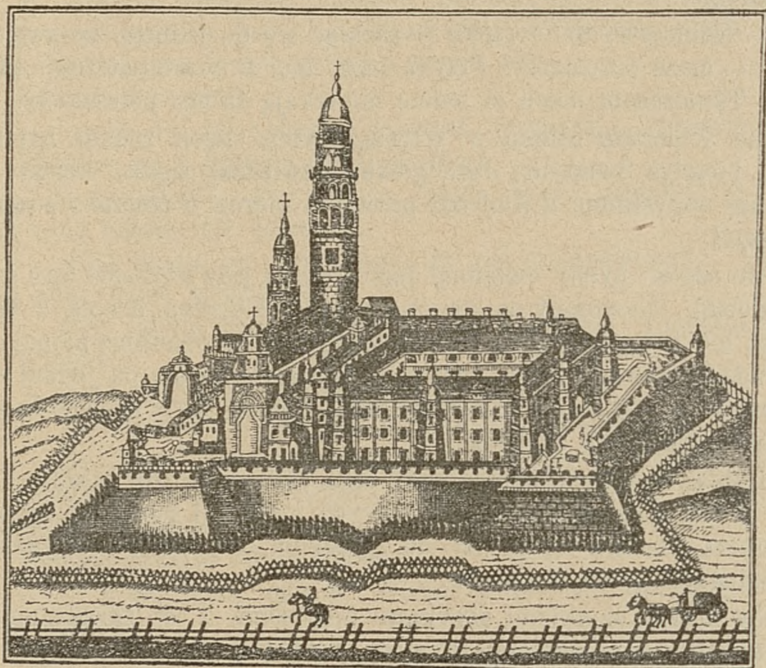
Opowieść z czasów oblężenia klasztoru Jasnogórskiego przez Szwedów.

ROZDZIAŁ V.

Jacek Brzuchański, mieszczanin częstochowski, znany był szeroko w kraju z osobliwego talentu swego do śpiewu i muzyki. Ci, którzy zwiedzali przesławny klasztor Jasnogórski i przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej korne zanosili modły, opowiadali ze wzruszeniem, że piękniejszego śpiewu i grania, jako to, które na chórze wykonywał imć pan Jacek, nie słyszeli w swem życiu. Raz nawet sam wojewoda kaliski, wraz z żoną i dziećmi odbywający spowiedź na Jasnej-Górze, tak się zachwycił śpiewem pana Jacentego, że po skończonem nabożeństwie, udał się na chór, aby owego natchnionego śpiewaka módz poznać. Ujrzał przed sobą człowieka lat średnich, przygarbionego, o włosie kruczym, siwizną zlekka przyprószonym, oczach jasnych, dużych, rozmodlonych. Popatrzył wojewoda na pana Jacka i wyraził życzenie, czyby nie mógł tak niepospolitego śpiewaka u siebie na gospodzie usłyszeć. Słysząc to, pan Jacenty, zafrasował się i po chwili odrzekł: — Widzicie jaśnie wielmożny wojewodo, smutek w moich oczach. A wiecież przyczynę? Oto ta jest, że odmówić wam muszę i zaproszenia zaszczytnego nie przyjąć, albowiem nikomu-m ja nie ślubował śpiewać, jeno tej Przenajświętszej Pannie, która z Cudownego Obrazu jasnogórskiego na nas spogląda.

Nie nalegał wojewoda, uszanowawszy owo ślubowanie pana Jacka wyjął zapinkę brylantową, którą miał pod szyją, i obdarzył nią owego śpiewaka Maryi Częstochowskiej.

Cudem niemal ubogie domostwo i zabudowania gospodarskie, należące do pana Jacka od ognia szwedzkiego ocalały. Leżały one w pobliżu kościoła Świętej Barbary, w którym się mieścił nowicyat Ojców Paulinów częstochowskich, a w którym pan Jacek honorowo za organistę służył.



Widok klasztoru Jasnogórskiego z lat dawnych.

Jan Weichard hrabia z Wrzeszczewicz przed dwoma tygodniami spalił wszystkie budowle w pobliżu tego kościoła położone, aby mieć swobodne miejsce do rozstawienia dział oblężniczych i wojska.

Bóg sprawił, że domostwo pana Jacka leżące na skraju niewielkiego jaru, który się ku Warcie ciągnął, gęstym sadem wiśniowym otoczone, ocalało.

Sam hrabia dziwił się temu, bo wiatr niósł iskry na domostwo, i na drugi dzień wstąpił do mieszkania organisty.

Pani Jackowa i córka jej, szesnastoletnia Jagusia, podały mu na talerzu chleb i sól.

Groźnie spojrzał na nie hrabia.

— Gdzie mąż wasz? — zapytał pani Jackowej.

— Zaraz wróci... posłałam po niego... poszedł na nabożeństwo do kościoła Świętej Barbary.

A Jagusia ze łzami w oczach zawołała:

— Miłościwy panie, nie czyńcie ojcu mojemu krzywdy!...

Prośba pięknego, jak pączek róży wiosennej dziewczęcia, poruszyła hrabiego.

— Domostwo to — rzekł, zwracając się do jednego ze swoich oficerów — może pozostać... Przyda nam się w razie potrzeby na kwaterę... Tymczasem niech ci ludzie mieszkają tu bez przeszkody.

Jan Weichard hrabia z Wrzeszczewicz, Czech rodem, był katolikiem, niegdyś Świątynię Jasnogórską odwiedzał często, księży Paulinów znał wszystkich, a z ojcem przeorem nieraz o rzeczach poważnych rozprawiał.

Ale szatan pychy owładnął jego sercem, gdy wkroczył król szwedzki do Polski. Niepomny na otrzymane dobrodziejstwa, hrabia z Wrzeszczewicz był jednym z tych, którzy najpierwsi za obietnicę hojnej zapłaty zdradzili prawego pana. Ale zło nie ogranicza się na jednej ofiarze, ma ono to do siebie, że szerzy zgniliznę dokoła, że z żywiołową potęgą sięga po coraz nową zdobycz.

Hrabia Weichard, zdradziwszy sam, namawiał do zdrady i tych, którzy o niej słyszeć nie chcieli, których czcić był powinien i z synowską pokorą słuchać: namawiał do poddania się królowi szwedzkiemu świętobliwych Ojców Paulinów.

Nie mogąc słodkiemi słówkami ująć sobie i do zdrady zniewolić czcigodnych stóżów świętego miejsca, hrabia zawrzał gniewem i sprowadził pod mury forteczki klasztornej srogiego nieprzyjaciela, w błędach kalwińskich zapamiętałego, żołdaka, o którym spółcześni mówili, że Boga się nie bał, a dyabła miał za nic, posiwiałego w bojach generała Burcharda Müllera.

— A co królowi Karolowi Gustawowi po tym kurniku częstochowskim? — zapytał bluźnierczo otyły Müller.

— Księża nagromadzili tam góry złota — odparł hrabia — są tam wielkie skarby.

— Złota?... dobrze... jutro je mieć będziemy! — odparł Szwed, uderzając po rękojeści szpady.

I w sile dziesięciu tysięcy wyborowego żołnierza obległ klasztor i szturm przypuścił, który o, dziwo, nieliczna załoga odparła.

I mijał dzień za dniem, szturm po szturmie następował, mrozy i śniegi ziemię objęły, a klasztor się bronił.

Hrabia się pienił ze wściekłości, Müller klął i złorzeczył.

— Gdzie moja sława?... moja rycerska sława?... — ryczał.

Poczem nakazywał szturmy coraz to gwałtowniejsze.

Tak trwało kilka tygodni.

Pewnego wieczoru w mieszkaniu Jacka Brzuchańskiego wcześniej niż zwykle zgaszono światło, ale na spoczynek nikt się nie udał.

W komorze obszernej, szczelnie zamkniętej, zebrali się domownicy.

Jagusia zapaliła małą lampkę olejną, zawieszoną przed obrazem Matki Boskiej, pan Jacek ukląkł i modlił się.

Po chwili powstał.

— Jaguś, daj mi kożuch i mieczyk przypasz! — rozkazał.

Porwała się z klęczek pani Jackowa.

— A ty dokąd?... noc przecie... mgła gęsta... ciemno, że na krok przed sobą nikogo nie dojrzysz...

— Moja Basiu, nie pytaj mnie, bo cóż ci odpowiem?... Wiesz, kto był u mnie przed wieczorem.

— Ach, jabym temu posłańcowi nie wierzyła... Cygańskie to plemię, kłamliwe...

— Znak przyniósł od naszego Grzesia...

— Od Grzesia?... Czemużeś mi tego nie powiedział?...

— Bo jużbyś mnie była wcześniej w drogę wyprawiła, a tymczasem ostrożność wielka potrzebna... Grześ niesie listy do najprzewielebniejszego księdza przeora...

Kobieta zakryła twarz rękoma.

— O, Boże, Boże, spraw, Wielki Boże, aby mi dziecko zdrowe i całe wróciło!

Rzekłszy to, uklękła i wznosząc błagalnie ręce do Obrazu Bogarodzicy, ze łzami modliła się i pomocy Niebios wzywała.

W chwilę później pan Jacek ostrożnie z komory przed dom się wysunął i zniknął wśród ciemnej nocy.

ROZDZIAŁ VI.

Ołowiane mgliste chmury zasnuły niebo, wicher porywał je i gnał z północy na południe, ale co jedne przez widnokręg przepędził, już

napływały inne, jeszcze gęstsze, ciemniejsze, w śnieg i mgły chłodne obfitsze.

Wicher, jakby żałując swej bezowocnej pracy, raz jęczał żałośnie, przycichał, opadał, to znowu zrywał się i z wściekłością nucąc i świszcząc, jakby złe duchy na pomoc biorąc, uderzał w ziemię, wzbijał się do góry i z tytaniczną siłą nowe całuny chmur i mgieł porywał i pędził w przestworza.

— Wszelki duch Pana Boga chwali!... W imię Ojca i Syna i Ducha! — żegnał się pan Jacek, przystając na chwilę, aby się przed wichurą zasłonić.

Kożuch szczelnie zapiął, czapkę na uszy nasunął i między drzewami, które nad rzeką szeroko rosły przesunął się, dążąc pod las, który sięgał aż pod odległe o milę zamczysko Olsztyńskie.

Na drewnianym mostku, niezniszczonym przez Szwedów, zatrzymał się i pomimo ciemności obejrzał się po za siebie.

Niezliczone ognie obozowiska szwedzkiego świeciły się w oddali, czerwieniały, gorzały, jak krwawe ślepie niezliczonego stada wilków. Szerokiem kołem opasywały one górę, na której wznosił się klasztor, cichy, w mrokach nocy, w chmurach i mgłach ukryty.

Czasami, zakreślając łuki błyskawiczne, spadały na miejsce, gdzie się wznosił, ogniste pociski, wyrzucone wprawną ręką szwedzkiego puszkarza, pragnącego wzniecić pożar wśród zabudowań klasztornych.

W krwawem świetle owych pocisków, na mgnienie oka dostrzegał pan Jacek wyniosłą wieżycę jasnogórską i szczyty baszt narożnych. Czasami wiatr przynosił jakieś głosy tajemnicze, śpiewne a błagalne: to na wieży śpiewał chór klasztorny pieśń na cześć Bogarodzicy. Kolejno dniem i nocą zmieniali się śpiewacy, aby chwała ziemska Królowej Niebios nie ustawała.

— Co jutro będzie? — mimowolnie pomyślał pan Jacek. — Czy te niezliczone stada wilków, czyhających na to miejsce święte, nie dostaną go w swe szpony, nie splugawią?

— Kto tu się włóczy na taki czas... bies czy człowiek? — dał się słyszeć tuż-tuż głos silny.

Pan Jacek cofnął się: to straż pełniący na mostku żołnierz spostrzegł jego obecność.

Pytał w języku polskim, więc pan Jacek odrzekł:

— Swój!...

— Czego szukasz po nocy?...

— Do Olsztyna mi pilno... do chorych dzieci...

— Na taki psi czas?... Oczy mi zapuchły od wiatru... Będąc na twoim miejscu, mój człowieku, siedziałbym w jakiejkolwiek norze, aby się jeno przed tym wściekłym wichrem zasłonić!...

— To wy tutaj na warcie?

— A jużci tak...

— I czegóż pilnujecie?...

— A Bóg wie czego?... Ot, zła myśl przyszła do głowy naszym wodzom: — z ojcami białymi — z zakonnikami Bogu oddanymi wojują...

— Wiatr porywał jego słowa, zmarzniętemi usty wymawiane, i głuszył.

Pomimo to słyszał je dobrze pan Jacek.

— Jak widzę, Polakiem jesteście, bo tym językiem jak ojczystym mówicie.

— Zgadliście... służę w piechocie kwarcianej...

— A któż wami dowodzi?...

— Pułkownik Sadowski, wódz wojsk polskich po stronie szwedzkiej.

W tej chwili dwa ogniste pociski, wyrzucone z obozu szwedzkiego, z hukiem i szumem spadły na klasztor.

— A to ładne wypuszczają ptaszki... co?...

Rzekłszy to, żołnierz zaklął.

— Wyście katolik? — zapytał pan Jacek.

— Od dziada pradziada. Dzieckiem będąc, z nieboszczką matką moją w klasztorze tym byłem i przed Cudownym Obrazem się modliłem... Dawne to czasy!... lepsze czasy!

Ogłuszający szum wichru, który wzmagał się z każdą chwilą, przerwał rozmowę.

— Przemarzłem do kości! — narzekał żołnierz.

— Napijcie się, dobry wojaku, z mojej blaszanki. Mam mocną gorzałkę... rozgrzeje was! Zejdźmy z tego mostku i schrońmy się na chwilę za pień drzewa... ten wicher obalić może człowieka.

Żołnierz usłuchał.

Gdy podpił z blaszanki, oddał ją panu Jackowi.

— Co za czasy nastały! — narzekał tenże — Bóg zagniewał się na nas!...

— Ba! czasy!... — mruknął żołnierz — koniec świata blizki!...

— Z czego to miarkujecie?

— Z pomieszania rozumu wśród ludzi!... Słychane-ć to rzeczy, aby na miejsce święte, które Bogarodzica ochrania zbrojną rękę podnosić?...

Pan Jacek westchnął i przeżegnał się pobożnie.

— O, Matko Najświętsza! — wyrzekł — nie karz nas!... Przebacz!...

— Wczorajszej nocy — zwierzał się dalej żołnierz — stałem na warcie z tamtej strony klasztoru. Noc była mglista, ciemna, choć oko wykol!... Dajcie-no jeszcze tej blaszanki!

— Pijcie!... — częstował go pan Jacek — i dla mnie wystarczy.

— O, jakoś mi raźniej... Myślałem, że zmarznę dzisiejszej nocy...

— Bóg was ustrzegł...

— Tak, Chrystus Pan... Modlę się do Niego, boć grzech, że przeciw jego Matce Przenajświętszej rękę podnoszę... O, bodaj-że mnie za to pierwsza kula nie minęła...

— Uspokójcie się, dobry żołnierzu, ufajcie w miłosierdzie Boskie... toć z własnej woli tego nie czynicie.

— Bogać-tam!... Ja służę pod dowódcą Kuklinowskim. Rycerz to był dawniej... aż miło wspomnieć... Tatarzy i Turcy wiedzą o nim... Od niedawna zły duch pono wstąpił w niego. Ze Szwedem się zwąchał... Wspólnie łupią wierne królowi wsie i miasta. Ale nie o tem miałem mówić, dobry człowieku... Wczorajszej nocy stałem na warcie z tamtej strony klasztoru od południa. Wiecie, że przez dzień cały ognisty deszcz ołowiu, kul i żagwi leciał na klasztor... Harmaty ryczały aż ziemia drżała... Najtęższa twierdza rozpadłaby się od takich szturmów... Dym i ogień zasłaniał klasztor z przed oczu szturmujących... Patrzymy... świątynia wciąż stoi, jak stała... Cud!... oczywisty cud!... Nocą uciszyli się Szwedzi. Stoję ja na warcie i patrzę z bojaźnią na Jasną-Górę... Patrzę i szepcę pacierze, bo słyszę, że w chmurach nad klasztorem anieli śpiewają pieśń do Matki Boskiej...

— To na wieży chór klasztorny śpiewał — objaśnił pan Jacek — ot, posłuchajmy... i teraz tam śpiewają...

Ucichli. Poświsty wichru z mniejszą siłą uderzały w gałęzie drzew, mgły rozbiły się na chwilę po nad klasztorem i ukazał się skrawek gwiazdami zasianego nieba. Wysmukła wieżyca zarysowała się nad ciemną masą zabudowań klasztornych. Lżejszy powiew wichru przyniósł stamtąd oderwane głosy pobożnej pieśni.

— Słyszycie? — szepnął żołnierz — to nie ludzie — to duchy anielskie tam śpiewają...

— Chór klasztorny śpiewa — powtórzył pan Jacek — księża Paulini wielbią Bogarodzicę!...

— Księża — mówicie?... A patrzcie-no, co się to z klasztorem dzieje! Nie anieli to unoszą go ku niebu... O, patrzcie!... dziw!... cud!... Białe duchy otoczyły wieżę...

I żołnierz z głębokiem westchnieniem upadł na kolana.

— Matko Przenajświętsza! — zawołał pan Jacek i przyłożywszy z wielkiego podziwu ręce do czoła, patrzył:

Mgły postrzępione, białawe, gnane wichrem, przesuwały się po nad szczytem wieżycy, kilka gwiazd złociło jej brzegi. Co chwila napływały nowe chmury i zdawało się, że wraz z sobą unosiły klasztor.

— Zdrowaś Marya, łaskiś pełna, Pan z Tobą! — szeptał żołnierz.

Wtem dały się słyszeć trzy wystrzały z rusznic.

Żołnierz porwał się z zaśnieżonej ziemi.

— Nasi idą! — szepnął — usuńcie się na bok, niech przejdą.

Rzekłszy to, opatrzył rusznicę, którą miał przewieszoną przez plecy, i wypalił.

Błysnęło, huk strzału rozległ się wśród nocy.

Był to znak, że nadchodzący nie mają się czego obawiać, że warta czuwa.

Jednocześnie w oddali zabłysły światła smolnych pochodni.

Żołnierz wyprostował się, ujął rusznicę i wrócił na posterunek.

Miotane szalonemi podmuchami wichru, czerwone płomienie pochodni zbliżały się do mostu. W migotliwem ich świetle widać było gromadę jeźdźców. Przodem na karym koniu jechał człowiek wysokiego wzrostu, chudy, w płaszczu na ramionach i szerokim szwedzkim kapeluszu na głowie, ozdobionym bogatym pióropuszem. Jadący tuż za nim żołnierze trzymali w ręku pochodnie, których światło padało wprost na drożynę i most na Warcie.

Pan Jacek, ukryty za drzewem, doskonale widział tego człowieka, który pewnie wodzem znacznym być musiał, bo za nim dopiero o kroków kilka jechali inni, świetnie uzbrojeni rycerze.

Na mostku zatrzymali się.

— Zaklika! zawołał wódz, otulając się płaszczem, który wicher porywał. Hej, gdzie jesteś?...

— U waszego strzemienia, jaśnie wielmożny hrabio! — odrzekł wezwany, przeciskając się między jeźdźcami na ogromnym siwym koniu do boku pańskiego.

— Daj wina!... czuję, że marznę!... Co za dyabelski czas!... Piekło się chyba rozwarło i te poświsty wichru na świat wyrzuciło...

W odpowiedzi rozległ się gardłowy, krótki śmiech Zakliki.

— Dziś źle, jutro będzie lepiej, jaśnie wielmożny hrabio!... Napijcie się, wasza miłość, oto blaszanka...

Hrabia Jan Weichard Wrzeszczewicz, wziął podane sobie naczynie.

— Z Janówka, — powiadasz, z piwnic kościelnych i dworskich... Nie złe!... Lepsze, niż moje w Krzepicach...

— Nie lepsze, hrabio, jeno insze, więc wam lepiej do smaku przypada — odparł pochlebca.

W tej chwili zbliżyli się do rozmawiających dwaj jeźdźcy szwedzcy. Byli to znani nam już oficerowie — Hundt i Olaf.

— To bydło olkuskie, które pędzimy, marznie... Dajcie im, hrabio, co rychlej kwatery...

— Toć, widzicie, zacni oficerowie, że troszczę się o tę chołotę... Sam wskazuję drogę, wyznaczę namioty, dam żywność... Oby tylko jaśnie wielmożny jenerał Müller należycie ocenił moje poświęcenie...

Po tych słowach dało się słyszeć urwane przekleństwo, wyrzucone przez zaciśnięte gniewnie usta:

— Bodaj się zapadł ten kurnik!... — klął Wrzeszczewicz.

Jednocześnie nad klasztorem zamigotały ogniste węże pocisków, wyrzuconych wprawną ręką Szwedów.

— Ot, tak, niechaj to gniazdo mnichów ogień pochłonie!... — bluźnił dalej przedawczyk.

Wtem koń jego rzucił się naprzód, jak szczupak w wodzie, tak, że o mały włos jeźdźca z siodła nie wysadził, gdyż tuż w pobliżu zafurkotała kula armatnia, łamiąc gałęzie drzew i z szumem zaryła się w ziemię, rozrzucając do koła kawałki lodu i zmarzłej ziemi.

Jeszcze Wrzeszczewicz, jako i towarzysze jego nie zdołali utrzymać spłoszonych koni, gdy druga kula, z wałów klasztornych wyrzucona, zaszumiała w powietrzu i wpadła w gromadę górników, pędzonych przez Szwedów.

Ci rozbiegli się, jak spłoszone stado ptaków. Kilku padło na ziemię.

— Gasić pochodnie! — krzyknął Wrzeszczewicz, dobywając szpady.

— Pochodnie do ziemi, hej! — wołał Zaklika.

Usłuchano rozkazu: ciemność zaległa dokoła.

— Czy z ludzi kto zabity? — pytał hrabia.

— Nikt! — odpowiedział Olaf.

Istotnie nikt nie odniósł szwanku.

Przerażeni górnicy podnosili się z ziemi, odrapani kawałkami lodu. Kula o kilka staj zaryła się w ziemię.

— To tu żartów niema! — rzekł Olaf, siląc się utrzymać spłoszonego konia.

— Będąc na miejscu generała Müllera, w proch-bym na cztery strony świata rozbił to zuchwałe gniazdo! — klął Zaklika.

— Co oszczędzać mnichów?! — wołał Hans.

I szybko zjeżdżali z mostu, kierując się w stronę południową, a rozmowę ich i przekleństwa wiatr porywał i głuszył.

Ponad klasztorem znowu zajaśniały wężowe pociski ogniste i tym razem na jednej z baszt narożnych wszczął się pożar.

W krwawej łunie, która wśród kłębów dymu ukazała się nad klasztorem, słychać było głosy pieśni pobożnej: „O, Matko Boża! O, Pani nasza! Orędowniczko nasza! Pocieszycielko nasza!"

To obrońcy klasztoru błagali Niebios o pomoc, gdy na ziemską liczyć nie mogli.

Gdy przechodzący w tej właśnie chwili przez most górnicy olkuscy, pieśń tę w poświstach wichru usłyszeli, widokiem płonącego klasztoru wzruszeni, jak jeden mąż poklękli na zmarzłej ziemi i wyciągając ręce ku świętemu miejscu, zaśpiewali: „O, Pani nasza, Orędowniczko nasza! Pocieszycielko nasza!“

W tejże chwili łuna nad klasztorem przygasała, śnieg zaczął sypać z chmur ciemnych, i klasztor zniknął z przed oczu rozmodlonych kamieniarzy olkuskich.

— Hejże! batem to bydło!... — wołał Wrzeszczewicz, otulając się płaszczem od zimna.

— Spędzaj ich! — rozkazywał Olaf.

— Oj, gdybyż ci ludzie nie byli potrzebni naszemu generałowi, dałbym ja im śpiewy i modlitwy! Śpiewaliby oni, ale pod szubieniczką!... — klął jakiś otyły Szwed, tuż za Wrzeszczewiczem podążający.

Pan Jacek, ukryty za drzewem, nic już więcej nie mógł widzieć, bo pochodnie wszystkie pogaszono, w obawie przed kulami klasztornemi.

Chwilę jeszcze wicher przynosił do niego pobożną pieśń, nuconą przez górników, poczem ucichła.

Na mostku pozostał tylko żołnierz, stojący na warcie.

— Gdzie jesteście, dobry człowiecze?... — zapytał, gdy ostatnie wozy szwedzkie przeszły przez most.

— Gdzie jesteście? — powtórzył, schodząc z mostu i z wolna krocząc ku miejscu, gdzie się ukrył za pniem drzewa pan Jacek.

Ten usłyszał wreszcie jego wołanie.

— Tu jestem! — odezwał się.

— Widzieliście?... kamieniarzy olkuskich pędzą, żeby rwali oskardami skałę pod klasztorem...

— Prochami chcą święte miejsce w powietrze wysadzić?

— Jużcić tak!...

— Ha! niechże wraz i dusze swoje na wieczne męki piekłu oddadzą.

Kto przeciw temu świętemu miejscu, przez Matkę Boga umiłowanemu, walczy, ten wiecznie w ogniu potępienia gorzeć będzie!

— Wiecznie! — jęknął żołnierz. — I mnie o tem matka mówiła, gdym chłopięciem małym klęczał wraz z nią w kaplicy klasztornej, przed cudownym obrazem Bogarodzicy. Sto świateł jarzących gorzało dokoła świętego wizerunku. Cierpiałem wtedy na ból w ramieniu i w nodze, srodze dokuczliwy. Matka moja nieboszczka we łzach błagała Przenajświętszą, żeby mi moc Boża zdrowie wróciła. Wysłuchane widać zostały jej prośby, bom później rósł zdrów i silny.

— I mnie, mój dobry wojaku, nieraz Bogarodzica darzyła swą Boską pomocą... Także Jej się to odwdzięczamy?!!! Nie dość od Szweda, kacerza, ale i od nas, dzieci swych, takiejże doznaje wdzięczności?!

— Bóg mi was zesłał, człeku!—mówił żołnierz, zbliżając się do pana Jacka. — Słowa wasze utwierdziły mnie w postanowieniu mojem... Nie będę odtąd podnosił ręki przeciw Królowej nieba i ziemi... Ubiór mój żołnierski weźcie, może wam się przyda, weźcie też ciepłą wilczurę, a dajcie swój kożuch chłopski... W nim łacniej ucieknę z tego przez biesa opętanego wojska. Nie będę dłużej podnosił ręki przeciw Maryi, Pani i Opiekunce naszej...

Nad Dniestrem zakopałem skarb na Tatarach zdobyty. — Pójdę tam, odkopię i przyniosę cały, u stóp Maryi Częstochowskiej złożę... Daj Boże, przebłagam za mój żywot grzeszny...

— Bóg cię natchnął, dobry wojaku!... Wiedz, że jam nie ten, za kogo mnie bierzesz...

— Widzę, że macie czyste serce i prawą duszę!... Nie pytam o więcej, bo mi to nie potrzebne!

— Jakże wy się zowiecie, dzielny wojaku?

— Piotr Zapała, rodem z pod Lublina.

— Bóg was natchnął!... Bóg do was przemówił... Łaski Boskiej doznaliście... Duszę żeście własną uratowali!... A teraz pójdźcie ze mną.

— Dokąd?... do Olsztyna?...

— Nie!... do obozu Cyganów, którzy przed paru dniami pod lasem się rozłożyli... Tam obmyślimy sposób łatwej dla was ucieczki.

— Dobrze!... idę z wami!... Choćbym miał zaraz zginąć od kuli szwedzkiej lub na szubienicy, wolę śmierć, niż haniebnie walczyć przeciw Królowej nieba i ziemi...

Gdy nad ranem wartę przyszło zmieniać, nie zastano Zapały na posterunku.

Napróżno klął i nawoływał go szwedzki oficer: zniknął, jak kamień w wodzie.

(D. c. n.)

Stefan Gębarski.





Święty Piotr.

Historya illustrowana Kościoła Świętego

RZYMSKO-KATOLICKIEGO

w obrazach.

Ugruntowawszy Kościół swój i wzmocniwszy go obietnicą ciągłej w nim obecności swojej, wstąpił Jezus do nieba wobec uczniów swoich i Matki Najświętszej. I zaraz po Jego Wniebowstąpieniu pełnić Piotr zaczął obowiązki Namiestnika Jego: zebrawszy uczniów około stu dwudziestu, przystąpił do wyboru dwunastego Apostoła w miejsce zdrajcy Judasza i padł los na Macieja, który odtąd jest uważany jako apostół. Widzimy tu już w pierwszym zawiązku całą hierarchię Kościoła taką, jaka przetrwała do dziś dnia. Święty Piotr, to najwyższy przełożony, papież; apostołowie, to biskupi. Książę apostołów w mowie poprzedzającej wybór następcy Judasza, używa nawet tej nazwy, gdy powiada, powtarzając słowa psalmisty:

— „A biskupstwo jego niechaj weźmie inny.“ (Dzieje ap. I, 20).

Z początku wystarczała drobna liczba Apostołów do sprawowania posługi duchownej, wkrótce jednak muszą sobie podwładnych kapłanów przybrać do pomocy i w VI rozdziale „Dziejów Apostolskich“ przez świętego Łukasza spisanych, napotykamy opis wyświęcenia księży:

— „I obrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha świętego i Filipa, i Prohora, i Nikanora, i Tymona, i Parmena, i Mikołaja nowożydowina Antyocheńczyka. Te postawili przed oczyma apostołów, *a mo-*

dliwszy się, włożyli na nie ręce. A słowo Pańskie rosło, i mnożył się poczet uczniów bardzo w Jeruzalem, wielkie też mnóstwo kapłanów posłuszne było wierze.“ (Dzieje ap. VI, 5 — 8.)

Lecz nie zaraz po Wniebowstąpieniu Pana szerzyć się tak zaczęła nauka Jego. Z początku przez dziesięć dni trwali na modlitwie we Wieczerniku apostołowie wraz z Najświętszą Panną. Pięćdziesiątego dnia po Zmartwychwstaniu Pańskiem, a dziesiątego po Wniebowstąpieniu, zstąpił na nich obiecany przez Pana Pocieszyciel, Duch święty, ze światłem swem i mocą: pod tchnieniem łaski Jego przemieniają się w mgnieniu oka bojaźliwe apostołów serca i śmiało odtąd wyznają przed światem ukrzyżowanego Zbawiciela. Pierwszy z nich przemawia do zdumionej rzeszy Piotr święty, a każdy z tego różnorodnego tłumu słyszy go mówiącego własnym jego językiem, tak, iż go wszyscy rozumieją. Pierwsze przemówienie świętego Piotra nawróciło trzy tysiące dusz, które odtąd trwały „w nauce apostolskiej, i w uczestnictwie łamania chleba, i w modlitwach.“ (Dz. ap. II, 42.)

W tymże samym dniu Zesłania Ducha świętego, uzdrowiwszy w obec całego ludu człowieka chromego z urodzenia, przemówił Piotr po raz drugi do zgromadzonych tłumów, tłumacząc im, że cud ten uczynił jedynie wiarą w Imię Jezusa, którego oni niewinnie zamordowali; drugie to jego przemówienie nawróciło pięć tysięcy.

Sanhedryn żydowski, najwyższy trybunał z siedmiudziesięciu starszych i przełożonych narodu się składający, burzyć się i niepokoić począł na wieść, iż nauka Jezusa przeżyła Boskiego Mistrza, a gdy przed sąd swój wezwał Piotra i Jana zdumiał się nad mądremi odpowiedziami i odwagą tych prostaczków. Zakazano surowo Piotrowi i Janowi nauczać i mówić w Imię Jezusowe, lecz oni odpowiedzieli: „Jeśliż jest sprawiedliwa przed oczyma Boskiemi was raczej niźli Boga słuchać rozsądźcie. — Bo nie możemy, cośmy widzieli i słyszeli nie mówić.“ (Dz. ap. IV, 19, 20.) I nieustraszeni głosili dalej chwałę Jezusową, a sam cień Piotra, idącego drogą, uzdrawiał ludzi na których padał. Po kilkakroć więzieni, a wreszcie ćwiczeni rózgami, cieszyli się Piotr i Jan, że było im dano cierpieć dla Imienia Jezusowego.

Wśród prześladowania szerzyli coraz dalej apostołowie wiarę chrześcijańską. Filipowi świętemu udało się nawrócić i ochrzcić w mieście Samaryi Szymona czarnoksiężnika, podskarbiego pewnej królowej murzyńskiej, który tam lud zwodził, podając się za kogoś niezwykle wielkiego. Wkrótce, gdy Piotr i Jan do tegoż miasta przybyli, aby przez wkładanie rąk dawać nowoochrzczonym Ducha świętego, czyli ich bierzmować, Szymon czarnoksiężnik ofiarował im pieniądze, aby mu sprzedali władzę udzielania Ducha świętego wraz z mocą czynienia cudów. Surowo zgromił go Piotr swięty i odtąd symonią od imienia Szymona

zowią świętokupstwo czyli frymarczenie rzeczami świętemi i urzędami kościelnemi, a grzech ten do najcięższych przestępstw się zalicza.

Wkrótce musiał się Piotr święty udać do Antyochii, gdzie Szymon czarnoksiężnik, pierwszy heretyk, rozszerzał błędy swoje, będące dziwną mieszaniną chrześcijańskich i pogańskich pojęć. W Antyochii nawrócił Piotr święty wielkie mnóstwo ludu i pierwszą swą kaznodziejską biskupią stolicę czyli katedrę w mieście tem założył, w domu niejakiego zamożnego tamecznego obywatela Teofila, który mu pałac swój na kościół ofiarował. Ztąd stolica biskupia w Antyochii, również jak Jerozolimska, a następnie i Aleksandryjska, od innych stolic biskupich odznaczała się tytułem patryarchatu, a biskupi antyocheńscy, jerozolimscy i aleksandryjscy zwali się patryarchami: pierwszym jerozolimskim biskupem został przez Piotra świętego mianowany Jakób Młodszy apostół, r. 35 po Chr.

Obchodził Piotr niestrudzony miasta i wsie, Imię Pańskie głosząc i cuda czyniąc: w mieście Joppie objawił mu Pan w cudownem widzeniu, iż ma pogan bez różnicy od żydów przyjmować do chrztu świętego, poczem w Cezarei ochrzcił poganina Korneliusza, rotmistrza rzymskiego, z całym jego domem. Gdy święty Jakób Starszy, brat świętego Jana, ściętym został z rozkazu króla Heroda Agryppy, wnuka starego Heroda, i pierwszy z apostołów śmierć męczeńską poniósł, chciał Agryppa Piotrowi świętemu podobny los zgotować. Schwytawszy go więc, gdy raz do Jerozolimy przybył, więził go w ciemnicy pod poczwórną strażą, każdą z czterech żołnierzy złożoną, a wierni bez ustanku modlili się za niego. W noc przed zamierzonem jego straceniem, gdy dwoma łańcuchami związany spał między dwoma żołnierzami, Anioł Boży obudził Świętego Piotra, a skruszywszy w cudowny sposób jego okowy, wyprowadził go z więzienia.

Po niejakim czasie wszczął się spór między uczniami Pańskimi o to, czy obrzezanie i wypełnianie innych zewnętrznych praktyk zakonu Mojżeszowego koniecznem jest do zbawienia, czy więc wymagać go należy od ochrzczonych z pogaństwa chrześcijan. „I zebrali się apostołowie i starsi wejrzeć w to słowo.“ (Dz. ap. XV, 6.) Był to pierwszy sobór czyli sejm biskupów z papieżem na czele, o wątpliwościach w sprawach religijnych rozstrzygający; zowie on się w dziejach Kościoła soborem apostolskim. Piotr święty, powstawszy, rozstrzygnął, iż nie należy przymuszać wiernych z pogan pochodzących do obrzędów Mojżeszowych. „I umilkło wszystko zgromadzenie.“ (Dz. ap. XV, 12): poddali się wszyscy zdaniu świętego Piotra, a dekret apostolski rozesłano braciom.

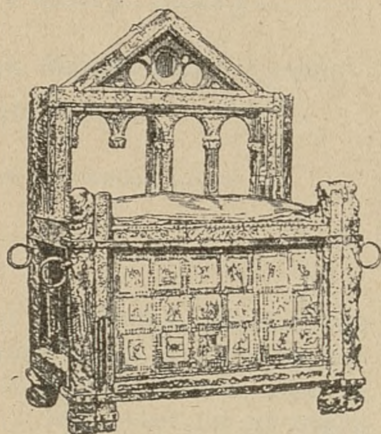
Piotr był przez lat siedm biskupem w Antyochii, lecz stale tam nie przemieszkiwał, wciąż obchodząc rozległe krainy, biskupstwa i kościoły fundując. Gdy wyruszył do Rzymu, dokąd papieską swą kate-

drę przeniósł, Jan święty objął po nim biskupią stolicę w Antyochii. Z Rzymu wysłał Piotr święty do wiernych pierwszy swój list apostolski; miał on przy sobie ucznia Pańskiego, świętego Marka, który prawdopodobnie w Rzymie pod jego bokiem pisał Ewangelię swoją w szesnastu rozdziałach, poczem z jego rozkazu udał się do Egiptu i tam założył biskupią patryarchalną stolicę w mieście egipskiem Aleksandryi, gdzie też śmierć męczeńską poniósł; ciało jego przeniesiono do Włoch, gdzie w mieście Wenecyi dotąd spoczywa.

Dwadzieścia pięć lat przepędził Piotr święty na stolicy biskupiej w Rzymie, rządząc całym Kościołem Bożym. Przybył do stolicy świata za panowania Klaudyusza cesarza i bawił tam ustawicznie prawie, a gdy mu gdzieindziej udać się przyszło, zostawiał na miejscu swem z początku świętego Lina, później świętego Kleta i wracał coprędzej. Długo bezpiecznie opowiadał słowo Boże, miał nawet rozprawę publiczną z astrologami cesarza Nerona, który po Klaudyuszu objął najwyższą władzę. Najgłówniejszym z tych astrologów, czyli fałszywych uczonych przyszłość z gwiazd niby to przepowiadających, był Szymon czarnoksiężnik, ostatecznie przez Piotra świętego zawstydzony. Udało się księciu apostołów wraz ze świętym Pawłem nawrócić kilku domowników cesarza i kochankę jego do chrztu i pokutnego żywota nakłonić, czem rozgniewany tyran poprzysiągł śmierć Świętego. Chrześcijanie, niesłusznie obwinieni przez Nerona o podpalenie Rzymu, struchleli na myśl, iż naczelnika swego stracić mogą i nakłonili go, aby opuścił stolicę i w ukryciu ratunku szukał. Wychodził już Piotr święty z miasta wiecznego, gdy u bramy ujrzał Zbawiciela, rzucił Mu się więc do nóg, pytając: „Panie, dokąd idziesz?"—„Do Rzymu, odrzekł Pan, abym po raz drugi ukrzyżowany został". — Tu znikło widzenie, a Piotr zrozumiał, iż wolą jest Pana, aby Mu życie swe poniósł w ofierze, wrócił więc do miasta, a pojmany wraz z Pawłem, ostatnie dziewięć miesięcy życia swego w więzieniu mamertyńskiem spędził. Ztamtąd list drugi apostolski do braci napisał, pełen pożegnań i przestróg; w liście tym, jako stróż nieomylnej nauki przestrzega przed fałszywymi nauczycielami, „którzy wprowadzą odszczepieństwa zatracenia, i zaprzą się tego Pana, który je odkupił: przywodząc na się prędkie zginienie." (List wtóry świętego Piotra II, 1.) Na miejscu cudownego widzenia Piotra wznosi się dziś kaplica nazwana: Domine, quo vadis? (Panie, dokąd idziesz?) W więzieniu mamertyńskiem, którego mury do naszych się czasów przechowały, pokazują dotąd źródło, które wedle podania Piotr święty wywiódł z ziemi dla ochrzczenia dozorcy i towarzyszów więzienia, którzy jednego dnia z nim śmierć męczeńską ponieśli dla Chrystusa.

Piotr stawał wraz z Pawłem przed senatem rzymskim i Neronem cesarzem; skazano go na śmierć krzyżową, a Pawła, jako obywatela

rzymskiego na ścięcie. „Szli razem wierni towarzysze,“ jak powiada Skarga, na drodze Ostyjskiej, gdzie się rozejść mieli: Piotr w prawo na pagórek, zwany dziś Promontorium Sancti Petri, a Paweł w lewo. Pocałowawszy się, tak się pozdrawiali:—„Żegnam cię, naczynie wybrane, doktorze świata wszystkiego!—mówił Piotr, a Paweł odpowiadał:—„Żegnam cię, pasterzu owiec Chrystusowych, opoko Kościoła Bożego!“ Potem stary Piotr ręce i nogi swoje na srogie gwoździe dał, o jedną tylko łaskę prosząc, aby go głową do ziemi obrócono, śmiercią krzyżową chciał bowiem uczcić Pana swego, a z pokory równać Mu się i w tem nie śmiał. Katowie uczynili woli jego zadość i tak skończył, stosownie do przepowiedni Chrystusa Pana, Piotr święty „odźwierny niebieski, opoka kościelna, założyciel Kościoła rzymskiego.“ Zwłoki świętego Piotra i świętego Pawła pogrzebione zostały z wielką czcią w pieczarach podziemnych, z których niegdyś piasek wydobywano pod watykańskiemi ogrodami Nerona. Tam Klet święty, drugi następca świętego Piotra po śmierci świętego Lina papieża, poświęcił na ich grobie ołtarz, na którym spełniano Przenajświętszą Ofiarę „nie dla nich, lecz dla Boga, który ich męstwo uwieńczył.“ Dziś ponad tym podziemnym przybytkiem, zawierającym zwłoki obydwóch apostołów, wznosi się wspaniała bazylika watykańska pod wezwaniem świętego Piotra.



Krzesło Świętego Piotra, przechowywane w Bazylice watykańskiej, ofiarowane niegdyś Wielkiemu Apostołowi przez senatora rzymskiego Pudensa.

Podziemne pieczary, jak ta, o której przed chwilą wspomnieliśmy, bardzo liczne były w Rzymie i stanowiły, jakby drugie podziemne miasto; zwano je katakumbami, co znaczy podziemia, cmentarze. Służyły one za miejsce schronienia pierwszym chrześcijanom w czasie prześladowań: tam się schodzili na modlitwy i święte tajemnice, tam się ukrywali i przygotowywali do śmierci męczeńskiej, a po ścianach ryli i malowali różne znaki i sceny z Pisma świętego, mające podobieństwo z ich położeniem.

Prześladowanie Nerona było pierwszem z dziesięciu, przeciw którym walczyć musiał Kościół Boży w trzech pierwszych wiekach swego istnienia. Z rozkazu okrutnego władzcy okrywano schwytanych chrześcijan w skóry zwierząt i rzucano ich psom na pożarcie, albo odziewa-

no w worki napuszczane smołą i woskiem oblane, poczem ich zapalano i świecono strasznemi temi pochodniami nocnym zabawom tyrana w ogrodach watykańskich. Święty Lin, pierwszy następca świętego Piotra, padł ofiarą tego prześladowania. Kierujący po nim Kościołem Bożym Klet święty umęczony został za Domicyana cesarza w czasie drugiego prześladowania. Klet święty, pierwszy używać począł w listach swoich zachowanego po dziś dzień przez papieżów wstępu: „Pozdrowienie Wam i apostolskie błogosławieństwo!“ Święty Klemens, trzeci następca świętego Piotra, uspakajał wpływem swoim heretyckie rozterki, w Kościele koryncckim wybuchłe; wygnany nad wybrzeża morza Czarnego, poniósł tam śmierć męczeńską około r. 102 po Chrystusie.

(D. c. n.)



Rycerze Najświętszej Panny Maryi.

Mowa księdza Coubé T. J. na Kongresie Maryańskim w Lyonie, wygłoszona d. 7 września 1900 r.

Przetłómaczył Karol hr. Scipio za łaskawem zezwoleniem autora).

Dziewica i Męczennica; dziś przychodzi jako Matka, osłaniać swe dzieci. Panowie! Całe jestestwo nasze wymaga tego, że nigdy nie możemy się obejść bez matki i każdy z nas im bardziej dorasta, a potem dojrzewa, tembardziej swą matkę miłuje i czci, choć już jej troska i starania są mu zbyteczne. Im bardziej stajemy się samodzielni i niezależni, tembardziej jesteśmy czuli i wdzięczni dla tej, która nas wykołysała, a gdy nieszczęściem ją tracimy, zachowujemy ranę w sercu niezagojoną. Skończywszy okres naszego życia w jej obecności spędzony, żyjemy jej wspomnieniem i częstokroć długo po jej zgonie imię jej łzy nam wyciska. Nie wiem, czy uczucie dla matki nie jest żywszem i głębszem u mężczyzn, niż u niewiast; niektórzy tak nawet utrzymują; bądź co bądź, zdaje mi się, że jest ono u mężczyzn rzewniejsze i piękniejsze.

Nie wstydźcie się, Panowie, którzy mnie słuchacie, takiego uczucia, gdyż jest ono zaszczytnem. Odnieście je jednak do Tej, która was powiła w boleści kalwaryjskiej, gdyż wam to bardziej, niż waszym matkom, siostrom i żonom należy i kochać i wielbić Maryę.

Opowiadają, że żołnierze, ginąc z dala od rodzinnych ognisk, poświęcają ostatnią myśl i pożegnanie swoim matkom. Pytałem o to ka-

pelanów wojskowych i ci mi to potwierdzili, a jeden z nich mówił: „Niejednokrotnie byłem świadkiem tych scen rozdzierających, gdy po dniu krwawej walki, błądząc po pobojowisku, zbliżałem się do konających, okrytych śmiertelnemi ranami, z których krew wraz z życiem uchodziła. Opierałem ich głowę o moje ramiona, usiłując ich pocieszyć i ostatnie im chwile osłodzić. Żałosna to scena; widzę ją, jakbym ją obecnie oglądał. Oto noc zalega pobojowisko zasłane trupami i rannymi, rozjaśniona słabo gdzieniegdzie światłem ręcznych lampek infirmaryuszów; milczenie przerywane jedynie jękami dogorywających. Wśród ich majaczeń gorączkowych, wołaniem, które najczęściej z ich ust wychodziło, w sposób dziwnie uroczysty i wzruszający, były słowa: „Matko, matko moja, o, moja matko!“ Dzielni, a biedni ludzie! Niedawno okrzyki nadziei zwycięstwa ich porywały; ojczyzna wołała za nimi: „Naprzód!“ a widok chwały obiecywał tryumfalny powrót i powitania! A teraz po dzielnej walce i w chwili śmierci nie myślą o tryumfach dobrze zasłużonych, ani o laurach zyskanych ich odwagą, które skronie innych ozdobią; nie wspominają ojczyzny, która już im nic nie da za poniesione usługi, ale ostatni wysiłek umysłu zwraca się u nich do tej niewiasty, która niegdyś, gdy spoczywali maluczkimi w kołysce, zbliżała się do nich w milczeniu, uchylała firanki, by zobaczyć, czy śpią, ukołysać ich i uśpić. Wołają jej i teraz, jakby się tam miała znajdować na tem polu bitwy, by ich od śmierci obronić, a stygnące ich usta powtarzają: „Matko, matko moja, o, moja matko!“

Takimi jesteśmy! W pełni męskiego wieku, w chwili dokonania najwybitniejszego czynu męstwa, bo położenia życia własnego w ofierze, potrzebujemy matki i za nią wołamy!

Matko Jezusa! Jesteś naszą matką ukochaną, słodszą i czulszą, niż nasze ziemskie matki! One nam wybaczą, że tak mówimy, bo one nas nauczyły Ciebie miłować! A więc Matko, Matko moja, o, moja Matko przybądź na mój ratunek. Matka umierającego na pobojowisku żołnierza nie może odpowiedzieć na jego wołanie, nie może go opatrzyć ani pocieszyć; ale Ty Matko jesteś potężniejszą, możesz nam osłodzić cierpienia i dźwignąć nas z upadków. Dziś, w sile swego wieku, potrzebuję Ciebie wśród walk życia bardziej, niż małym będąc potrzebowałem mojej ziemskiej matki, która na rękach swych jeszcze nosiła mnie przed Twoje ołtarze i uczyła wymawiać Twoje Imię, to samo, które dziś, w pełni sił moich pragnę roznosić i powtarzać po całym kraju i wielbić je pośród tłumów najliczniejszych.

Matko, Matko moja, o, moja Matko! W imię tych tłumów wołam do Ciebie, Matko miłości! Niech się staną dzielni i waleczni; ale jak konający żołnierz, tak i ludy potrzebują matki do walki skutecznej.

O, jakże śmierć jest piękną na Twojem ręku! Błogosławieni, o, Matko Boża, rycerze Twoi!

II.

Rozbierając trzy główne przymioty Najświętszej Panny, nie trudno nam przyjąć, jako pewnik psychologiczny i teologiczny, że nabożeństwo do Maryi, będąc nabożeństwem istotnem, wybornem i pełnem siły, jest najskuteczniejszym lekiem na anemię dusz, a odpowiada cudownie charakterom, rzec można — temperamentom męskim bardziej niż żeńskim; odpowiada przeto epoce, w której opieranie się złemu jest o tyle potrzebniejszem, o ile jest trudniejszem. Ale tego samego dowieść można i wybitnymi faktami: najdzielniejsi chrześcijanie, najodważniejsi bojownicy na lądach i morzach, apostołowie i męczennicy, wszyscy zawsze ulegali wpływowi tej Królowej i stawali się Jej wiernymi rycerzami. Jest to prawda historyczna, której łacno dowiedziemy, przebiegając dzieje apostolskie, bohaterskie i rycerskie czci Maryi. Energia w czynach i delikatność w uczuciach, to są dwie cnoty, które się nietylko wzajemnie nie wykluczają, ale harmonizują ze sobą i uzupełniają się. Dobrze też powiedziano, że „lwie serca są prawdziwemi sercami ojców". Widzimy często ludzi twardych dla siebie i dla drugich, ludzi oddanych pracy i walkom, rozczulających się nagle uśmiechem, wywołanym na ich porąbane twarze. Dla czego? Bo im przyprowadzono małe dziecko, obraz wdzięku i słodyczy, na którego widok serca się im rozpływają. Tych samych ludzi, silnych i twardych, widujemy słodkich, pieszczotliwych, prawie dziecinnych wobec ich matek, których ręce gorąco i z uszanowaniem całują. A tychże samych ludzi, jeśli są chrześcijanami, zobaczymy klęczących przed Maryą, jak wpatrują się w Nią pełnemi prostoty i miłości oczami, przywołują Ją czule, wybierają na Panią swych myśli i przysięgają walczyć w Jej czci obronie. Nie rzadko przytem ujrzeć można łzy w oczach tych twardych ludzi. A tak było i jest od chwili zstąpienia Ducha świętego na Apostołów.

Apostołowie wyruszają na zdobycie świata. Dzielni bojownicy! Jakież zwycięstwa odnosić będą nad pogaństwem i barbarzyństwem! Ale do walki przygotowują się przez modlitwy z Maryą, Matką Jezusa, *Cum Maria Matre Jesu.* Przed rozprószeniem się — mówi nam tradycya — klękają przed Nią i proszą o błogosławieństwo. Po latach — powracają pewnego dnia, by być świadkami Jej Wniebowzięcia pełnego

chwały. To też Marya jest Królową Apostołów — *Regina Apostolorum*, a oni są Rycerzami Najświętszej Panny.

Nadchodzi era męczenników: wielka wojna. Bronią — są narzędzia do zadawania męczarń. Polem walki — więzienia i sale sądowe. Wrogami — kaci i cesarze. Ale nieulęknieni są Chrystusowi żołnierze! Królowa Męczenników jest przy nich, dzierżąc w ręku palmę, zerwaną na Kalwaryi. Oni z Nią walczą i dzięki Niej zwyciężają. Zwycięstwa po stronie męczenników! Rycerze Najświętszej Panny zwyciężają!

Z kolei nastaje czas herezyj. To także wojna przeciw Chrystusowi; mniej tragiczna, ale zdradliwsza. Skupiają się one w koło Kościoła; starają się godzić w jego serce. Ale Marya zgromadza Ojców, doktorów, teologów i mówi do nich: „Ja mądrość — *Ego sapientia*; przy myślach ćwiczonych bywam; moją jest rada i prawość, moją jest roztropność, moje jest męstwo — *Meum est consilium, mea est prudentia, mea est fortitudo*". Jako mądrość zsyła im natchnienie do zwycięskich odpowiedzi na błędy; siłą, podtrzymuje ich w walce. I z postępem wieków upadają herezye jedne po drugich pod ich ciosami i nie powstają z wiecznego milczenia. Zwyciężają mędrcy! Zwyciężają rycerze Najświętszej Panny! Ale oni to zwycięstwo odnoszą do Tej, którą wielki książę Kościoła nazwał: „szlachetną pogromicielką herezyj" i mędrcy śpiewają wespół z Kościołem: „To Ty, Najświętsza Panno, zgładziłaś wszelkie herezye z tego świata".

A oto nadchodzą wieki średnie okute w zbroje. Miały one niezaprzeczenie swoje błędy, lecz nie można im odmówić zalet rycerskości i obrony sprawiedliwości. To też średniowiecze było wiekiem Najświętszej Maryi Panny, było epoką Jej panowania. Im bardziej wcielona w rycerstwo siła fizyczna skłania się przed siłą moralną, jaka widnieje w Maryi, tem sroższą jest w zwalczaniu nieprawości, tak jak gałąź dębu tym gwałtowniej się prostuje, im silniej bywa naginana w stronę przeciwną. Całe rycerstwo jest armią i rodziną Najświętszej Panny. Gdy giermek ma być pasowany na rycerza, spędza noc w kaplicy Matki Bożej, złożywszy wieczorem przedtem miecz na ołtarzu, by go wziąć w rękę nazajutrz, o tyle droższy jego sercu i o tyle groźniejszy dla niedowiarków! godność rycerza Najświętszej Panny była najszczytniejszą ze wszystkich w wiekach średnich. Panowie starają się o nią do swoich przywilei, jak ów emir Mirat, hrabia z Lourdes, zwyciężony i nawrócony przez Karola Wielkiego, który składa w hołdzie swoje hrabstwo Tej, która za naszych czasów miała tam wejść z królewskim tryumfem.

Ileż to znakomitych zakonów rycerskich zostało utworzonych pod wezwaniem Najświętszej Panny! Rycerze gwiazdy, Kawalerowie Annuncyaty, Rycerze Calatravy, Alcantary i Montezy; cóż to za wspa-

niały orszak mężów dzielnych, a wszyscy z nich rycerze Maryi! Królowa niebies jest Królową komandoryj, uczestniczy we wszystkich ich uroczystościach. Przyjęcie każdego rycerza do zakonu odbywa się przejściem jego pod skrzyżowanymi przez starszych mieczami, a on głośno woła: „Za Boga i Panią moją!“ A Panią tą jest Marya! Kiedy Krzyżowcy w bój ruszają, wołają tak samo i każą nieść przed sobą obraz Dziewicy, jak owe *maesta*, obrazy Matki Bożej, przed któremi zginali kolana rycerze związków lombardzkich w najgorętszych boju chwilach i rozpraszali wroga.

(D. c. n.)



Nowiny z Częstochowy.

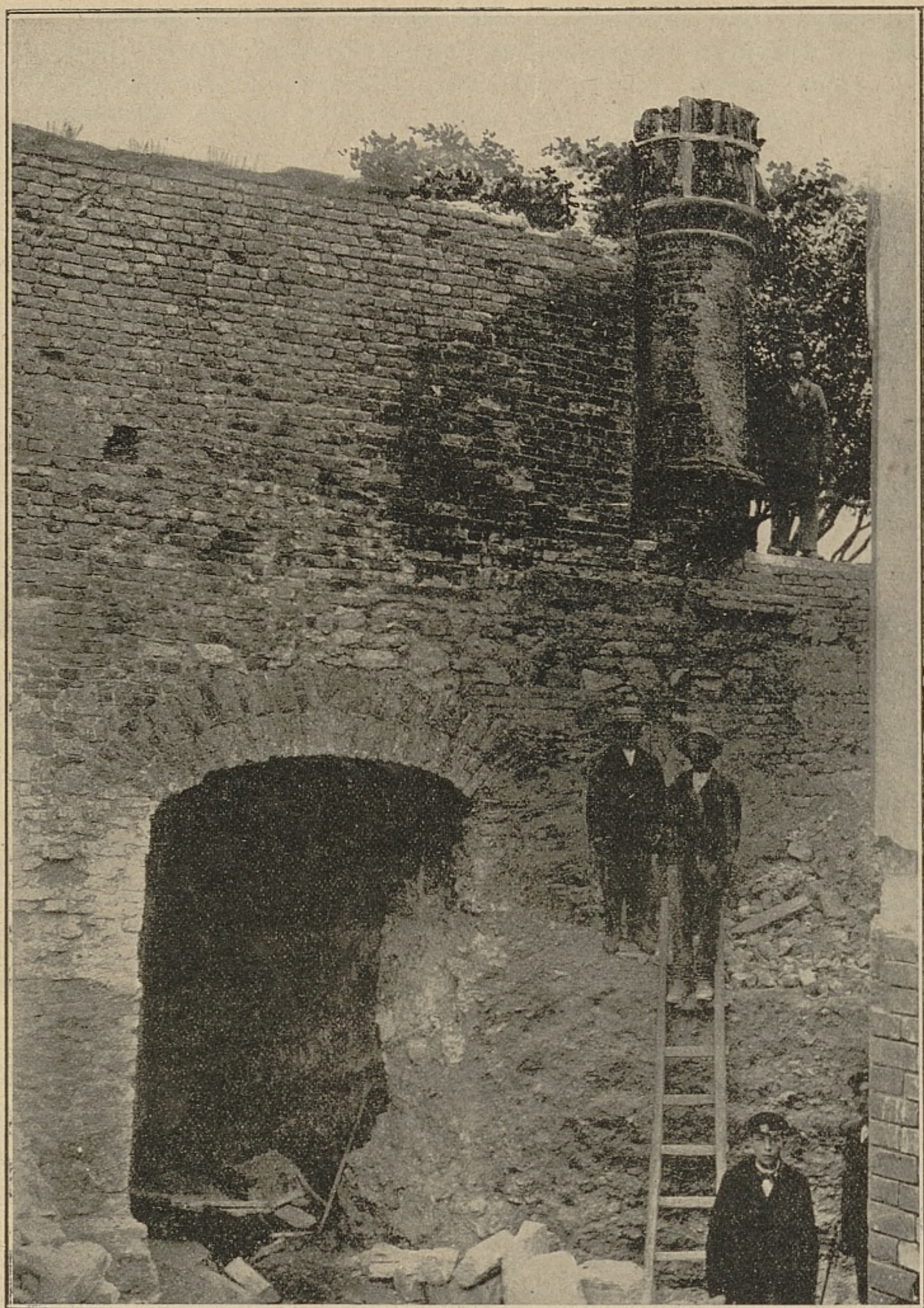
Czterdziestogodzinne nabożeństwo na Jasnej-Górze. W niedzielę, dnia 22 lutego o godzinie 6-ej rano, rozpoczęło się na Jasnej-Górze czterdziestogodzinne nabożeństwo ku czci Najświętszego Sakramentu. Najprzód O. Bonawentura, Paulin, odprawił wotywę z asystą. Po wotywie nastąpiła procesya w kaplicy Najświętszej Panny Częstochowskiej. Na drugi dzień, to jest w poniedziałek, nabożeństwo to rozpoczęło się o 8-ej zrana, we wtorek zaś o 5-ej rano i zakończone zostało tegoż samego dnia o 5-ej po południu procesyą i odśpiewaniem „Te Deum laudamus".

Nabożeństwo to Kościół święty rzymsko-katolicki ustanowił do odprawiania w czasie zapustów, aby powstrzymać w ten sposób wiernych od zbytnich uciech i szału, jakiemu wielu łatwo w owym czasie ulega, ku obrazie Boskiej i własnemu poniżeniu.

W tym celu właśnie pierwszy ustanowił czterdziestogodzinne nabożeństwo dla swojej dyecezyi Święty Karol Boromeusz, arcybiskup Medyolański, zaś Papież Klemens XIII w r. 1765 rozszerzył je na cały Kościół Święty.

Rekolekcye. W roku bieżącym, podobnie jak w latach ubiegłych, odbywają się na Jasnej-Górze rekolekcye, czyli ćwiczenia pobożne w celu przygotowania się do Spowiedzi Wielkanocnej. Ćwiczenia te rozpoczęły się 29 marca, zakończą się zaś 4 kwietnia. Odbywają się w czasie wyżej wyszczególnionym w kaplicy Najświętszej Panny Częstochowskiej.

W kościele parafialnym Świętej Barbary rekolekcye tegoroczne odbyły się w dniach 2, 3, 4 i 5 marca tym samym porządkiem, jak i w roku ubiegłym.



Widok części dawnych wałów fortecznych klasztoru Jasnogórskiego.

Nabożeństwo ku czci Świętego Józefa. Z polecenia Jego Ekscelencyi księdza biskupa Zdzitowieckiego we wszystkich kościołach dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej codziennie, przez cały miesiąc marzec, odbywa się nabożeństwo ku czci Świętego Józefa, jako patrona dyecezyi.

Z budowy wieży. Z nastaniem dni cieplejszych rozpoczęły się roboty około dalszego ciągu budowy wieży Jasnogórskiej. Wiadomość ta miłą będzie każdemu, czyje serce pokochało Jasną-Górę, tę wiekową strażnicę wiary naszej. Przy tej sposobności podajemy wierną podobiznę części murów, okalających klasztor, zabytków dawnych obwarowań, tak zwanych wałów, które w tych czasach są restaurowane.

O F I A R Y:

Na kościół Przenajświętszej Rodziny w Częstochowie.

J. Karpowicz z Or.	10 rb.	—	kop.
Od Nieznajomej	3 „	—	„
Stanisław i Anna Nowiccy	5 „	—	„
August Tarwid z Auli	1 „	—	„
Wł. Włodarczyk z Łodzi	— „	50	„
Ks. A. Sz. z M.	— „	50	„

Na klasztor Jasnogórski.

J. Karpowicz z Or.	6 rb.	—	kop.
J. K. z Gub.	— „	50	„
Paweł Herman z Petersb.	1 „	—	„



Nowiny z daleka i z blizka.

Uroczystości ku upamiętnieniu ćwierćwiekowego panowania Jego Świętobliwości Leona XIII.

Rzym. Stosownie do postanowienia komitetu (rady, zgromadzenia), urządzającego w Rzymie imieniem całego świata katolickiego papieskie uroczystości jubileuszowe, w dniu 20 lutego, to jest w dwudziestą szóstą rocznicę wyboru Leona XIII, wszystkie dziatki rodziców niezamożnych, w tym dniu urodzone, otrzymały wyprawę chrzestną. Tak samo upamiętniono dzień 3 marca, w którym przypada rocznica koronacyi Jego Świętobliwości. Dnia 3 marca nadto, wszyscy ubodzy starcy, zamieszkali w piętnastu dzielnicach Rzymu, otrzymali zupełną bieliznę i ubrania. Staruszkowie zostali przedstawieni następnie Ojcu Świętemu. Tegoż dnia przystąpiło do Stołu Pańskiego 93 chłopców, to jest tylu, ile lat Jego Świętobliwość sobie liczy. Chłopcy owi przedtem nic o Bogu i religii nie wiedzieli, żyli po ulicach i zaułkach Rzymu, jak zwierzęta, brnąc w występku. Uratowani zostali przez stowarzyszenie dobroczynne, utrzymywane ze szkatuły Leona XIII. Niedość na tem. Dnia 3 marca we wszystkich szkołach katolickich odbyła się uroczystość jubileuszowa, a wieczorem wszyscy mieszkańcy-katolicy Rzymu uiluminowali domy swoje. Kościół Świętego Piotra, od szczytu olbrzymiej kopuły aż do samego dołu, był wspaniale oświetlony. Takiej iluminacyi Rzym nie oglądał od r. 1870, to jest od chwili, w której Rzym i Państwo Kościelne zostały tak niegodnie wydarte Papieżom.

= Łaska Boża sprawiła, iż Wielki Papież, Jego Świętobliwość Leon XIII, doczekał się rocznicy ćwierćwiekowej powołania Go przez zgromadzenie kardynałów na Stolicę Apostolską i koronacyi w dobrem zdro-

wiu, oraz, iż pomyślnie przetrwał szereg nużących uroczystości, w jakich z tego powodu uczestniczyć był zmuszony. Trzeba nadto pamiętać, że Jego Świętobliwość rozpoczął w tym właśnie czasie *dziewięćdziesiąty czwarty* rok życia. W tak niezwykle sędziwym wieku siły zazwyczaj są bardzo nikłe, lada znużenie je wyczerpuje, lada wrażenie silniejsze podrywa, grożąc zdrowiu i życiu. Ale Pan Jezus czuwa nad Namiestnikiem Swoim, obdarza Go iście cudownym, niewyczerpanym zasobem sił. Jego Świętobliwość ze zdumiewającą, niepojętą rzeźkością i czerstwością ducha znosi uciążliwe trudy ceremonij kościelnych, przyjmuje hołdy, składane Mu przez świat cały, udziela nawet prywatnych posłuchań, przemawia i błogosławi. Najbliższe otoczenie z obawą czekało na uroczystości, żeby drogie dla świata katolickiego zdrowie Wielkiego Papieża wskutek nich nie ucierpiało. Obawy okazały się płonnemi. Doktor Lapponi, przyboczny lekarz Jego Świętobliwości, jeszcze przed kilkoma laty utrzymywał, iż Leon XIII śmiało może liczyć na sto lat życia; obecnie przypuszczenie swoje powtarza z większą pewnością. Ojciec Święty przytem wciąż w najlepszem znajduje się usposobieniu, pogoda umysłu nie opuszcza Go ani na chwilę. Kiedy Go doktor Lapponi prosił, żeby się nie narażał, nie udzielał tak łaskawie posłuchań, odparł ze zwykłą słodyczą:

— Mój przyjacielu, nie mogę być niewdzięcznym. Skoro ludzie z tak daleka przybywają, aby mnie zobaczyć, muszę ich przyjąć, pokrzepić na duchu, podnieść ich serca do Boga.

Wszystko to pozwala z otuchą mniemać, iż przypuszczenie doktora Lapponi'ego są oparte na podstawach mądrych, na roztropnej, głębokiej znajomości organizmu Jego Świętobliwości.

= Obchód właściwego jubileuszu rozpoczął się w dniu 20 lutego— dnia tego bowiem przed ćwierć wiekiem zgromadzenie kardynałów jednomyślnie prawie, jak to wyjaśniamy w oddzielnym artykule, powołało kardynała Joachima Pecci na Stolicę Piotrową. Tedy 20 lutego Jego Świętobliwość przyjąć raczył wielką pielgrzymkę z Włoch północnych. W obecności tej pielgrzymki doręczono Mu dary katolików całego świata. Uroczystość odbyła się w sali Błogosławieństw, położonej nad przedsieniem (portykiem) kościoła Ś-go Piotra. W tej sali znajduje się ganeczek, dobrze znany w dziejach Kościoła, gdyż z niego, zaraz po ostatecznem głosowaniu na konklawe, ogłaszają ludowi wybranego Papieża. Dnia 20 lutego 1878, dziekan zgromadzenia kardynałów, Caterini oznajmił z tego miejsca tłumom oczekującym na placu:

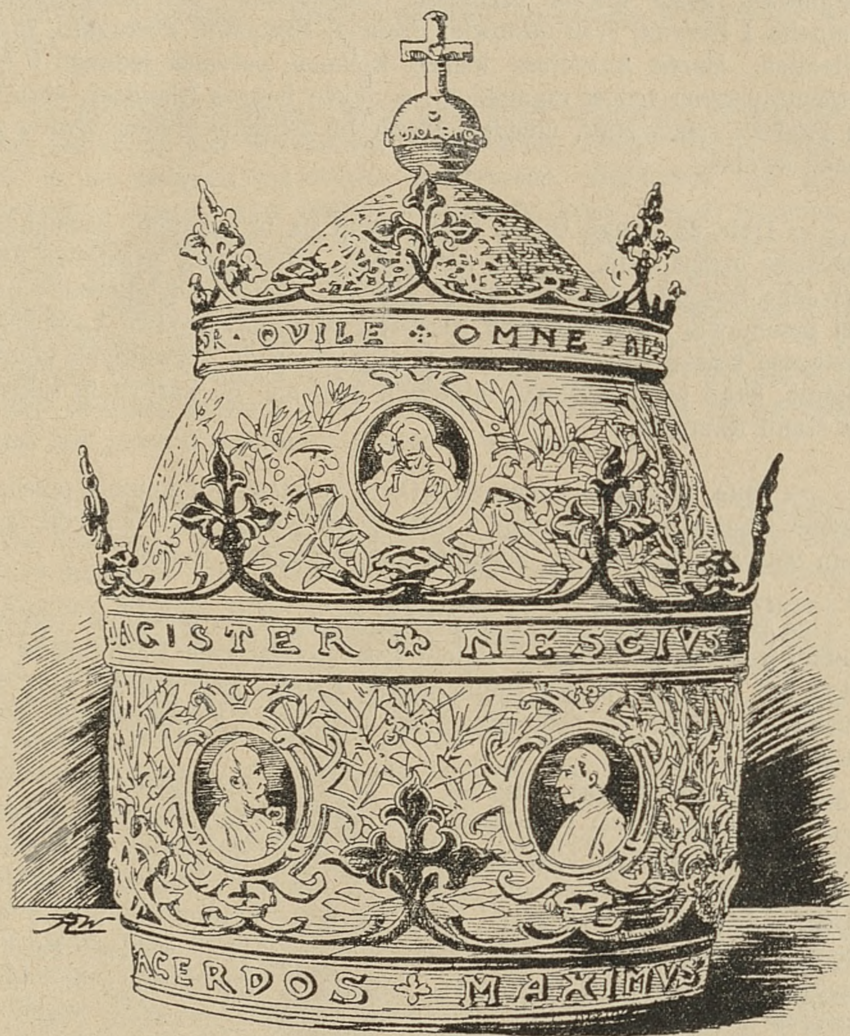
— *Annuntio vobis gaudium magnum: habemus Papam Joachimum Pecci, qui sibi dedit nomen Leonis XIII.* („Oznajmiam wam radość wiel-

ką: mamy Papieża Joachima Pecci, który przybrał sobie imię Leona XIII").

Jego Świętobliwość przyjął pielgrzymów włoskich serdecznie, z darów był zadowolony, przemawiał głosem silnym, poruszał się żwawo. Dary owe składały się: z tyary (potrójnej korony), kluczy złotych (tak zwanych „apostolskich"), medalów pamiątkowych i świętopietrza. Tyara jest arcydziełem kunsztu złotniczego, waży 1 kilogram (2 funty i 13 łutów). Osada srebrna tej potrójnej korony jest owalna, na szczycie widnieje kula ziemska ze złotym krzyżykiem; osadę pokrywa atłas biały, z rozsianemi po nim gwiazdami srebrnemi. Korony, umieszczone na osadzie, są szczerozłote. Przy każdej znajduje się obramowanie, na niem zaś napis łaciński. Najwyżej czytamy: *Omne regis Christi pastorum Pastor ovile* („Nad całą owczarnią Chrystusa władniesz Pasterzu pasterzy"). Na obramowaniu środkowem: *Nescius errandi fidei morumque magister* („Nie znasz błędu, skoro nauczasz wiary i obyczajów"). Najniżej: *Maximus in terris Divino jure Sacerdos* („Tyś Najwyższym na ziemi Kapłanem, uposażonym w moc Bożego Prawa"). Napisy te ułożył świętobliwy, głęboko uczony przyjaciel Papieża, arcybiskup Tarrozi. Na polach, między koronami, widnieją rzeźbione ozdoby, w kształcie gałązek oliwnych, oraz popiersia: Ś-go Piotra, Piusa IX i Leona XIII, to jest Namiestników Chrystusa, którzy zasiadali przeszło ćwierć wieku na Stolicy Apostolskiej. Dokoła popiersia Leona XIII widnieją napisy: *Leoni XIII annum XXV sacri principatus felicite a complenti* („Leonowi XIII dopełniającemu szczęśliwie 25-lecie świętego władania") — oraz drugi: *X Cal. Mart. anno MDDCCCCIII collata catholicorum Stripe* („20 lutego 1903 roku ze składek katolików"). Oprócz tego, przy szczycie tyary widnieje krzyż i wizerunek Dobrego Pasterza z barankiem. Arcydzieło to wykonał August Milani, złotnik, zamieszkały w Bolonii.

= Ofiarowanie darów i przyjęcie pielgrzymki włoskiej poprzedziło uroczyste nabożeństwo, odprawione w kościele Ś-go Piotra przez kardynała sekretarza stanu Rampollę. Olbrzymi kościół i plac przed nim wypełniały nieprzejrzane tłumy wiernych. Ojciec Święty ukazał się w kościele, niesiony na *sedia gestatoria* (tronie przenośnym). Witano Go z zapałem, On zaś głosem donośnym udzielał Błogosławieństwo Apostolskie.

= We wszystkich kościołach i klasztorach rzymskich odbywają się uroczystości jubileuszowe. Wszystkie rzymskie stowarzyszenia katolickie również za pomocą obchodów uroczystych starają się uświetnić radosne dla świata katolickiego chwile. Cudzoziemców do Wiecznego Miasta zjechało się mnóstwo. Zwłaszcza biskupi dopisali. Kardynał



Tyara (potrójna korona) ofiarowana Leonowi XIII w dniu jubileuszu.

Rampolla podejmował obiadem ambasadorów zagranicznych. Odbyły się również wspaniałe przyjęcia jubileuszowe: w poselstwie hiszpańskiem, austryacko-węgierskiem i innych. W poselstwie austryacko-węgierskiem podejmował gości hrabia Szecsena. Uczestniczyli tam kardynałowie: Rampolla i Puzyna, oraz posłowie: Francyi, Hiszpanii, Portugalii, Rosyi i Niemiec. Marek Antoniusz książę Kolonna, potomek jednego z najstarożytniejszych rodów rzymskich, a także bogacz irlandzki, szambelan Papieża—Macc-Nutt, urządzili wieczorne zebrania jubileuszowe w pałacach swoich.

= Dnia 26 lutego Ojciec Ś-ty przyjął na uroczystem posłuchaniu poselstwo hiszpańskie. Książę Almadovar, prowadzący poselstwo, doręczył Jego Świętobliwości list króla Alfonsa. Papież podziękował w krótkiej przemowie i przesłał całej Hiszpanii Błogosławieństwo Apostolskie. Następnie książę Almadovar został zaproszony do prywatnych komnat Papieża, skąd po dwudziestu minutach udał się do kardynała sekretarza stanu Rampolli.

= Dnia 28 lutego winszowali Ojcu Świętemu jubileuszu przedstawiciele mocarstw. Najstarszy z nich, poseł portugalski, odczytał imieniem wszystkich kolegów, życzenia oraz wyrażenie hołdu.

= Nazajutrz składało Ojcu Świętemu życzenia kolegium (zgromadzenie) kardynałów. Jego Świętobliwość przyjął tych Dostojników Kościoła (45 ich było) w sali Bibliotecznej, siedząc przy biurku. Gdy kardynałowie otoczyli Go półkolem, rzekł żartobliwie, z dobrotliwym uśmiechem:

— Patrząc na was zdaję mi się, że to już konklawe.

Dziękował potem serdecznie, dla każdego znalazł ciepłe, prawdziwie ojcowskie słowo. Dziekan kolegium, kardynał Oreglia, wręczył podarki. Ojciec Ś-ty nadmienił, iż Pius IX również doczekał tak radosnej chwili i dziękował Opatrzności Bożej, za łaskę utrzymywania Go przy życiu w wieku tak sędziwym. Następnie podarował osobiście każdemu kardynałowi szacowną pamiątkę, złożoną z pięciu encyklik i trzech utworów poetyckich. Każdy egzemplarz podarku, oprawiony bogato, nosi napis: „Najnowsze dokumenta dla rozszerzenia wiary Chrystusowej.“ Kardynałowie, odchodząc, całowali dłoń Papieża. Kiedy zbliżył się najstarszy z nich wiekiem, Langenieux, Ojciec Ś-ty powiedział mu:

— Trzymam się niezgorzej, spodziewam się, że rocznica koronacyi nie znuży mnie zbytnio. A ty się przygotuj, bo przecież wtedy odprawisz nabożeństwo w bazylice Ś-go Piotra.

= Uroczystości trwać będą przez cały kwiecień; 28 tego miesiąca, to jest w dzień, w którym Leon XIII dojdzie do lat, miesięcy i dni panowania Ś-go Piotra Apostoła, pielgrzymi i poselstwa składać będą nowy hołd u tronu papieskiego. O wszystkich tych uroczystościach czytelnicy „Dzwonka Częstochowskiego" otrzymają wiadomości szczegółowe.

= Kardynał Vanutelli, rektor starożytnej, wspaniałej świątyni rzymskiej, zostającej pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, zaprowadził w tej świątyni oświetlenie elektryczne. Zajaśniało ono po raz pierwszy w czasie świąt Bożego Narodzenia, które kościół rzeczony obchodzi z osobliwą wspaniałością, gdyż przez czas długi pozostawała w nim relikwia Żłobka Betleemskiego. Relikwia ta wprawdzie przeniesioną została gdzieindziej, lecz obchód Bożego Narodzenia odbywa się w kościele rzeczonym zawsze ze szczególną podniosłością. W roku ubiegłym, blaski światła elektrycznego ujawniły w całej okazałości przepiękne mozaiki, któremi przed wiekami Papież Sykstus III przyozdobić kazał ten jeden z najstarszych kościołów rzymskich.

= W nowym „Almanachu (roczniku) Kościelnym," wydawanym przez drukarnie Watykanu, znajdują się wiadomości, dotyczące Dostojników Kościoła. Oczywiście, że pierwsze miejsce zajmują wiadomości o Papieżu, którego pełny tytuł urzędowy tak brzmi: „Namiestnik i Wikaryusz Jezusa Chrystusa, Następca Księcia Apostołów, Najwyższy Kapłan Powszechnego Kościoła, Patryarcha Kościoła Wschodniego, Prymas Włoch, Arcybiskup i Metropolita prowincyi włoskiej, Proboszcz Lateraneński, Monarcha doczesny posiadłości Kościoła Rzymskiego". Po Papieżu pierwsze miejsce zajmują *kardynałowie.* Nazwę *kardynał* wywodzą jedni od wyrażenia łacińskiego *ad cardines*, gdyż po rogach ołtarza stoją podczas celebry papieskiej; drudzy od wyrażenia *cardines*— zawiasy, ponieważ na nich niejako obraca się rząd Kościoła. Kardynałowie są doradcami Papieża, mają prawo Go wybierać i rządzić Kościołem, przez czas wakowania Stolicy Apostolskiej. Według bulli (rozporządzenia) Papieża Sykstusa V, kolegium (zgromadzenie) kardynałów powinno liczyć 70 członków, przypominając tym sposobem 70 starców, wybranych ongi przez Mojżesza. Kardynałowie dzielą się na 3 stopnie: 6 jest kardynałów biskupów, 50 kardynałów kapłanów i 14 kardynałów dyakonów, co stąd wzięło początek, że niegdyś kardynałowie jedni byli biskupami, inni kapłanami, inni dyakonami. Byli to proboszczowie Rzymu i przełożeni nad szpitalami. Obecnie wszyscy prawie są biskupami, pochodzą zaś z rozmaitych krajów świata katolickiego. W danej chwili jest tylko 59 kardynałów, miejsc 11 oczekuje zamianowania. Z liczby

59 dzisiejszych kardynałów, 2 tylko pozostaje przy życiu mianowanych przez Piusa IX. W gronie mianowanych przez Leona XIII najstarszym jest kardynał Netto, patryarcha lizboński. Po kardynałach następują *patryarchowie* (nazwani z grecka: patryas archon, co znaczy — głowa rodziny). Patryarchami nazywano, od najdawniejszych czasów chrześcijańskich, biskupów najgłówniejszych miast w świecie, mających pod swojem zwierzchnictwem metropolitów (arcybiskupów) i biskupów. Głównymi patryarchami byli: rzymski, jerozolimski, antyocheński i aleksandryjski, a później konstantynopolitański. Papież jest patryarchą rzymskim. Obecnie stolice patryarchalne obrządku łacińskiego, oprócz Rzymu, istnieją: w Konstantynopolu, Aleksandryi, Antyochii, Jerozolimie, Indyach Wschodnich, Indyach Zachodnich, Lizbonie, Wenecyi. Do patryarchatów wschodnich należą: Antyocheński (Melchitów, Maronitów, Syryjczyków), Babiloński (Chaldejczyków) i Cylijski (Ormian). „Rocznik Watykański" podaje nadto bardzo dokładne wiadomości o wszystkich dostojnikach papieskich.

Tu miejsce nadmienić, że Najdostojniejszy Arcybiskup warszawski, ksiądz Wincenty Chościak Popiel, podczas ostatniej swojej bytności w Rzymie, w końcu roku ubiegłego, przedstawił Ojcu Świętemu listę kandydatów, z pośród duchowieństwa archidyecezyi warszawskiej, oraz z pośród osób świeckich, zasługujących na wyróżnienie i obdarzenie wysokiemi odznaczeniami papieskiemi. Ojciec Święty przychylił się do prośby Najdostojniejszego Arcybiskupa, wskutek czego otrzymali: godność prałatów Jego Świętobliwości księża — Adolf Jełowicki i Dąbrowski, przy kościele Przemienienia Pańskiego (po-Kapucyńskim); godność szambelanów Jego Świętobliwości: ksiądz wiceregens Stanisław Gall, były kapelan arcybiskupi ksiądz Tymieniecki, ks. Szamota z Łodzi, ks. Mikołaj Skrzypkowski proboszcz w Skierniewicach i ks. Załuskowski; ordery Ś-go Grzegorza — panowie Próchnik i Rembieliński, adwokaci konsystorscy; order „*pro ecclesia et pontifice*" p. Jaczynowski, profesor warszawskiego seminaryum duchownego.

Jeszcze jedna uroczystość radosna. W ostatnich dniach grudnia r. z., Jego Dostojność ks. biskup Zwierowicz objął stolicę sandomierską, a o przebiegu uroczystości radosnej od ks. J. Krz. otrzymujemy następującą relacyę:

„Cała podróż Jego Dostojności do Sandomierza była szeregiem wzruszających hołdów, składanych mu przez dyecezyan. W Skarzyskach powitali go, imieniem ziemian radomskich i sandomierskich, panowie: radca Juliusz Załęski, Zygmunt hrabia Plater, książę Drucki-Lubecki,

Maciej książę Radziwiłł, Juliusz hrabia Tarnowski, Czarnomyski i Skotnicki. Również w wagonie Jego Dostojności znajdowali się: ks. proboszcz Staniewicz, ks. prałat Ryks, ks. prałat Szubartowicz i ks. kapelan Sperski. W Ostrowcu powitali Jego Dostojność ziemianie tamtej okolicy, z panami: Janem Żakowskim, Adamem Mrozowskim, Stępniewskim, Nowakowskim, Sitarskim i Werońskim na czele. Z Ostrowca Jego Dostojność podążył do Opatowa w wygodnych saniach, futrem wybitych, dzielną czwórką zaprzężonych. Sanie i zaprzęg ofiarował uprzejmie książę Drucki-Lubecki z Ćmielowa. Za pojazdem Jego Dostojności, mknęło rączo przeszło 30 sań, wiozących kapłanów, ziemian, pisarzy gazet z Warszawy oraz innych uczestników uroczystości. W Opatowie powitały Jego Dostojność dzwony prastarej kolegiaty i wielotysięczny tłum, który z odkrytemi głowami wypełniał rynek i ulice. Jego Dostojność spoczął u ks. prałata Fudalewskiego, gdzie raczył przyjąć hołd od przedstawicieli miasta, panów: rejenta Horodyskiego i sekretarza sądu hypotecznego Gano.

W drodze z Opatowa do Sandomierza Jego Dostojność był zmuszony kilkakrotnie przystawać i odpowiadać na serdeczne powitania. Więc w Rudkach oczekiwali na niego państwo Rudzcy, właściciele tego majątku, córka ich, Helena, ofiarowała Jego Dostojności piękny bukiet i wypowiedziała krótką mowę. Tam również przemówił do Jego Dostojności, imieniem ziemian, p. Jan Zaleski z Zalesia, którego otaczali włościanie. Z kolei zatrzymywał się Jego Dostojność: w miejscowości, gdzie niegdyś miała stać karczma, zwana „Rzym"; dalej — pod Łupichą i Żurawicą, gdzie z powitaniem wystąpili państwo Paszkiewiczowie.

Mieszczanie sandomierscy aż na szosę wylegli, aby jak najprędzej uradować serca widokiem upragnionego Pasterza. Ulice Sandomierza formalnie zatłoczone były tłumami, lecz porządek na chwilę nawet zamąconym nie został. Przy kościele Benedyktynek oczekiwały Jego Dostojność kapituły i włościanie okoliczni. Ci ostatni na klęczkach błagali o błogosławieństwo. Pasterz chętnie im tej łaski udzielił, poczem wstąpił do kościoła, gdzie modlił się w skupieniu czas pewien. Wychodzącego z kościoła otoczyło dwanaście sandomierzanek w bieli, rzucały one pod stopy Pasterza kwiaty. Tu też imieniem pań sandomierskich przemówiła p. Marya z Ostrowskich Skorupska. Jego Dostojność udał się ulicami: Opatowską, Rynkiem i Katedralną do pałacu biskupiego, przy biciu dzwonów i okrzykach wiernych. U podwojów pałacu alumni seminaryum wykonali piękną, umyślnie na powitanie Jego Dostojności ułożoną przez ks. Kasprzyckiego, kantatę. W komnatach pałacowych Pasterz przyjął jeszcze kilkanaście osób, a resztę wieczoru spędził wśród członków kapituł sandomierskiej i opatowskiej.

Główna uroczystość odbyła się nazajutrz, przy wspaniałej pogodzie O godzinie 10-ej dzwony katedralne oznajmiły, iż Pasterz opuszcza pałac. Katedra od wczesnego rana była wypełniona po brzegi. W presbiteryum zebrało się duchowieństwo. Mistrz ceremonii ks. kanonik Zalewski dał znak — niezwłocznie też alumni seminaryum rozpoczęli pochód, za nimi kroczyli kapłani. U drzwi katedry powitał Jego Dostojność dziekan kapituły, otoczony asystą. Pasterz ukląkł na przygotowawanym klęczniku, ucałował podany przez ks. dziekana krucyfiks, z relikwią drzewa z krzyża Ś-go, zdjąwszy ubiór chórowy, przywdział humerał, albę, formale i mitrę, pokropił duchowieństwo i wiernych wodą święconą, potem, z pastorałem w ręce, wszedł do kościoła pod baldachimem, poprzedzany przez duchowieństwo. Z chóru zabrzmiał hymn: „Oto kapłan wielki". Orszak zwrócił się do kaplicy Najświętszego Sakramentu, gdzie Pasterz ukląkł i modlił się, do rozpoczęcia hymnu „Ciebie Boga chwalimy". Wtedy udał się przed wielki ołtarz i tam się modlił. Wreszcie zbliżył się do tronu i stojąc wysłuchał bulli Papieża. Kiedy, po odczytaniu bulli, zasiadł na tronie, ks. prałat Bagiński, administrator dyecezyi, przemówił, rozpoczynając słowy:

— „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!" Zyskujemy Pasterza doświadczonego, dziękujmyż za rychłe opatrzenie naszego sieroctwa, Bogu.

Zapewnił dalej mowca, że zarówno ziemianie, ludność miejska i włościanie, wiernie trwają przy Kościele i religii, zakończył zaś mowę takim zwrotem:

— Pan cię umocni, Pasterzu, a my ubłagamy Boga, aby cię obdarzył obfitością łask swoich.

Odpowiedział Pasterz:

— Słowa ks. prałata napełniają serce moje radością i miłością. Bóg wam zapłać. Pokój wam kapłani! Jakże słodko mieszkać w miłości Chrystusowej, w zgodzie i jedności! Biskup katolicki stoi na straży Domu Bożego. Koroną wszystkich cnót jego — sprawiedliwość. „Stańcie kapłani, gdyż w rękach waszych zbawienie ludu" — mówi Pismo Ś-te. Biskup, w myśl słów Zbawiciela, winien oddać duszę swoją za owczarnię swą. „Jesteście światłością świata i solą ziemi" — te słowa Zbawiciela dotyczą kapłanów. Co do mnie, żądam od duchowieństwa, aby przysięga, złożona biskupowi, była święcie dochowana. Uszanowanie ma być synowskie, posłuszeństwo serdeczne.

Do wiernych przemówił Pasterz z ambony, mniej więcej temi słowy:

— Z modlitwą do Boga, z Błogosławieństwem Apostolskiem, stanąłem w Sandomierzu. Panie! czy jestem potrzebny temu ludowi? — zapytuję z pokorą. Od dziś stajecie się mojemi owieczkami, własnością

moją, ja zaś sługą waszym. Przyszłość w ręku Boga spoczywa. Dążyłem do was z sercem pasterskiem. Witam was, przedstawiciele klasy oświeconej, obywatelstwa, ludu, witam was całą moją duszą. Rządzić się będę miłością i sprawiedliwością dla wszystkich, to moje hasło. Błogosławię was, waszą pracę, wasze domy, wasze pola i niech będzie Bóg błogosławiony... Słodko mi było słyszeć, że jesteście wiernymi synami Kościoła, szczerze pobożnymi. Zasługa to waszych przewodników duchownych. Więc na tem świętem miejscu—cześć wam, kapłani, nie ustawajcie w pracy waszej. Ty, ludu wierny, wychowuj dzieci w miłości Boga, w cnotach, wszyscy żyjcie w miłości i jedności. Wy, panowie, pamiętajcie o tem, że macie nad sobą Pana Najwyższego, pamiętajcie, że wiara jest dla człowieka tem, czem jest światło wśród nocy.

Przemówienie natchnione Jego Dostojności do łez wzruszyło słuchaczy. „Panie Boże wielki zapłać!" — zabrzmiało z głębi serca po skończonej mowie.

Pasterz wrócił na tron i w majestacie odbierał hołd od wszystkich stanów. Duchowieństwo przystąpiło z hołdem najpierw. Podczas hołdu, na chórze, śpiewano rzewne kolendy.

Z kolei Pasterz odprawił wielką Sumę, udzielił odpustu, a rozebrawszy się z szat uroczystych, udał się w karecie, wśród tłumów ludu, do pałacu, przy okrzykach rozgłośnych:

— Niechaj nam żyje! Niechaj nam żyje!

W pałacu nowe Pasterzowi składano hołdy, a przytem dary. Włościanie ofiarowali bochen chleba z sandomierki, na tacy drewnianej; przemawiał w ich imieniu Wincenty Stec z Kobiernik. Imieniem miasta Sandomierza wystąpił 94-letni jenerał Ostrowski, imieniem ziemian radca Załęski, imieniem gazet warszawskich p. Bandrowski, imieniem Staszowa rejent Luboński, imieniem Opatowa panowie Gano i Horodyski, imieniem Zawichosta p. Rakowski.

O godzinie 4-ej nastąpił obiad, do którego zasiadło z górą 200 osób. Przy stole wznoszono liczne toasty i przemówienia. Toast pierwszy — zdrowie Jego Dostojności, wzniósł ks. prałat Bagiński.

Wieczór dnia tego spędził Pasterz w otoczeniu profesorów i alumnów seminaryum, a nazajutrz jeszcze odbierał hołdy od tych, dla których czasu zbrakło dnia poprzedniego.

Z uczuciem niewypowiedzianej błogości opuszczali Sandomierz uczestnicy radosnego święta. Zapisało się ono w sercach wszystkich na bardzo, bardzo długo. — Mamy Pasterza! Mamy prawdziwie Dobrego Pasterza! — brzmiało od krańca do krańca dyecezyi, a obok tych okrzyków, unosiła się gorąca modlitwa do Boga, iżby raczył Jego Dostojność w najdłuższe zachować lata, przy zdrowiu czerstwem, myśli raźnej i wszelkich pomyślnościach. *Ks. J. Krz.*

Fałszywe modlitwy. *Koronka do Świętej Anny.* Zwracamy znów uwagę czytelników „Dzwonka Częstochowskiego", aby nie dawali się oszukiwać ludziom zabobonnym i nie nabywali pod żadnym pozorem modlitewek, rozsyłanych pocztą.

Dawniej już wykazaliśmy zabobon i bluźnierstwo modlitwy, noszącej tytuł „jerozolimskiej", dzisiaj pokazały się modlitwy nowe w ten sam, jak i tamte rozrzucane sposób i mamiące łatwowiernych. Są to modlitewki pod tytułem: „Koronka do Świętej Anny".

Kto koronki tej nie zna, niechże tutaj poznać ją zechce, a w przyszłości, gdyby się do rąk jego dostała, niech w skuteczność banialuk jej nie wierzy, ale ją zniszczy.

Koronka ta tak się przedstawia:

„Koronka do Świętej Anny. Tę koronkę Ojciec Święty Benedykt przysłał królowi Augustowi III prawdziwie przez anioła daną.

Jeśliby ją kto odmawiał przez dni sto, otrzyma odpust zupełny, na wojnie nie zginie, ani w żadnem miejscu nagle; w którym domu ta modlitwa będzie, ogień tam uszkodzić nie może, w każdem strapieniu— mówiący ją pocieszony zostanie — bez spowiedzi nie umrze, a po śmierci otrzyma łaskę szczęśliwej wieczności; mówiący tę modlitwę powinien ją *siedmiu osobom przepisać pod utratą odpustu*; *mówiący przez dni 18 otrzyma, czego żądał* i t. d., i t. d.".

Koronka ta, tak samo, jak i „Modlitwa jerozolimska", zupełnie nie jest znaną przez Kościół, z tego też tytułu żadnej wagi do niej przywiązywać nie można. Tembardziej nierozsądnem jest rozsyłanie jej odpowiedniej liczbie osób, a to niby w celu pozyskania odpustów.

Chcąc pozyskać odpusty, jak wiadomo: potrzeba być w stanie łaski, to jest bez grzechu śmiertelnego, a przytem trzeba pragnąć ich dostąpienia, ale nigdy żeby były zależne od bałwochwalczej liczby.

Oprócz modlitw powyżej wymienionych jest jeszcze jedna, która krąży w tych czasach, a jest nią: „Sen Matki Boskiej". Wszystkie te modlitwy nietylko nie są uznane przez Kościół, ale przezeń potępione.

Ks. K. P.

Nowy kościół w Radomiu. Parafia radomska, do której oprócz mieszkańców miasta należy jeszcze i kilkanaście wsi okolicznych, posiada w swym obrębie około 30,000 dusz, katolików,—gdy tymczasem, na tę masę wiernych zaledwie dwa i to szczupłe kościoły w Radomiu istnieją, — dlatego też, wśród parafian powstała myśl wzniesienia trzeciej, obszernej, na kilka tysięcy osób, świątyni, — co też i uskutecznione zostaje, — a rozpoczęta przed dwoma laty budowa, doprowadzoną zo-

stała do takiego stanu, że zapewne już za lat dwa pierwsze nabożeństwo w tym nowym Domu Bożym odprawione będzie.

Jak dalece okazuje się potrzeba kościoła, a zarazem przyśpieszenie wykończenia budowy tegoż, dość przekonać się o tem w niedziele i święta. Większa część pobożnych pozostaje na zewnątrz świątyń, — wewnątrz zaś i na korytarzach, w zakrystyach, na chórze, ścisk i tłok wielki.

Najpierwszą inicyatorką i ofiarodawczynią okazała się czcigodna p. Józefa Łącka, z sumą 20,000 rb., z której przy ulicy Michałowskiej, wprost ogrodu spacerowego, zakupiony został plac i wkrótce tamże fundamenta założone. Plan kościoła wykonał budowniczy warszawski p. Dziekoński, na wzór kościoła Ś-go Floryana na Pradze, pod Warszawą; mularską robotę wykonywa p. Czosnowski; — ciesielską trudną pp. Najmanowie;—kamieniarską—kamieniarze z Białaczowa, powiatu Opoczyńskiego.

Za przykładem p. Łąckiej poszli inni, np. p. Karol Staniszewski ofiarował kilkorazowo, w ogóle 21,000 rb. i p. Konst. Mirecki około 50,000 rub., z której to sumy ołtarz główny, kosztem około 30,000 rb. został sprawiony, lecz jeszcze nie ustawiony.

Resztę ofiar, około 30,000 rb., złożyły wszystkie stany i warstwy ludności miejskiej i okolicznej, a nawet niektóre ofiary w rublach i naturze pochodzą od przemysłowców ewangelików, którzy szczęśliwie w Radomiu fortuny się dorobili.

Na wielką pochwałę zasługują mieszczanie i włościanie wsi okolicznych, nawet nie parafianie, którzy dali *bezpłatnie* siłę pociągową, gdyż oni z własnej woli, bez nawoływań, tylko w poczuciu obowiązku religijnego, zwieźli i jeszcze wedle potrzeby zwożą na plac budowy — nieraz o 40 wiorst odległości — wszelkie materyały budowlane: cegłę, wapno, kamienie, drzewo, ciosy, cement, licówkę, piasek i t. p. Oni więc sami dali darmo pracę kilku tysięcy furmanek, a jakąż to poważną cyfrę oszczędności przedstawia. Cześć wam, zacni ludzie!

Kościół ten, stawiany pod wezwaniem „Opieki Najświętszej Maryi Panny“ — obecnie już imponująco się przedstawia, choć jeszcze wiele do jego wykończenia brakuje, gdy jednak gorliwość parafian w składaniu ofiar nie ustaje, i opieka komitetu złożonego ze znanych obywateli miasta nad budową czuwa — tedy jest nadzieja, że rozpoczęte dzieło wkrótce do końca doprowadzone będzie.

Jan R.

Z parafii Oleksów, dekanatu kozienickiego, gubernii Radomskiej. W uroczystości poświęcenia kościoła w Oleksowie, która się odbyła w dniu 19 października roku zeszłego, oddana została świątynia nasza, po ukoń-

czeniu robót i restauracyi do nabożeństwa. Z upragnieniem oczekiwaliśmy tego dnia radosnego. Kościół nasz od kilkunastu lat nie był odnawiany; opuszczony, jednem słowem, przedstawiał widok przygnębiający; mimowoli wyrywało się z ust zapytanie, czy to brak u parafian miłości dla Domu Bożego? Bolało serce każdego, kto patrzył na ten opuszczony przybytek Pański. Nie mniej to odczuwał nasz pasterz, czcigodny ks. kanonik Feliks Widuchowski, staruszek; on bolał nad tem i z płaczem nawoływał parafian, przedstawiając tak opłakany stan kościoła. Przez lat 10 narażał się na różne nieprzyjemności i kłopoty. Jemu też tylko możemy zawdzięczyć obecny stan naszej świątyni. Stała się ona może teraz najpiękniejszą w okolicy. Na uroczystość poświęcenia przybyły masy pobożnych, — kapłanów do 20. Sumę celebrował ks. prałat Bagiński, podczas której wygłosił słowo Boże pięknie i stosownie do uroczystości ks. Puławski, proboszcz z Jedlni. Chór śpiewawaków z Radomia śpiewał pieśni na Sumie i Nieszporach.

Niech mi wolno będzie podziękować czcigodnemu naszemu ks. kanonikowi Widuchowskiemu za jego niezmordowaną pracę około upiększenia świątyni, od wszystkich parafian, którzy proszą Stwórcę Wszechmocnego, aby swemu słudze pozwolił jak najdłużej żyć i pracować na pożytek i zbawienie dusz naszych.

L. Sawicki.

Korespondencya ze Szczekocin. W dyecezyi Kieleckiej wiele jest pamiątek historycznych, których skarbnicami są: nasze kościoły, archiwa parafialne, zakrystye i szafy pełne dawnych szpargałów — dokumentów lub drogocennych ornatów, kielichów, wotów i t. p. Z nich wyczytać można, jak mocną i gorącą wiarę i miłość Boga i Maryi posiadali przodkowie nasi, niosąc do stóp ołtarzy świętych swoje klejnoty i przywileje. Do takich świątyń pamiątkowych policzyć można i kościół parafialny w Szczekocinach. Zbudowany został pod wezwaniem Świętego Bartłomieja, podobno jeszcze w XIV wieku, przez Odrowążów. W r. 1581 Maciej Szczepanowski, heretyk, zamienił kościół na zbór kalwiński, majątek zaś kościelny zabrał i wydzierżawił Janowi z Oksy. Smutny ten stan trwał do roku 1660. W tym dopiero czasie Franciszek Koryciński, nowy właściciel Szczekocin, wrócił majątek kościołowi, uposażył trzech księży, zaprowadził ład i z wielką gorliwością, przy pomocy ks. proboszcza Lodzińskiego, powiększył kościół przybudowaniem kaplicy Najświętszej Maryi Panny Różańcowej, fundując 1667 roku Bractwo Różańca Świętego. W tym też okresie sprowadzony został z Rzymu prześliczny wizerunek Ukrzyżowanego Pana Jezusa naturalnej wielkości. Umieszczony w wielkim ołtarzu, zgromadzał wielu pobożnych, którym miłosierny Zbawca świata rozdawał tu łaski i pociechy swoje boskie.

Przy boku Syna Swojego, rozdającego łaski dla Jej dziatek, zapragnęła Najświętsza Marya Panna być szafarką cudowną w kościele Szczekocińskim i kiedy sprowadzono z Przemyśla kopię obrazu Najświętszej Panny, słynącego u O. O. Franciszkanów łaskami, wnet wszyscy i tu doznawali Jej matczynych pieszczot niebieskich. Posypały się też liczne srebrne i złote wota, perły, korale, tak, że z tych wotów ulano około roku 1770 lampę i suknię na dwa obrazy Najświętszej Maryi Panny.

Różne koleje przechodziło miasto i kościół Szczekociński przez tyle wieków. Historyę tę z czasem ma zamiar opisać w osobnej książce obecny proboszcz szczekociński, niedawno tu naznaczony ks. Romuald Wójcik. Jest on czternastym z porządku od roku 1660. Przed nim byli: Stefan Lodziński, Wojciech Bystrzanowski, Rafał Kępicki, Jan Franciszek Pawłowski, Jan Józef Witowski, Franciszek Kobielski, Franciszek Zakrzewski, Kazimierz Wąsowicz, Jan Patkin, Osmund Jurkiewicz, Franciszek Zając, Tomasz Włodek, Wincenty Ingelewicz.

Wspomnienie o tych kapłanach — proboszczach tyle sławnej parafii pięknie jest zapisane w dziejach tutejszego kościoła; jeżeli więc lud jest pobożny, przywiązany do wiary świętej, to zasługa tylko tych dusz-pasterzy.

Ks. R. Wójcik.

List do redakcyi. Najczcigodniejszy Księże Redaktorze! Ponieważ wiele czytamy w „Dzwonku Częstochowskim“ o uroczystościach parafialnych, skąd dowiadujemy się o rozmaitych odpustach i pobożności ludzkiej, pragniemy też i my podzielić się z czytelnikami uroczystością naszą wojsławicką, aby i o sobie podać wiadomość, że jak gdzieindziej, i my tutaj przy pomocy łaski Bożej i Kapłanów-pasterzy naszych, z całych sił cześć i chwałę Panu Bogu składamy.

W parafii naszej, położonej w dyecezyi lubelskiej, w d. 29 września r. p. przypadała doroczna uroczystość Świętego Michała Archanioła, Patrona miejscowego kościoła, a zarazem i parafii. Jak za lat poprzednich, tak i w tym roku święto to obchodzimy uroczyście. Najprzód w wigilię święta odprawione zostały pierwsze Nieszpory z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, przy licznem zebraniu pobożnego ludu, złożonego nietylko z parafian, ale i z przybyłych pątników parafii sąsiednich, nawet o 4 i 5 mil od kościoła naszego odległych.

Od samego rana każdy śpieszył do Przybytku Pańskiego w celu oczyszczenia się z grzechów w trybunale Pokuty Świętej i połączenia się z Panem Jezusem przez przyjęcie Komunii Świętej. Od samego ranka widać było, jak gromadkami ludzie śpieszyli w stronę, skąd rozlegał się głos dzwonka z wieżycy parafialnego kościołka.

O godzinie 7 rano miejscowy ks. wikary odprawił Jutrznię, a podczas niej proboszcz nasz, Czcigodny ks. Józef Boguszewski, jak zwykł to czynić zawsze, zasiadł do konfesyonału, aby pełnić obowiązki przyjęte na siebie: pośredniczyć pomiędzy Bogiem a ludźmi.

Chociaż nie wszyscy mogliśmy dostąpić tej łaski, aby dostać się do konfesyonałów, to jednak wdzięczni jesteśmy pasterzom naszym, jak również i dziekanowi chełmskiemu, ks. Wincentemu Hartmanowi, że na prośby proboszcza naszego, w naszem czynione imieniu, nie odmówił nam, ale przybył, i niezmordowanie pomocy swojej udzielał.

Podczas sumy, celebrowanej przez czcigodnego ks. dziekana, kazanie wygłosił ks. Konstanty Pabisiewicz, miejscowy wikaryusz.

Jako w dniu bohatera niebieskiego i wodza aniołów dobrych, Świętego Michała Archanioła, wykazał nam kaznodzieja, że „*bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi*,“ a walka, która niegdyś odbyła się na niebie, trwa po dziś dzień na ziemi. Bojownikami w tej walce wszyscyśmy chrześcijanie, należący do Kościoła Chrystusowego. Zachęcał nas więc kaznodzieja do gorliwego słuchania słowa Bożego, które jedno tylko może dodać dzielności, mocy, siły i męztwa. Tłumaczył, że ono tylko jedno przyświecać nam zdolne na drodze ciemności grzechowych, jak ognisko przyświeca wędrownemu człowiekowi wśród ciemnej nocy.

Na końcu gorąco zachęcał nas do dążenia pod sztandar Świętego Michała, a jak On przez wytrwałą walkę wywyższony został pomiędzy innymi Aniołami, tak i my z pewnością wywalczymy sobie to, czego głównie pożądamy: Królestwo Niebieskie.

Na chórze podczas nabożeństwa wykonali śpiewacy, złożeni z miejscowych parafian, bardzo starannie, Mszę Świętą dwugłosową: „Missa tertia“ Hallera, a podczas Offertorium czterogłosowe A Freyera „Przyjmij, Boże, tę Ofiarę.“ Śpiewy wykonane zostały za staraniem miejscowego organisty p. M. Misakowskiego, który — przyznać trzeba — nie żałuje pracy i zdrowia, aby tylko mógł się przyczynić do chwały Bożej.

O godzinie czwartej wyszły nieszpory celebrowane przez naszego czcigodnego ks. proboszcza, uroczystość zakończona została odśpiewaniem hymnu „Te Deum laudamus,“ a na konkluzyą „Odwróć od nas.“

Umocnieni na duchu, napełnieni łaskami Boga, weseli pośpieszyliśmy do domów swoich, aby przy pomocy Bożej zabrać się nadal do codziennej pracy.

Parafianin z Wojsławic.

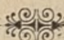
Z Fastowa, gub. Kijowskiej. W r. 1899, podczas wizyty pasterskiej ś. p. J. E. ks. biskupa Kłopotowskiego w Fastowie, powzięliśmy zamiar w miejsce istniejącego starego drewnianego kościołka wznieść w tem miasteczku nieco obszerniejszy murowany kościół. W r. 1900 wykona-

ne przez znanego architekta z Odesy p. W. Dąbrowskiego plany przyszłej świątyni zostały odesłane przez Zwierzchność dyecezyalną do władz cywilnych dla zatwierdzenia. Dzień 26 sierpnia 1902 r. był wielce radosnym dla nas, w tym dniu otrzymaliśmy zatwierdzone plany i pozwolenie na budowę nowego kościoła. Dzieląc się tą radosną nowiną, gorąco prosimy o pomoc wszystkich, których jakiekolwiek wspomnienia łączą z tą historyczną miejscowością, komu leży na sercu chwała Boża i naszego społeczeństwa dobro, bo sami bardzo biedni jesteśmy. Budowę jak najrychlej rozpoczynamy.

Ks. Stanisław Szeptycki,
proboszcz kościoła i dziekan Kijowski.

Z Ameryki. Prenumerator „Dzwonka Częstochowskiego" p. Ignacy Czech z Elkhorn Wis., Ameryki Północnej, pisze do nas pomiędzy innemi co następuje:

„Tutaj, w Ameryce, teraz dla nas polaków już nic niema, bo ci, którzy dawali pracę bez różnicy wiary każdemu, kto był zdolny, dzisiaj dają tylko temu, który jest masonem lub protestantem. Teraz się tu ubogi Polak nie dorobi, bo pracę trudno znaleźć i jest bardzo ciężka, bez wytchnienia i otarcia potu — prawie niemożliwa; wiele razy i w niedzielę pójść do pracy trzeba, aby roboty nie stracić, a chociaż za taką pracę dostanie się od 1 dolara 25 ct. do 1 dolara 50 centów dziennie (2 ruble z górą) to życie kosztuje tu teraz bardzo drogo, opał drogi — więc skąd się dorobić? Piszę to dlatego, aby się o tem lud nasz dowiedział i strzegł się Ameryki. Ci tylko tutaj się podorabiali, którzy przybyli po roku 1831, 1846 — 1848 i po wojnie prusko-francuskiej i byli zabiegliwi. Wtenczas jeszcze tu było o robotnika bardzo, jak powiadają, trudno i lada pastuch zarobił 75 do 90 dolarów na miesiąc. Tacy więc zarobili, zaoszczędzili, a potem kupili od rządu amerykańskiego wielkie obszary ziemi w dzikim stanie na puszczy po 1 dol. 25 c. za akier (400 jardów) — (nie cały mórg — przyp. Red.) i wyrobili piękne fermy (folwarczki). Ci są dziś panami; ale już dzisiejszy emigrant, przybywszy tu bez wielkich pieniędzy, nic nie zrobi, bo grunt lichy, zdaleka od miasta kosztuje 200 dolarów, a las mokry w kniejach— po 20 dolarów akier. Więc gdybym to mógł uczynić, tobym latał jak orzeł po łanach naszej kochanej ziemi i opowiadałbym nędzę ludu polskiego w Ameryce, aby go przywiązać do ojczystego zagona, a iżby się strzegli żydów—faktorów i różnych agentów po polsku mówiących, którzy są na to płatni, aby lud bałamucili i do emigracyi namawiali.





ś. p.

ksiądz Bolesław Hieronim Kłopotowski

arcybiskup metropolita mohylewski.

Archidyecezyę mohylewską dotknął cios bolesny, który nadto odczuli wszyscy wierni synowie Kościoła rzymsko katolickiego, zamieszkali w Królestwie Polskiem i rozsypani po olbrzymich dyecezyach Cesarstwa. Spadł ten cios niespodziewanie, tembardziej przygnębiając serca nasze, bo oto śmierć zabrała, z pośród nielicznego grona Świętobliwych Dostojników, męża w sile wieku, który, zdawało się, miał przed sobą jeszcze długi szereg lat pracy owocnej.

Zmarł, mianowicie, ś. p. ks. Bolesław Hieronim Kłopotowski, arcybiskup metropolita mohylewski, przeżywszy zaledwie 55 lat wieku. Wcześnie osierocił Dobry Pasterz owczarnię swoją.

Zmarły pochodził ze szlacheckiego gniazda. Urodził się w Hołowczyńcach, pod Szarogrodem, na Podolu, dnia 13 marca 1848 r. Z pod pieczołowitego oka rodziców, którzy dostarczyli mu w domu jak najstaranniejsze wychowanie, udał się po pierwszą naukę do Złotowa, na Ukrainie, stamtąd zaś do gimnazyum w Kijowie. Do seminaryum duchownego wstąpił w Żytomierzu, w r. 1865, następnie wysłany został do petersburskiej akademii duchownej. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1872. W roku następnym przyznano mu stopień uczony magistra Ś-ej Teologii i powierzono w seminaryum duchownem w Żytomierzu nauczanie języka łacińskiego, teologii moralnej oraz dziejów Kościoła. Niezależnie od tych pracowitych zajęć, pełnił obowiązki obrońcy nierozerwalności Sakramentu Małżeństwa w konsystorzu łucko-żytomierskim.

Żywa wyobraźnia i porywający dar słowa, które stanowiły cechę wykładów ś. p. ks. Kłopotowskiego, zwróciły uwagę ówczesnego rekto-



Ś. p. ksiądz Bolesław Hieronim Kłopotowski
arcybiskup metropolita mohylewski.

ra petersburskiej akademii duchownej, J. E. ks. biskupa Symona, który też powołał młodego profesora w r. 1877 do grona profesorów akademii. Tam chwile wolne od nauczania poświęcał pracy piśmienniczej: zasilał czasopisma religijne cennymi utworami, zwłaszcza treści historycznej; napisał też wtedy dzieło dużych rozmiarów — trzytomowe „Dzieje Kościoła“, uznane za najlepszy podręcznik tego rodzaju.

W r. 1883, pomimo młodego wieku, obdarzony został godnością kanonika katedralnego łucko-żytomierskiego, w rok potem objął trudne obowiązki inspektora akademii duchownej. W r. 1885 przyznano mu, po świetnej obronie, stopień uczony doktora prawa kanonicznego, otwierający drogę do najwyższych dostojeństw kościelnych. Jakoż, kiedy zawakowała godność biskupa dyecezyj łucko-żytomierskiej i kamienieckiej, okazał się najpoważniejszym kandydatem. Otrzymał też tę godność, jak również godność nominalną biskupa eleuteropolitańskiego. Na tem stanowisku pozostawał do r. 1901, to jest do chwili opróżnienia tronu arcybiskupiego w Petersburgu. Ingres uroczysty odbył 23 czerwca tegoż roku.

Praca usilna podkopała szacowne zdrowie arcypasterza, a ostatecznie przyczyną śmierci stało się zapalenie płuc, które, przy niepomyślnych powikłaniach, mimo najstaranniejszej pomocy doświadczonych lekarzy, ze świata go zabrało.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się z niezwykłą świetnością. Wyznaczono je na dzień 27 lutego, godzinę 6-tą po południu. Napływ duchowieństwa i wiernych był wielki. Tłumy oczekiwały na ulicach, nie mogąc się docisnąć do pałacu arcybiskupiego, skąd miano wyprowadzić zwłoki. Oprócz członków kapituły metropolitalnej, konsystorza, profesorów akademii i seminaryum, byli obecni nadto, z duchowieństwa: lektor seminaryum kowieńskiego, ks. prałat Karaś i członek kapituły tamtejszej, ks. prałat Dąbrowski, administrator dyecezyi wileńskiej, ks. kanonik Frąckiewicz, proboszcz z Rygi, ks. prałat Affanasowicz, nadto wszyscy wychowańcy akademii i seminaryum w Petersburgu. Na godzinę oznaczoną przybył członek kolegium i protonotaryusz apostolski, ks. prałat Maculewicz, przywdział kapę i mitrę, zaintonował pieśń żałobną. Alumni seminaryum oraz wierni wynieśli trumnę i dźwigali ją na barkach z pałacu do kościoła katedralnego.

Pochód kroczył wybrzeżem rzeki Fontanki, ulicą Izmaiłowską, wreszcie zwrócił ku Pierwszej Rocie, gdzie się wznosi świątynia. Wspaniałe sprawiał wrażenie. Na czele postępował, w stroju żałobnym, sługa, z herbem zmarłego arcypasterza; dalej, parami, ze światłem płonącem, alumni seminaryum i kapłani, w komżach i biretach; dalej, przed trumną, klerycy w kapach nieśli godła arcybiskupie: krzyż, pastorał i mitrę; dalej postępował celebrans, ks. prałat Maculewicz, w czarnej

kapie i mitrze białej, a obok dyakon i subdyakon, w czarnych dalmatykach.

Katedra przepełnioną była ludem, który w znacznej większości zalegał ulicę, nie mogąc znaleźć miejsca pod dachem. Przybyło wielu dygnitarzy świeckich. Po wniesieniu zwłok do świątyni, odśpiewano modły żałobne, a ks. Czeczott wypowiedział wzruszającą mowę.

Nazajutrz, w dzień sobotni, katedra od wczesnego rana wypełniła się tłumem pobożnych.

Z uderzeniem godziny 10-ej, przybył J. E. biskup płocki, Jerzy hr. Szembek. Duchowieństwo przywitało go u drzwi. Pasterz pomodlił się krótko przed Najświętszym Sakramentem, potem zasiadł na tronie. Mszę żałobną odprawił J. E. pasterz płocki w asystencyi dziekana petersburskiego, ks. prałata Erdmana. Z kolei wstąpił na ambonę ks. Cieplak, doktor Ś-tej Teologii, profesor petersburskiej akademii duchownej. Mówił krótko, lecz trafił do serc, łzy rzewne z oczu słuchaczów wywołał. Więc streścił życie i działalność ś. p. arcypasterza, dziękował obecnym za ostatnią posługę chrześcijańską, oddaną zmarłemu, wezwał wreszcie do złożenia skromnego lecz doniosłego znaczeniem pożegnania, w słowach:

— Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci, i niech odpoczywa na wieki wieków. Amen.

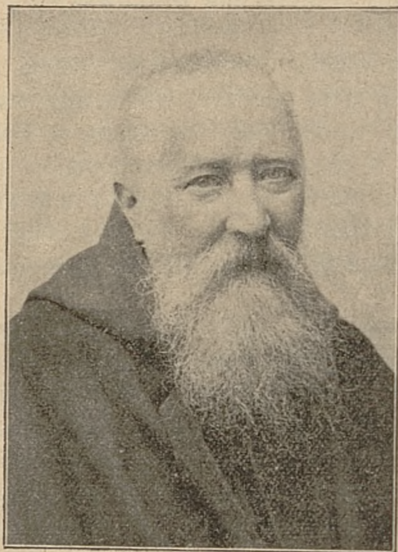
Przystąpiono do rzewnego *Castrum doloris*, w którem uczestniczyli: J. E. ks. biskup Szembek, prałaci: Erdman, Maculewicz i Karaś, oraz ks. kanonik Frąckiewicz. Następnie klerycy podźwignęli trumnę i wynieśli na wóz żałobny.

Orszak ruszył — a był nielada tłumny, liczył do 150 tysięcy osób. Jak okiem zajrzeć, przeszło na wiorstowej przestrzeni, kołysało się istne morze głów ludzkich. Po nad tym tłumem, kroczącym we wzorowym porządku, panował karawan, zaprzężony w sześć koni; na rogach karawanu, przy trumnie, stali dyakoni w albach, czarnych dalmatykach i biretach. Prowadził ten pochód olbrzymi, ku cmentarzowi Wyborskiemu, naprzód J. E. ks. biskup Szembek, w asystencyi ks. prałatów: Frąckiewicza, Erdmana, Denisewicza, Lubowidzkiego i innych; następnie prowadzili go, zmieniając się kolejno: ks. prałat Denisewicz, ks. prałat Erdman; wreszcie znów J. E. ks. biskup Szembek, już do samego grobu. Studenci wyższych zakładów naukowych nieśli kościelne chorągwie żałobne.

Nad mogiłą ostatnie pożegnanie wypowiedział ks. kanonik Ścisłowski, proboszcz parafii Ś-ej Katarzyny, poczem trumnę złożono pod sklepienia, obok szczątków śmiertelnych zmarłego w r. 1851 metropolity Dmóchowskiego.

Zmarli ś. p. kapłani:

Ojciec Wacław Nowakowski. W celi klasztoru krakowskiego Ojców Kapucynów, zmarł kapłan świętobliwy, który jednocześnie był niepospolitej miary dziejopisem i znawcą ksiąg dawnych. Mówimy o ś. p. Ojcu Wacławie. Świeckie jego nazwisko — Edward Nowakowski. Na dziełach swoich, przez skromność, podpisywał się imieniem przybranem —



Ś. p. Ojciec Wacław Nowakowski, Kapucyn.

Wacława z Sulgostowa. Zmarły, jako prawdziwy sługa Chrystusa, pełen był świętobliwości i miłości bliźniego, odznaczał się charakterem niezłomnym, gotowością do ofiar i poświęceń. Urodził się 19 lipca 1829 r., w Bobrówce na Ukrainie, z ojca Łukasza i matki Klotyldy z Korzelińskich, małżonków Nowakowskich. Szkoły średnie ukończył w Krzemieńcu, uniwersytet w Kijowie, poczem z zamiłowaniem jął badać dzieje Polski, piśmiennictwa polskiego i wkrótce zasłynął, jako najcelniej-

szy znawca druków dawnych. Słynny badacz starożytności, Konstanty Świdziński, posiadacz dużych, niezmiernie cennych zbiorów książkowych, powołał młodego uczonego na bibliotekarza, polecił mu uporządkować bibliotekę oraz inne zbiory dawnych zabytków polskich, a następnie przewieść to wszystko do Sulgostowa, dóbr Aleksandra margrabiego Wielopolskiego, któremu był ową bibliotekę i zbiory testamentem zapisał. Uczynił to młody uczony, lecz niebawem rodzina Świdzińskiego wytoczyła o zbiory rzeczone proces Wielopolskiemu, który ostatecznie zrzec się musiał zapisu. Zbiory zostały włączone do muzeum (przechowalni) ordynacyi hrabiów Krasińskich, w tym też czasie Nowakowski zerwał ze światem, wstąpił do zgromadzenia Ojców Kapucynów. Czas jakiś przebywał w Warszawie, potem w Nowem Mieście nad Pilicą, wreszcie przeniósł się do Krakowa, tu dopiero, w r. 1880, święcenia kapłańskie z rąk kardynała-biskupa krakowskiego, Dunajewskiego odebrał.

Z celi ś. p. Ojca Wacława wychodziły dzieła poważnej wartości, świadczące o głębokiej jego wiedzy. Oto tytuły ważniejszych: „Kościoły i klasztory zakonu reguły Ś-go Franciszka w Polsce“; „Kraków w r. 1794“; „Częstochowa w obrazach historycznych“; „Wspomnienia o duchowieństwie polskiem na Syberyi“; „Polska w r. 1794“; „O cudownych obrazach Najświętszej Matki Bożej w Polsce“. Nad tem ostatniem dziełem strawił lat dwadzieścia z górą, ale też jest ono dziełem pomnikowej wartości.

Skromnym był ten mąż Boży i znakomity uczony, a także niepospolitej miary kaznodzieja. Kto raz się zbliżył do niego, kto chociaż przez chwilę obcował z tym starcem o wyniosłej postaci, z niezwykle słodką twarzą, obwiedzioną długą, mocno szronem sędziwości posrebrzoną brodą, — ten na zawsze chwilę ową utrwalał w pamięci swojej. Przytem zbliżyć się do Ojca Wacława można było łatwo, garnął do siebie ludzi, nikomu rady, wskazówki nie odmawiał, a rada zawsze była dobra, pewna, wyprobowana. Najsłynniejsi uczeni udawali się o nią do Ojca Wacława, zawsze ze skutkiem.

Jeden z bliższych znajomych zmarłego, tak o nim pisze: „Zaproszony, byłem w celi u Ojca Wacława w Krakowie. Niewielka izdebka na pierwszem piętrze, z półkami dokoła od góry do dołu, wyglądała na jakąś przechowalnię ksiąg starożytnych. Obok okna stał mały stolik, założony papierami, nad nim obraz Najświętszej Panny Ostrobramskiej, —samowar, szkatułka z tytuniem i głęboki fotel skórzany stanowiły całkowite umeblowanie. W fotelu tym od dłuższego czasu Ojciec Wacław spędzał noce, drzemiąc zaledwie po kilka godzin, — resztę poświęcał modlitwie i pracy“.

Ś. p. Ojciec Wacław cieszył się miłością wszystkich stanów, co się ujawniło w czasie obrzędu pogrzebowego. Odbyła się ta uroczystość żałobna w niedzielę, przed południem. Przez dwa dni poprzednie do trumny zmarłego cisnęły się tysiączne tłumy. Nieznany poeta złożył na trumnie wiersz, w którym, między innemi, powiedziane było: „Duszo przezacna, ofiarna, przeczysta, która tu wiodłaś życie pokutnicze, niechaj ci świeci światłość wiekuista, poglądaj szczęsna w Chrystusa oblicze“. W niedzielę rankiem złożono zwłoki w kościele, wśród kwiatów i roślin liściastych, na skromnym katafalku, rzęsiście jednak oświetlonym. Pogrzebem zajmowali się Ojcowie Franciszkanie, na podstawie układu ze zgromadzeniem Ojców Kapucynów, według którego Franciszkanie grzebią Kapucynów i przeciwnie. Msze żałobne odprawili: ks. biskup krakowski i ks. gwardyan Ojców Kapucynów. Po odprawieniu konduktu żałobnego, co dopełnił kardynał Puzyna, z liczną asystą, trumnę złożono na karawanie dwukonnym i olbrzymi orszak wyruszył. Otwierali go ubodzy Towarzystwa dobroczynności, dalej szły zgromadzenia zakonne, bardzo liczne duchowieństwo świeckie. Prowadził ten orszak ks. biskup Nowak. Przed trumną kroczyły cechy podgórskie ze sztandarem, za trumną tłumy niezliczone. Tak oto uczczono pamięć i zasługi zmarłego kapłana-uczonego. Na mogiłę jego spływały łzy głębokiego żalu, łzy zbolałej miłości. Panie, racz dać wieczny odpoczynek wiernemu słudze Swemu, a światłość wiekuista niech go otacza na wieki wieków. Amen.

Ks. Piotr Godlewski, proboszcz parafii Latowicze, opuścił świat niespodzianie — zabrała go choroba serca. Zmarły ten kapłan urodził się 1 sierpnia 1836 w Kamieniu, powiecie mazowieckim. Gimnazyum ukończył w Łomży, seminaryum duchowne w Warszawie, przy Ś-ym Krzyżu, u Misyonarzy, pracę duszpasterską rozpoczął w r. 1859 w Borzęcinie, jako wikaryusz. Pracował potem w Radzyminie, Piątku, Rokitnie, wreszcie w r. 1880 przybył do Latowicza. Wszędzie budował Kościół Boży w duszach, wszędzie prostował ścieżki i do zbawienia zwracał. O chwałę Najwyższego troszczył się gorliwie — wspaniały kościół w Latowiczu, już pod dach wyprowadzony, będzie chlubnie o nim w tej mierze świadczył. Najdostojniejszy Arcypasterz, oceniając jego zasługi, mianował go warszawskim kanonikiem honorowym. Tłumy wiernych, a wśród nich 30 kapłanów, pośpieszyły z ostatnią zmarłemu posługą. Przy wyprowadzeniu zwłok do kościoła przemówił ks. prefekt Janczak, nazajutrz sumę żałobną celebrował ks. kanonik Karasiński, a po skończeniu takowej nastąpiło wyprowadzenie zwłok na miejsce wiecznego spoczynku.

PROŚBA.

O, Wszechpotężna Królowo i Pani,
Niema człowieka wśród naszego ludu,
Żeby — składając serce swoje w dani —
Nie doznał od Cię widocznego cudu...

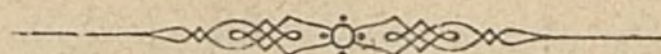
Zniszcz butę naszą, próżność, dumę, pychę!
Naucz miłości, zgody i pokory!
Niech z oczu płyną łzy radości ciche!
Niech z nas — wierzących inni biorą wzory!

Daj nam kapłanów z Bożego natchnienia!
Spraw, by się ludzie cierpień nie lękali!
Niech Krzyż Chrystusa dusze rozpromienia!
A serca męstwem natchnie i zapali!

Niech bronią wiary, jak pierwsi chrześcijanie!
Niech nawracają spoganionych braci!
Niech głoszą jawnie wiary swej wyznanie!
Niech każdy winy — przebaczeniem płaci!

Matko Ty nasza! Matko ukochana!
Natchnij nas wiarą o, Maryo Święta!
Niech pieśń pielgrzymów, sercem odśpiewana,
Przez Syna Twego będzie dziś przyjęta!

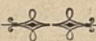
Pieśniarz Maryi.



Książki nadesłane do Redakcyi.

Ks. Stanisław Szkalbmierczyk, pierwszy rektor wznowionej Wszechnicy Jagiellońskiej — rzecz napisana przez ks. kanonika Czerwińskiego K. Ś. T. oprócz życiorysu znakomitego kapłana i uczonego naszego Szkalbmierczyka, podaje bardzo wiele cennych, a treściwie opowiedzianych wiadomości, jako to: O szkolnictwie przed chrztem przodków naszych, o szkołach u nas przed rokiem 1364, czego u nas w tych szkołach uczono, o uniwersytetach polskich: Kazimierowskim i Jagiellońskim i t. p. Dodany jest spis prac Szkalbmierczyka, mowa wypowiedziana przez niego przy otwarciu Akademii Krakowskiej i Kazanie na pogrzebie królowej Jadwigi w r. 1399. Jednem słowem w tej niewielkiej a starannie wydanej pracy, czytelnik znajdzie wiele wiadomości, opartych na gruntownem i sumiennem badaniu historyi czasów minionych.

Nakładem ks. W. Bogackiego, profesora sem. dyecez. w Kielcach. Wyszedł z druku pierwszy tom dzieła X. M. Noela w tłumaczeniu p. M. Or., zatytułowanem: „Nowy wykład katechizmu z ambony.“ Dzieło to opatrzone aprobatą i błogosławieństwem Jego Ekscelencyi księdza biskupa Kulińskiego. Tom o 400 z górą stronicach kosztuje 2 ruble. Całe dzieło ma się zawierać w 6 tomach. Dla płacących z góry, cena całego dzieła oznaczoną została przez wydawcę na 10 rubli.



Od Redakcyi.

Szanownemu ks. W. Sikor. w Gorzk. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1904 r. — pozostałe 35 kop. policzono na przesyłkę premium za rok 1902. — Braterskie podziękowania za życzenia.

W-nemu P. St. Bel. w Gór. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1903 roku; — premium wysłaliśmy. Uczciwość idzie w parze z wiarą. O zniżeniu ceny nie pisaliśmy, widocznie zaszła omyłka. Niechaj ci panowie złożą się po 2 ruble, a będą mieli jeden własny egzemplarz. Zadowolenie z „Dzwonka Częstochowskiego“ i pożytek duchowy, o czem pan mówi w swym liście i dobre skutki z czytania niezmiernie nas cieszą. Niech Matka Boska błogosławi.

Czcigodnemu ks. kan. Mał. w Pet. Życzenie spełnione. Dziękujemy pokornie za słowa uznania.

W-nej Pani I. Pietrz. w Łod. Przesyłkę otrzymaliśmy; pismo wysyłamy. „Bóg zapłać“ za życzenia.

W-nemu P. O. G. Szczerze przepraszamy. Niezawsze pomimo najlepszych chęci możemy wszystkiemu zadosyć uczynić. Myśli zawarte w przysłanych nam pracach są piękne, jak naprzykład:

Wcale niesłusznie ludzie nazwali
Padołem płaczu ten piękny świat,
Na nim jak w raju-byśmy mieszkali
Niech tylko kocha wciąż brata brat.

—

O! gdyby ludzie według nauki
Chrystusa Pana chcieli tu żyć,
Nie trzeba mienia, nie trzeba sztuki,
I w niebie można po śmierci być.

W-nemu P. G. Wierzb. w Wierz. Premium wysłane. Całą rodzinę pańską poleciliśmy we Mszy Ś-ej opiece Matki Boskiej, Tej naszej nieomylnej Ucieczce.

W-nemu P. I. Kucz. w Al. Tom wrześniowy powtórnie wysłany. Za pamięć z serca dziękujemy.

W-nemu P. I. Mat. w Kal. „Dzwonek Częstochowski“ wysyłamy stosownie do życzenia. Niech Bóg miłosierny krzepi tak pobożne uczucia.

Szanownemu ks. kan. I. Dąb. w Par. 6 rubli 50 kop. zgodnie z życzeniem zapisaliśmy na prenumeratę. Braterskie w Chrystusie pozdrowienie zasyłamy.

Szanownemu ks. I. Bart. w Prz. Brakujące tomy wysłaliśmy powtórnie. Za błogosławieństwo i „serdeczny uścisk braterski“ z serca dziękujemy.

W-nemu P. Bol. Krak. w Zińk. Matka Boska każdemu poda rękę w pokusach, byle tylko położyć w Niej ufność. Cierpienia i smutki znośmy z pokorą i poddaniem się chrześcijańskiem. Dla wszystkich, którzy nas otaczają, powinniśmy być miłemi i słodkiemi w obejściu. Cierpliwość jest największą cnotą i najpotrzebniejszą w codziennem życiu. W modlitwach naszych będziemy pana polecali opiece Matki Najświętszej.

W-nemu P. Rom. w Korot. Przepraszamy za śmiałość, a zarazem z serca dziękujemy za życzliwość i zrozumienie nas.

Szanownemu ks. dziek. Hoł. w Bał. Prenumeratę odebraliśmy. Słowa serdeczne są nam otuchą do pracy.

W-nemu P. Lud. Spyt w Olk. Chętnie przystajemy na propozycyę. Polecamy się modlitwom.

Szanownemu ks. dziek. P. Andr. i ks. I. Aleks. Za życzenia szczere z serca dziękujemy.

Szanownemu ks. An. St. w Niem. W życzliwości, jaką nam okazujecie, Zacny ks. Dobrodzieju, widzimy najlepszy dowód Opieki Matki Najświętszej, której czci pragniemy poświęcić wszystkie nasze usiłowania. Z przesłanych pieniędzy pozostało na dalszą prenumeratę 30 kop.

W-nemu P. I. Orłow. w Lis. Tom lipcowy wysłany powtórnie. Wszystkim przyjaciołom naszej pracy pozdrowienie i podziękowanie za dobre słowa.

Szanownemu ks. A. Pom. w Dz. Stosownie do życzenia wysłaliśmy „Obrazy w Sali Rycerskiej“, a portret księdza Kordeckiego i 4 obrazki wyślemy po wykończeniu. „Bóg zapłać“ za życzenia.

W-nemu P. L. Wizn. w Łan. Premium tegoroczne wyślemy po wykończeniu razem z czterema obrazkami Matki Boskiej, za które będziemy mieli u Szanownego Pana jeszcze 50 kop.

W-nemu P. L. Łaczk. w Berd. Przepraszamy za omyłkę. Resztę tomów wysłaliśmy pod pańskim adresem. Serdecznie dziękujemy za życzliwość.

Szanownemu ks. Witusz. w Tywr. Chcąc zwrócić do redakcyi zbywający tom, prosimy tylko napisać pod adresem „z powrotem do Częstochowy“, a poczta bez kosztów nam zwróci.

Szanownemu ks. St. Gal. w Wl. Im wcześniej prenumeratę odbieramy, tem łatwiej możemy unormować ilość mających się drukować egzemplarzy pisma. Premium wysłane. Pozdrowienie braterskie zasyłamy.

W-nemu P. I. Nalep. w Myśl. Słuszna pańska uwaga co do Przyrowa. Myśleliśmy o tem, da Bóg spełnimy. Gdyby tak wszyscy pojmowali pracę społeczną jak pan, z pewnością zbieralibyśmy z niej obfite owoce duchowe i roślibyśmy w potęgę. Za życzliwość dziękujemy z serca.

W-nemu P. I. Dluż. w R. Przesyłkę otrzymaliśmy, wyślemy premia zaraz po wykończeniu. „Bog zapłać!“ za życzenia powodzenia.

W-nemu P. F. Gawl. w Chel. Stało się to z przyczyny od nas niezależnej.

W-nemu P. Jan. Grz. w Łuk. Tom listopadowy „Dzwonka Częstochowskiego“ powtórnie wysłany. Dziękujemy za życzliwość.

Szanownemu ks. Kam. w Dzierz. Wysyłać będziemy bez przerwy. Pragniemy nawoływać wszystkich do czci i uwielbienia Matki Najświętszej, ku czemu dodaje nam otuchy zrozumienie naszej pracy przez Sz. księdza Dobrodzieja i wielu podobnie myślących.

W-nemu P. J. Kuźn. w Łas. Z serca dziękujemy za życzliwość. Przesyłkę otrzymaliśmy. Życzenie spełnione.

W-nemu P. Jan. Pensz. w Warsz. Za przesyłkę premium 50 kop., a za 4 obrazki Matki Boskiej po zniżonej cenie 50 kop.

Czcigodnemu ks. S. w Kons. Za prenumeratę dwóch egzemplarzy „Dzwonka Częstochowskiego“ do końca roku bieżącego 4 ruble, za oprawę od 1 lipca 1902 roku do końca 1903 r. — 3 rb. 60 kop.

Szanownym księżom: P. Wysz. w Kam.-Pod. — Buter. w Kiejd. — I. Dęb. w Kryl. — M. Jaut. w Brz. — A. L. Wierz. — A. Garcz. w Tar. — Ryb. w Biskup. — I. Wad. w Radz. W-ej Pani M. Mich. w Orz. W-nym Panom: Cz. Żwor. w Mil. — Fab. Kow. w Piotr. — Fel. Szp. w Kozł. — Mich. Woj. w Cel. — J. Kuźn. w Łas. wyrażamy najserdeczniejsze podziękowanie za życzenia, które są nam pobudką do jak największych usiłowań rozniecania czci ku Naszej Wspólnej Matce Maryi Częstochowskiej.

W-nym Panom: Wik. Teterowi i Czesł. Now. O Żywotach świętych pamiętamy i postaramy się życzenia spełnić. Cierpliwości!

W-nemu P. K. Czerw. w Chm. Premium za rok 1902 wysłane. Prenumerata opłacona do 1 kwietnia 1903 i na dalszy ciąg pozostało 75 kop.

W-nemu P. A. Dymb. w Zwierz. Prenumerata za cały rok ubiegły opłacona i na rok bieżący zostało jeszcze 60 kop. Szkoda, że Sz. Pan nie zawiadomił nas wcześniej o nieodebraniu 4 tomów „Dzwonka Częstochowskiego", postaralibyśmy się byli dojść, dlaczego nie zostały doręczone Panu. Dziś trudno dochodzić zaginionych tomów po upływie pół roku od chwili ich wysłania. Aby jednak dopomódz Sz. Panu w uzupełnieniu rocznika, zgadzamy się wysłać Mu brakujące 4 tomy za 1 rubla z przesyłką pocztową.

Szanownemu ks. Łup. w B. 2 ruble na „Dzwonek Częstochowski" od 1 stycznia do 1 lipca r. b. otrzymaliśmy i dziękujemy. Premium za rok 1902 pozostaje u nas do odebrania.

W-nemu P. J. Niet. w Zarub. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1904 roku. Premia za rok bieżący wyślemy, jak tylko będą gotowe.

W-nemu P. Szajt. w Peter. 5 rubli na „Dzwonek Częstochowski" dla p. M. R. i dla Sz. Pana odebraliśmy — dziękujemy.

W-nemu P. D. Wojn. w W. 1 rb. 30 kop. odebraliśmy. „Dzwonek Częstochowski" z oprawą opłacony do 1 kwietnia r. b.

Szanownemu ks. W. Lat. w O. Adres zmieniliśmy. Za zmianę adresu liczymy 20 kop.

W-nej P. M. Dedeskul w H. Za prenumeratę do końca roku bieżącego przypadnie nam od Sz. Pani jeszcze 2 ruble. 4 ruble na „Dzwonek Częstochowski" dla Pani T. M. odebraliśmy. Za życzliwość i pamięć łaskawą najuprzejmiej dziękujemy.

M-r E. Zwiar. w Nil. Cook Co. Il. „Litania loretańska" i „Dwie nowenny" wysłane. 10 rubli i 2 dolary odebraliśmy. Rachunek za prenumeratę do 1 stycznia roku bieżącego i za książki uregulowany. Na rok bieżący pozostało u nas 1 dol. 20 c.

W-ej Pani E. Ryb. w Op. Premium zeszłoroczne wysłane. Prenumerata na rok bieżący nieopłacona.

W-ej Pani M. Tłuch. w K. Otrzymaliśmy poprzednio 5 rb. i obecnie przekazem 4 rb, razem 9 rb. Po odliczeniu 50 kop. za przesyłkę zeszłorocznego premium pozostało na prenumeratę 8 rb. 50 k. Prenumerata opłacona temi pieniędzmi za czas od 1 lipca 1901 r. do 1 lipca r. b., nadto pozostało na dalszy ciąg 50 kop.

W-nym Panom: K. Jan. i St. Ostr. Warszawa—Praga. Za nadesłane pieniądze należy się Panom po 3 tomy „Dzwonka Częstochowskiego" za styczeń, luty i marzec.

Szanownemu ks. K. Zb. w T. Rb. 3 otrzymaliśmy. Za przesyłkę premium policzyliśmy 50 kop. Prenumerata opłacona za czas ubiegły i na rok bieżący pozostało 50 kop.

W-nemu P. Mich. w K. 2 rb. 50 kop. otrzymaliśmy — dziękujemy. Premium wysłane.

Szanownemu ks. Was. w Koł. Rb. 6 odebraliśmy. Prenumerata opłacona do 1 stycznia 1904 roku.

W-nemu P. W. Trac. w Kiel. 4 rb. na „Dzwonek Częstochowski" za rok 1903 odebraliśmy.

Szanownemu ks. Ćwikl. w Mir. Premium wysłaliśmy Szanownemu księdzu Dobrodziejowi przez pocztę. Za przesyłkę premium liczymy 50 kop.

W-nemu P. L. Nator. w Rad. Prenumerata za rok 1902 opłacona

Szanownemu ks. T. Fib. i W-nemu P. Fr. Głosk. w L. Prenumerata opłacona do 1 lipca r. b.

Wszystkich przyjaciół „Dzwonka Częstochowskiego" upraszamy o rozpowszechnianie tego czci Maryi Królowej poświęconego pisma wśród rodzin chrześcijańskich.

„Dzwonek Częstochowski" można prenumerować w oprawie, Oprawa każdego tomu kosztuje 10 kop.

Szanownych Prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego," którzy nie uregulowali jeszcze rachunków za prenumeratę w kwartałach III i IV roku 1902, bardzo prosimy o możliwie rychłe nadsyłanie zalegającej opłaty.

Zarazem najusilniej prosimy o wczesne zamawianie „Dzwonka Częstochowskiego" na rok bieżący, gdyż wiadomość, komu mamy posyłać pismo, jest nam koniecznie potrzebną do uregulowania nakładu.

Prenumeratę prosimy nadsyłać wprost do Częstochowy pod adresem: Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego", Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Prosimy Szanownych Prenumeratorów, aby w razie nieotrzymania któregokolwiek tomu „Dzwonka Częstochowskiego“, raczyli nas wcześnie zawiadamiać o tem, bo inaczej nie będziemy mogli dopilnować, aby pismo dochodziło regularnie. „Dzwonek Częstochowski“ wychodzi obecnie w końcu każdego miesiąca i zaraz się wysyła Szanownym Prenumeratorom.

